

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

 LA SEMAINE POLONAISE

2 MAJA 1965
M A I

Nr 18 (394)



ŚWIATŁO SPAWA... OCZY I DRAŻY STAL — str. 7, ASYMILACJA... — str. 17

BATALION im. ADAMA MICKIEWICZA z MONTCEAU-LES-MINES — str. 11

Milej Krakowiance i dziarskiemu górnikowi wesoło się święci 1 maja (str. 2-3)

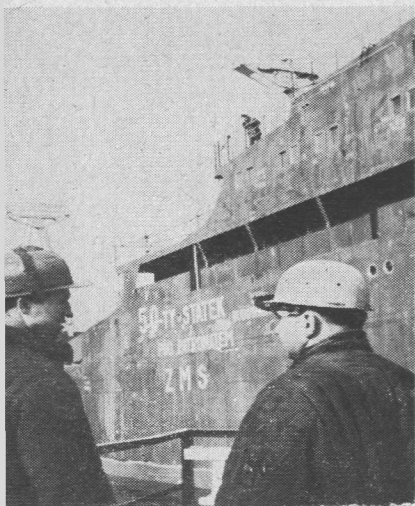
Cette belle Cracovienne et ce jeune mineur vous sourient pour le 1 mai (p. 2-3)

EP0273

PIERWSZOMAJOWY SPACER PO KRAJU



Nasz pierwszomajowy spacer w 21 roku Polski Ludowej zaczynamy od Gdańska, gdzie w XX-lecie powrotu do Macierzy w Ratuszu Staromiejskim stanęło na ślubnym kobiercu 20 par jednocześnie. A wszystkie panny młode miały po 20 lat... Tymczasem w Stoczni Gdańskiej wodowano pięćdziesiąt statek do przewozu drewna. Najdłuższa to seria polskiego przemysłu okrętowego. A „drewnowców” będzie kilkanaście, wszystkie, jak poprzednie — na eksport



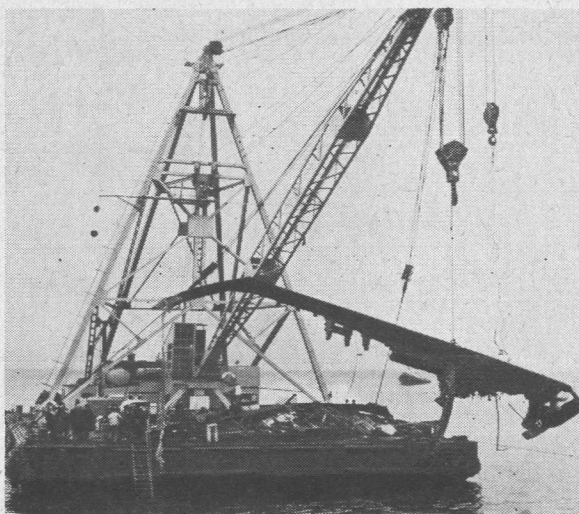
Przenosimy się do firmowego sklepu „22 Lipca” (Wedel) w Warszawie, gdzie na smaczną czekoladę nigdy nie brak młodocianych amatorów, a potem do Lublina. Dr Agnieszka Kadej i mgr Halina Stobiecka z Uniwersytetu im. Curie-Skłodowskiej zajmują się ewolucją roślin. Interesuje ich przeszłość roślin jedno i dwu-liściennych, które ich zdaniem miały wspólnych praprzodków...



Głogów (Zielonogórskie) był zniszczony w 90%. Dzięki wysiłkowi budowlanych ślady zniszczeń zostały usunięte. Choć miasto ludniejsze jest niż przed wojną, mieszka się tu „luźno” (średnio „półtorej osoby” na izbie) i przyjemnie. Parki pokrywają 45 hektarów



Coraz więcej jest traktorów na polskich polach. Najlepiej się „czują” na wielkich obszarach Państwowych Gospodarstw Rolnych, takich jak tu, w Wieszczyszynie (pow. Śrem Wielkopolski), gdzie dysponują 3100 hektarami. Ale nie mało widzi się ich również na polach indywidualnych rolników



W każdym zawodzie czyhają niebezpieczeństwa. Ale pracę na morzu porównać można chyba tylko z rąbaniem węgla na dole. U wejścia do Władysławowa zatonął kuter. Załogę uratowano, ale wrak zatarasował wejście do portu. Mimo sztormu ratownicy PRO musieli szybko usunąć przeszkodę

Państwo Kuglinowie przybyli do Swinoujścia w 1945 r. Byli pierwszymi polskimi artystami plastykami w tym mieście. Dziś ich uczniowie mogą się już chwalić zagranicznymi nagrodami



Dzieci bawiły się zapałkami, teraz ich rówieśnicy patrzą na akcję ratowniczą. Nie wiedzą, jak niebezpieczny jest zawód strażaka. Szkoda, może by stroniły od niemądrych zabaw...

Z pracowni polskich naukowców i techników wychodzą coraz to nowe urządzenia. Ten „dilatometr” z krakowskiego Instytutu Odlewnictwa służy do analizy mas formierskich w wysokich temperaturach. W tym samym instytucie opracowano dla hutników uniwersalny aparat do oznaczania wytrzymałości mas formierskich i rdzeniowych. Już nie wycucie, lecz ekran pokazuje, czy wszystko w porządku. Do obsługi aparatów potrzebne są jednak nie mniejsze kwalifikacje od tych, które długa praktyka dawała hutnikom, stalownikom, metalowcom



Pour ce 1-er Mai 1965 — un rapide voyage à travers la Pologne: ▲ A Gdańsk, pour le XXe anniversaire de la libération, 20 mariages célébrés en même temps à l'Hôtel de Ville. Toutes les mariées avaient 20 ans, autant que la Pologne Populaire. ▲ Le salon de dégustation de la chocolaterie „Wedel” à Varsovie a toujours du succès auprès des enfants. ▲ Lancement du 50-e „boisier” pour les armements soviétiques. C'est la plus longue série jamais construite en Pologne. Et il y en aura encore une vingtaine. ▲ A l'Université de Lublin, ces jeunes savants se penchent sur le passé des plantes, peut-être pour mieux en prédire l'avenir. ▲ Górzów (voiv. de Zielona Góra) est comme toutes les villes polonaises un chantier du bâtiment. On y commence la construction d'une cité

nouvelle pour 10 mille habitants. ▲ Les tracteurs se font nombreux dans la campagne. A eux surtout les milliers d'hectares des exploitations agricoles d'état... ▲ La mer n'a eu qu'une partie de son tribut. Le chalutier a sombré à l'entrée du port de Władysławowo, mais l'équipage a été sauvé. Maintenant on dégage le chenal. ▲ Depuis 20 ans, Mr et Mme Kuglin éveillent dans les écoles de Swinoujście l'amour du beau. Leurs élèves — jeunes sculpteurs et peintres amateurs — ont déjà glané des succès à l'étranger. ▲ Des enfants jouent avec des allumettes, d'autres regardent les pompiers. Peut-être faudrait-il mieux leur faire comprendre que les sauveteurs risquent leur vie... ▲ Parmi tant de machines électroniques polonaises, ce dilatometre qui mesure la résistance des sables de moulage en fonderie.

1 MAJA

Piękny jest ten dzień

PRZYGRZAŁO trochę mocniej, zieleń nabrała wyraźnego akcentu, powtórzył sobie człowiek pary razy w duchu na widok dorodnych panniek: „Gdybym był młodszy, dziewczyno, gdybym był młodszy...”, — i — patrzcie — ziemia udrapowała się w maj. W gęstej już i woniącej zieleni tego, jak świat światem przynależącego w pierwszym rzędzie do zakochanych i do poetów, miesiąca kwitnienia i metamorfoz zakotwiczyło się wiele drogich nam i bliskich świąt i rocznic. Maj to dla nas, Polaków, szczególnie miesiąc. Otwiera ten miesiąc dzień, w którym podają sobie ręce najpiękniejsze na naszej planecie zjawiska: trud ludzki i wiosna, dzień, w którym spracowane na co dzień ręce z przejęciem wręczają innym, drobniejszym ale też spracowanym dłoniom delikatny kwiat konwalii.

Piękny jest to dzień ów Pierwszy Maja, wydaje się, że pomnaża on, potęguje i rozszerza jak gdyby na ludzkie wnętrza zakres wiosennej urody, i chyba nie zagalopuje się zbyt daleko, jeśli powiem, że to Święto Pracy wszystkim nam już „weszło w krew”, że trudno byłoby nam wyobrazić sobie wiosnę bez pierwszomajowego święta.

A przecież jest to stosunkowo młode święto. Przecież jeszcze nie tak dawno temu święto to w ogóle nie istniało. Nasze dzieci i nasi wnukowie często nie zdają sobie z tego sprawy, są tego nieświadomi — a przecież warto chyba wiedzieć i pamiętać o tym, że wielu prostych i szlachetnych ludzi musiało, po to abyśmy mogli się cieszyć Świętem Pracy — demonstrować, walczyć, ginąć... Byli wśród tych ludzi także Polacy...

Wspominałem na chwilę o tym wszystkim, co z książek i opowiadań wiem o polskim ruchu robotniczym, i między nazwiskiem autora „Mazura Kajdaniarskiego”, Ludwika Waryńskiego, a słowami groźnego i porywistego „Czerwonego sztandaru”, o którym śpiewano, że „kolor jego jest czerwony, bo na nim robotników krew”, — wstrząsnęły mną nagle słowa innej polskiej pieśni — „Witaj, majowa jutrzzenko...”.

Myślę, że w każdym polskim sercu słowa i melodie pieśni takich, jak „Czerwony sztandar”, i pieśni takich, jak „Witaj, majo-

wa jutrzzenko” — ząbnią się, zespala ją i uzupełniają. Jeśli czcimy po dzień dzisiejszy pamięć Konstytucji Trzeciego Maja, to dlatego, że ten twór osiemnastowiecznych polskich „oświeconych”, który nigdy zresztą nie wszedł w życie, jeśli proste słowa pieśni o „majowej jutrzence” wywołują w nas do dziś tak bardzo żywe echa, to dlatego, że Konstytucja Trzeciego Maja jest dla nas symbolem walk, powstań, strajków i podziemia — tego długiego i krwawego wysiłku, który zmierzał do wskrzeszenia Polski nie tylko niepodległej, ale i — „bez tyrańcy i bez pana”.

Walka o wyzwolenie narodowe szła w Polsce w parze z walką o Polskę sprawiedliwości społecznej. Kościuszko był nie tylko wielkim Polakiem, ale i demokratą, Waryński był nie tylko przywódcą „Wielkiego Proletariatu”, ale i patriotą. I dlatego w roku polskim Pierwszy Maja bliższy jest Trzeciego Maja aniżeli w jakimkolwiek innym roku na świecie...

W bieżącym roku te dwie już i tak bardzo bliskie siebie daty ściślej jeszcze zspala nowa rocznica. Chodzi mi o dzień 2 maja. 2 maja 1965 roku mija akurat dwadzieścia lat od chwili kapitulacji Berlina. Dwadzieścia lat temu armia ZSRR — a przy niej wojsko polskie znad Oki, ci żołnierze, którzy śpiewali tę po dziś dzień każdego emigranta chwytającą za gardło piosenkę: „...ale najpiękniejszy jest naszej Wisły brzeg” — wkroczyli do hitlerowskiej stolicy. Na Reichstagu załotała biało-czerwona flaga, oznajmiająca zwycięstwo nad faszystym, polski triumf nad germańskim barbarzyństwem, wolność, początek nowej epoki, koniec wojny, w której na wschodnich i zachodnich frontach tyle polało się polskiej krwi...

Na tym kończę tę majową pogawędkę. Chciałbym jeszcze wspomnieć i paryskich komunardów, których rozstrzelano w maju, i po których została przepiękna, przejmująca piosenka: „Et quand reviendra le temps des cerises”. A do żony czy dziewczyny umiejmy, wręczając jej „muguet-porte-bonheur”, z wdziękiem i dawnie powiedzieć za Tuwimem: „Ja nie chcę wiele: Ciebie i zieleń”...

Józef GRZYBEK z Nordu



Nous tendons la main à ceux qui s'efforcent

de conduire l'Allemagne vers une destinée pacifique

Fragments du discours prononcé par M. Aleksy Krakowiak Secrétaire Général de l'Association „Oder-Neisse” au cours de la XIII-e Conférence Nationale

Dans nos précédents numéros nous avons largement relaté les travaux de la XIII-e Conférence Nationale de l'Association „Oder-Neisse” tenue les 3 et 4 avril à Paris. Nous y revenons encore une fois pour rapporter ci-dessous quelques passages essentiels de l'intéressant et important discours fait à la Conférence par M. Aleksy Krakowiak, Secrétaire Général de l'Association.

Rappelons pour notre part que l'importance des associations révisionnistes existantes en R.F.A. n'est pas à négliger. Ces „Landsmannschaften” développent une activité de plus en plus grande en dehors des frontières allemandes.

Les prospectus touristiques que nous pouvons trouver dans presque toutes les agences en France, édités en R.F.A., sont largement diffusés. Les cartes de l'Allemagne dans ses frontières de 1937 y figurent en bonne place. Que ce soit au cours des conférences, dans les expositions, dans les foires commerciales y compris dans le bâtiment de l'organisation des Nations Unies à New-York, ou pendant les Jeux Olympiques la propagande révisionniste déploie ses efforts.

Les moyens dont disposent les révisionnistes sont importants; ils éditent diverses publications et des dizaines de journaux tels que „NOTRE DANZIG”, „NOTRE HAUTE SILESE”, „NOS SUDETES”, „NOTRE AUTRICHE” et bien d'autres. Ces publications et revues ont un tirage de 1 million 500 mille exemplaires.

Parmi celles-ci nous en avons relevé une qui mérite d'être citée en exemple, celle dont le titre est „ODER-NEISSE INFORMATIONEN”.

Cette feuille d'information destinée aux réfugiés dans la C.S.U. (Union Socialiste Chrétienne) en Bavière est éditée par l'Association Oder-Neisse

d'Allemagne, Bonn, 53 Kaiserstrasse — car il existe aussi là-bas une association Oder-Neisse — et bénéficie de la collaboration des dirigeants de Bonn. Elle met en avant les revendications territoriales, les activités révisionnistes et surtout elle dénonce avec vigueur les „capitulards” et les „défaitistes” qui en Allemagne préconisent la renonciation aux frontières de 1937.

Dans le rapport d'activité présenté hier, à nos débats, au nom du Bureau National, il a été rappelé que les révisionnistes se proposent d'organiser de grandes manifestations en R.F.A. cette année pour marquer à leur façon le 20^e anniversaire des accords de Potsdam.

Cette proposition a été acceptée d'emblée. Le 20 mars à Berlin-Ouest les associations de réfugiés ont organisé une manifestation au cours de laquelle les participants ont protesté contre la politique de détente. Les personnalités qui en Allemagne de l'Ouest et à Berlin-Ouest préconisent un rapprochement avec la Pologne furent prises à partie.

Les chefs de ces associations ont déclaré que „le monde ne connaîtra pas de paix tant que les revendications allemandes concernant les territoires au-delà de l'Oder-Neisse ne seront pas prises en considération”.

Suite en page 4

ZJAZD MIĘDZYNARODOWEGO UNIwersYTETU RADIOWEGO I TELEWIZYJNEGO W PARYŻU

W dniach od 23 do 27 marca odbył się w Paryżu Walny Zjazd U.R.I. (Université Radiophonique et Télévisuelle Internationale), zorganizowany przez O.R.T.F., które jest zarazem założycielem tej tak pomyślnie rozwijającej się instytucji.

W tegorocznym zjeździe wzięło udział ponad 40 państw, reprezentujących wszystkie niemal kontynenty świata. Polskę reprezentowali: dyrektor programy Polskiego Radia p. Henryk Werner i dyrektor programu Polskiej Telewizji p. Stanisław Bębnek.

Zadaniem Uniwersytetu jest opracowanie (do użytku radia i telewizji) przez najwybitniejszych światowych specjalistów poszczególnych tematów z dziedziny naukowej, kulturalnej i oświatowej. Pewne tematy opracowane są przez poszczególne kraje. Te natomiast, które przygotowuje się jako audycje seryjne, realizowane są wspólnie przez kilka czy kilkanaście krajów. Propozycje przedstawiane przez poszczególnych delegatów dyskutowane są przez Walne Zgromadzenie, które musi je zatwierdzić do realizacji. Polska Telewizja, zachęcona sukcesem filmu, zaakceptowanego przez poprzedni Walny Zjazd, o dzieciach nie mających apetytu, który obiegł niemal wszystkie Telewizje — członków U.R.I. — zaproponowała szereg filmów o charakterze popularnonaukowym.

P. Henryk Werner zgłosił długą listę ciekawych tematów, z których większość została zaakceptowana do realizacji przez Polskę lub w skali międzynarodowej. Oto one:

1. Les mouvements des pauvres au Moyen Age — Les Saintes et les hérétiques.
2. La dramaturgie en Pologne d'aujourd'hui. Wejście on do serii międzynarodowej o teatrze, którą prowadzi Szwajcaria.
3. La vie des lacs.
4. Le rôle des gènes et des chromosomes dans la formation des nouvelles espèces.
5. La notion de température et sa généralisation.
6. L'algèbre contemporaine.
7. Comment les mathématiques aident-elle à prendre des décisions.

8. Recherches géophysiques sur l'écorce et le sima de la terre.
9. Les métaux rares et leurs applications dans les techniques nouvelles.
10. L'importance de la coagulation du sang et de la fibrinolyse dans le maintien de la stabilité du milieu de l'organisme intérieur.

W ogólnej proporcji proponowanych i zatwierdzonych tematów Polska znalazła się na jednym z pierwszych miejsc. Polscy delegaci nawiązali szereg ciekawych kontaktów w celu wymiany programów radiowych i telewizyjnych. Dyrektor programu Polskiej Telewizji powróci wkrótce do Paryża w celu kontynuowania pertraktacji o współpracy polskiej i francuskiej telewizji, jak też wymiany realizatorów i autorów.

— **Pragnę** — jak oświadczył — **aby nasza współpraca stała się realną realizacją programów wymiennych i produkcją w ścisłym tego słowa znaczeniu, tym bardziej że przyjazne stosunki między Polską a Francją coraz bardziej zacieśniają się na wielu płaszczyznach.**

LE DISCOURS DE M. ALEKSY KRAKOWIAK

Suite de la page 3

Mais, si nous assistons à un durcissement des positions révisionnistes, on s'aperçoit parallèlement qu'en Allemagne fédérale, de plus en plus de voix s'élèvent en faveur de la reconnaissance de la frontière ODER — NEISSE. Et c'est ainsi que, certes timidement encore, mais avec courage, des journalistes, des enseignants, des hommes politiques même cherchent à présenter objectivement les faits et commencent à dénoncer l'irrédentisme.

Le grand magazine „STERN”, après avoir fait paraître le compte-rendu d'une grande interview avec le pro-

Czytelnicy piszą — redakcja odpowiada

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam Panu ostatni egzemplarz „Tygodnika”, żeby Pan sam się zorientował, w jakim stanie go otrzymałem. Zaznaczam, że moi znajomi również otrzymują „Tygodnik”, który jak się weźmie do ręki, cały się rozlatuje.

Jestem Waszym czytelnikiem od samego początku, cieszę się „Tygodnikiem” i to jest smutne, że teraz tak się pogorszyła drukarnia i papier na okładce.

Apeluję do Was — naprawcie to jak najprędzej.

Szczerze Wam oddany Czytelnik
**Czerwiński
Gosselange. (Luksemburg)**

Panie Redaktorze!

„Tygodnik” od pewnego czasu przychodzi do mnie cały zniszczony. Bardzo proszę Was o zwrócenie na to uwagi.

**Leon Stupka
Beringen Cité (Belgia)**

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

W tej sprawie nadeszło więcej listów. Nie jest to wina papieru ani drukarni. Prostu nie powinno się składać pisma, tylko wkładać go do dużej koperty. Na to nas nie stać. Przygotowujemy zmianę formatu, co usunie zniszczenia przy przesyłce. Pierwszą jaskółką był numer turystyczny.

Droga Redakcjo!

Czytając ostatni specjalny numer turystyczny „Tygodnika” znalazłam dużo miejscowości leczniczych. Jestem bardzo chora na reumatyzm deformu-

jący i bardzo cierpię, nawet trudno mi się poruszać. Leczę się od czterech lat bez przerwy i bez rezultatu. Mam 25 lat. Lekarze skierowali mnie na kąpiele błotne do Dax koło Bordeaux, lecz po kontroli Sécurité Sociale nie akceptowała tego, ponieważ przekroczyłam limit w zwrocie za chorobę i lekarstwa. Prywatnie to bardzo drogo kosztuje, więc bardzo chciałabym pojechać do Polski na leczenie. Proszę Was bardzo — pomóżcie mi i podajcie adres jednego z najlepszych kąpielisk w Polsce i jak się starać i do kogo się zwrócić. Tak bardzo chciałabym żyć i pracować jak inni, a nie mość. Prześraszam najmocniej za kłopot i zabranie Wam cennego czasu, ale nie wiem, do kogo się zwrócić. O ile to możliwe z Waszej strony, przyslijcie mi adres lub ewentualnie do kogo mam się zwrócić w tej sprawie.

Łączę wyrazy uznania i szacunku i czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Zrozumcie mnie cierpiącą.

**F.K.
Argenteuil (S. et O.)**

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

W Polsce jest kilka uzdrowisk, w których leczy się schorzenia reumatyczne. Połączmy w pierwszym rzędzie Busko-Zdrój (woj. kielecki) lub Ciechocinek (woj. bydgoski) oraz Cieplice (woj. wrocławskie). Leczenie trwa 21 lub 28 dni. Dzienny koszt pobytu w sanatorium obejmujący mieszkanie, wyżywienie, opiekę lekarską, zabiegi i lekarstwa — wynosi ok. 32 F. Skierowanie do sanatorium w Polsce załatwiają wszystkie biura podróży we Francji, które są korespondentami „Orbisu” lub bezpośrednio Biuro Obsługi Turystów „Orbis” Warszawa, Krakowskie Przedmieście 13. Życzymy dużo zdrowia!

par la plume de Angela NACKEN écrit qu'avec chaque nouvelle fabrique, chaque nouveau quartier, chaque milliard investi par l'Etat polonais en Poméranie, le sentiment de sécurité de la population polonaise se renforce sur ces territoires.

Qu'il nous soit permis, encore une fois, à cette Conférence Nationale, de rendre hommage à ces hommes courageux qui bravant l'ostracisme et passant outre les menaces que les révisionnistes brandissent à leur rencontre s'efforcent de conduire l'Allemagne vers des destinées plus pacifiques. Nous leur tendons la main, fraternellement et en France nous ferons connaître leur attitude courageuse.

Car c'est grâce à ces hommes qu'une vraie réconciliation pourra naître et que de bons rapports pourront s'établir demain entre les peuples d'Europe et le peuple d'Allemagne fédérale.

fesseur Golo Mann, a publié dernièrement une série de reportages du journaliste Hansjakob STEHLE. Celui-ci constate que les territoires que la Pologne a recouverts ont acquis un développement économique très élevé et que la population polonaise qui s'y est établie prétend, aussi, au droit à la terre natale puisque déjà plus de 4 millions d'enfants sont nés là-bas.

En octobre 1964, dans la Kölnische Rundschau, WERNER EISMANN, relatait la grande impression qu'avient fait sur lui la reconstruction et le développement des villes polonaises. Gdańsk, ville nouvelle est reconstruite dans son style ancien et pourtant elle n'était que ruines, dit-il.

En septembre 1964 la „FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG”

PRZED WIELKĄ ROCZNICĄ

POWRÓT POLSKI na jej piastowskie ziemie i granice na Odrze i Nysie Łużyckiej nie był aktem łaski ze strony sprzymierzonych, ale wynikiem sprawiedliwości dziejowej, rozgromienia hitlerystów i konkretnego udziału polskiego żołnierza w zwycięstwie nad wrogiem. Napad Hitlera na Polskę 1 września 1939 r. i kampania wrześniowa, choć przegrana, były właściwie początkiem walki. Wojna trwała dla Polaków nadal, wbrew oficjalnym oświadczeniom III Rzeszy. Nie było w niej ani chwili przerwy. Kontynuowała ją polska marynarka na rozległych morzach, gdzie zjawiali się niemieccy piraci; oddziały partyzanckie w Kraju, Podhalanie i grenadierzy na śniegach Norwegii i na polach Francji; lotnicy nad wyspami brytyjskimi i Kanalem La Manche; Brygada Karpacza na afrykańskich piaskach, I Dywizja Kościuszkowska w Rosji, II Korpus we Włoszech. Równocześnie okupowany Kraj walczył dalej, a Polacy uczestniczyli ponadto w zbrojnym ruchu oporu we Francji i na Ukrainie, w Grecji i Norwegii, na Białej Rusi, na Litwie i w Jugosławii. Powstanie Warszawskie było przykładem zbrojnego bohaterstwa ludzi, których nie złamało hitlerowskie okrucieństwo. A kiedy rozpoczął się z kilku kierunków zwycięski marsz wojsk antyhitlerowskiej koalicji, wyzwalały kolejno zniszczone kraje, by następnie wkroczyć na ziemię wroga, dywizje polskie — zdumiewające swą postawą, wysokimi kwalifikacjami, wolą zwycięstwa i bohaterstwem, szły u bo-

ku sprzymierzonych z zachodu, wschodu i południa. Uczestniczyły w wyzwoleniu Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Włoch i Czechosłowacji, by potem bić się w Niemczech.

Zaszczyt wbijania pierwszych słupów na zachodniej granicy Polski przypadł 1 i 2 Armii Wojska Polskiego, która walczyła u boku armii radzieckiej. W połowie kwietnia formacje 2 Armii sforsowały Nysę Łużycką, tocząc ciężkie walki na Łużycach i w Saksonii, by potem skierować się do Czechosłowacji, a w dzień później dywizje 1 Armii, rozslawione przełamaniem Wału Pomorskiego i zdobyciem Kołobrzegu, przeprawiły się w boju przez dolną Odrę, by wziąć udział w zwycięskim marszu na Berlin.

Ziemie polskie były już w tym czasie w zdecydowanej większości oczyszczone z wroga. Niemcy utrzymywali się w Polsce jedynie w śródmiejskich dzielnicach otoczonego wokół Wrocławia, na wyspie Wolin oraz na przedpolu sudeckim od Ziemi Kłodzkiej po Góry Izerskie. Po hitlerowskiej stronie frontu na tym ostatnim odcinku były jeszcze: Kłodzko, Wałbrzych i Jelenia Góra.

Choć wojna jeszcze trwała, choć przez Kraj bez przerwy szły wojenne transporty, choć na każdym kroku widniały świeże ślady walk, morderczej machiny, która przesunęła się przez Kraj, a nocą wszędzie zaciemniało jeszcze okna, nad Odrą, Nysą i Bałtykiem odradzało się polskie życie, tworzyła się polska państwowość, do głosu przyszła polska ludność autochtoniczna; bez przerwy ciągnęły transporty repatriantów

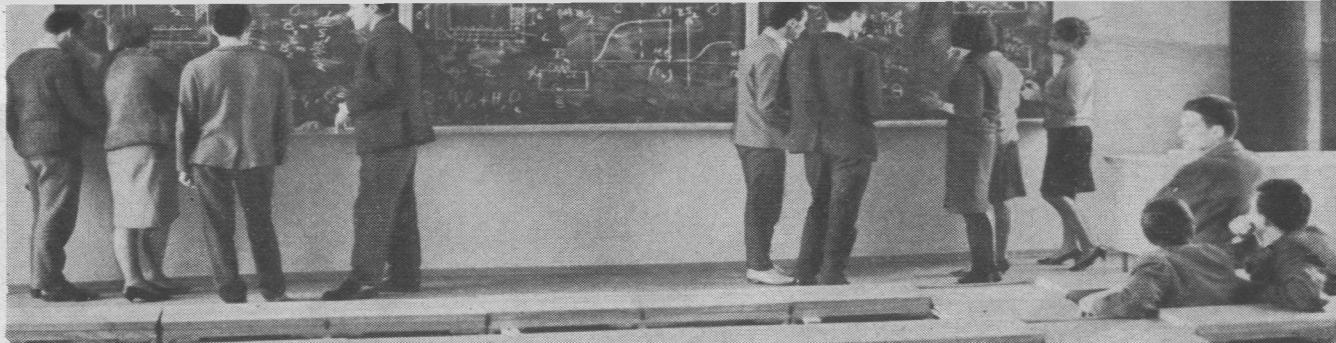
i osadników, którzy jechali pociągami towarowymi, kołmi, na rowerach, szli piechotą; naprawiano urządzenia, ruszano z produkcją, łatano dach nad głową, otwierano szkoły, biblioteki.

Te pionierskie prace, prowadzone z olbrzymim wysiłkiem i ofiarnością społeczeństwa, zbiegały się z ostatecznymi rozstrzygnięciami militarnymi na polach bitew w Niemczech. „Tysiącletnia niepokonana III Rzesza” dogorywała pod potężnymi uderzeniami antyhitlerowskiej koalicji po czternastu latach swego zbrodniczego żywota.

Od tych dni mija lat dwadzieścia! Za tydzień przypadnie dwudziesta rocznica kapitulacji hitlerowskich armii i wielkiego zwycięstwa, oczekiwanego przez lata z takim upragnieniem. Rocznicą jednej z największych dat w dziejach ludzkości! Bohaterowie zwycięstwa — żołnierze, oficerowie, dowódcy i wodzowie przeszli do historii. Od zakończenia wojny wyrosło nowe pokolenie, które wojnę zna tylko z literatury, pieśni i opowiadań uczestników. Duży procent tych ostatnich zeszedł już ze świata żyjących. Młodemu pokoleniu drogą są przeżycia ojców i starszych braci. Przecież one tworzą historię narodu, kraju i państwa. Nie od rzeczy więc będzie z okazji zakończenia wojny i dnia zwycięstwa obchodzonego w całej Europie przypomnieć udział Polaków w drugiej wojnie i ich duży wkład bojowy w rozgromienie ludobójczego hitlerystów. Dlatego też przysły numer „Tygodnika Polskiego”, przypadający w 20 rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej, największej i najstraszniejszej, jaką znają dzieje, poświęcimy głównie tematyce wkładu Polaków w walkę przeciw III Rzeszy.



Gmach główny Politechniki ma dziś 65 lat. Wybudowany w 1901 r., jest ozdobą Placu Jedności Robotniczej, przyszłego węzła komunikacyjnego Warszawy



Wydział Łączności, oczko w głowie warszawskiej Politechniki, ma dobrą markę na europejskich uczelniach. Nic dziwnego, jeśli studenci rozwiązują problemy również poza zajęciami obowiązkowymi (u góry). Do dyspozycji słuchaczy stoją całe sale wypełnione najróżniejszymi maszynami. Na zdjęciu u dołu — obowiązkowe zajęcia studentów przy elektronowych maszynach analogowych

JUBILEUSZ WARSZAWSKIEJ „POLIBUDY”

Początek uczelni miał miejsce daleko wcześniej, niż o tym mówi pierwsza, jubileuszowa data. Wiąże się z działalnością Stanisława Staszica przed 140 laty, kiedy to w 1826 r. w gmachu obecnej Akademii Sztuk Pięknych na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Traugutta w Warszawie otwarto Szkołę Przygotowawczą Instytutu Politechnicznego. Poza tym ponad 70 lat potem, w 1898 roku, po wielu staraniach u tronu, na rogu Hożej i Marszałkowskiej, tam gdzie później kinematograf obrazy wyświetlał, otwarto pierwszy w Królestwie Instytut Politechniczny. Miał on być polską uczelnią, lecz carski ukaz wyraźnie zastrzegł jej rosyjskość, stąd też ten język wykładowy i nazwa „politechniczkiej instytucji”. Ale szybko uczelnia się rozrosła i dawna jej siedziba pękała w szwach. Wtedy w 1901 roku, ze składek zebranych dla uczczenia wizyty w Warszawie nowo koronowanego imperatora, wybudowano obecny gmach główny. Profilaktyczne zarządzenia nie były w stanie przesłonić prawdziwego oblicza narodowego uczelni. W 1905 roku, w czasie strajku szkolnego, patriotyczny zryw studentów, zmusił carskie władze do zamknięcia na dłuższy okres uczelni. Wtedy większość polskich studentów wyjechała kontynuować studia za granicą, a ci, którzy zostali, narażeni byli na szereg szykan. W 1915 roku całe grono profesorskie (w tym wielu Polaków) oraz pełne wyposażenie uczelni zostało ewakuowane przed następującymi Niemcami. W dniu 15 listopada 1915 roku otwarto Politechnikę Warszawską jako polską uczelnię z polskim językiem wykładowym i od tego czasu liczy się jubileuszowy czas. Byłoby jednak krzywdzącym pominięcie tamtego okresu od 1826 r., który także jest dorobkiem polskiej nauki i był platformą patriotycznej walki.

DZIS MAMY ROK 1965. Od 15 listopada ub. roku rozpoczęły się obchody półwiecza istnienia tej największej uczelni technicznej środkowej Europy i największej szkoły technicznej wyższej w Polsce. Przez pół wieku uczelnia ta dała Polsce 27,5 tysiąca inżynierów wszelkiej specjalności, bo poza budownictwem okrętowym, włókiennictwem i górnictwem (czym zajmują się inne uczelnie polskie) są tu wszystkie kierunki techniczne. Dziś na Politechnice studiuje 12 tysięcy studentów. Jest to na pewno bardzo dużo, ale... jednocześnie za mało jak na polskie potrzeby.

Politechnika Warszawska przez całe powojenne 20 lat była jedyną techniczną uczelnią wschodniej i północno-wschodniej Polski. Dlatego ostatnio obserwowano niezdrowy objaw nieprzyjmowania na studia przeciętnie 50 procent studentów, którzy zdali egzaminy wstępne. Było to spowodowane brakiem miejsc. Trzeba było temu szybko zaradzić i tak oto, w okresie jubileuszu, politechnika-matka docze-

kała się „dzieci”. Niedawno w Rzeszowie, Białymstoku, Radomiu i Lublinie powstały szkoły inżynierskie, znajdujące się pod naukową opieką Politechniki Warszawskiej. Te nowe cztery uczelnie, o pełnych prawach akademickich, swymi kilkunastoma tysiącami nowych miejsc mają odciążać politechnikę i dać krajowi inżynierów mniej teoretycznie, a bardziej praktycznie przygotowanych.

Ale uczelnia to nie tylko jej produkt — absolwenci. O jej poziomie świadczą ci, którzy kształtują umysły młodych adeptów techniki. Spośród wielu jej wykładowców, znanych nie tylko w polskim świecie naukowym, wymienić możemy w niewielkim artykule kilku zaledwie. Prof. dr Groszkowski, prezes Polskiej Akademii Nauk, doktor honoris causa wielu uczelni europejskich, ojciec polskiej elektroniki, wychowawca studentów od 40 lat. Prof. Bogusławski znany w świecie z nadzwyczaj śmiałych rozwiązań architektonicznych. To właśnie zespół pracujący pod jego kierownictwem zdobył I nagrodę za projekt



DWA DWUDZIESTOLECIA POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

	1920—1939	1945—1964
Wydanych dyplomów inżynierskich	5941	21 463
Ilość przewodów doktorskich	60	498
Wydziałów	5	12
Katedr	71	164
Pracowników naukowych	327	1512
w tym profesorów, zastępców i wykładowców	101	350

opery w Madrycie. Prof. Karpiński zachwycił wszystkich bardzo trafnym rozwiązaniem projektu „wschodniej ściany” w Warszawie. Z niezwykłych warto wspomnieć prof. Hempla, projektanta śmiałych konstrukcji mostowych.

Wielkość swą ci ludzie wykazali nie tylko jako twórcy wspaniałych, materialnych dóbr. Gdy nastąpiła okupacja, gdy hitlerowcy, niemal w pierwszych dniach w Warszawie zamknęli Politechnikę, jej profesorowie, ci, którzy nie zostali od razu aresztowani, zesłali do konspiracyjnego nauczania. W pełnej łapanek i rozstrzeliwań stolicy działała konspiracyjna Politechnika. Były wykłady, ćwiczenia, kolokwia i egzaminy, choć nie było sal, urządzeń, najprymitywniejszej aparatury. W takich warunkach robiono nie tylko inżynierskie dyplomy, ale również 18 przewodów doktorskich i 9 prac habilitacyjnych. I dlatego też nie można dziś mówić o jubileuszu Politechniki, nie wspominając choćby symbolicznie jednego nazwiska — choć zginęło setki pracowników naukowych uczelni w okupacyjną noc — nazwiska prof. Bryli, bohatera dziekana konspiracyjnego wydziału architektury, rozstrzelanego w publicznej egzekucji w 1943 r.

O wychowawcach młodzieży Politechniki można by mówić w nieskończoność, a trzeba jeszcze — choćby pokrótce — omówić inne elementy, tworzące uczelnię.

Od czasów odkryć naszej genialnej rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie minęło niewiele ponad pół wieku, ale dziś każdemu początkującemu chemikowi, fizykowi, budowniczemu, nie mówiąc już o elektronikach, nie wystarczy stara, nieopalaną szopą, lecz potrzebne są dziesiątki gabinetów, maszyn, automatów, aparatów tak wartościowych, że na niektórych wydziałach koszt aparatury w przeliczeniu na jednego studenta wyraża się kwotą kilkuset tysięcy złotych. Buduje się więc i wyposaża Politechnikę na potęgę. W 1945 roku, gdy przejęto kompleks gmachów, trzeba było zacząć od żmudnej odbudowy. Dzięki temu, że w czasie powstania w Politechnice siedzieli Niemcy, kompleks ten był zniszczony nie w 90% — jak cała Warszawa — lecz „jedyne” w 63%. Nie tylko odbudowywano. Wzniesiono od pod-

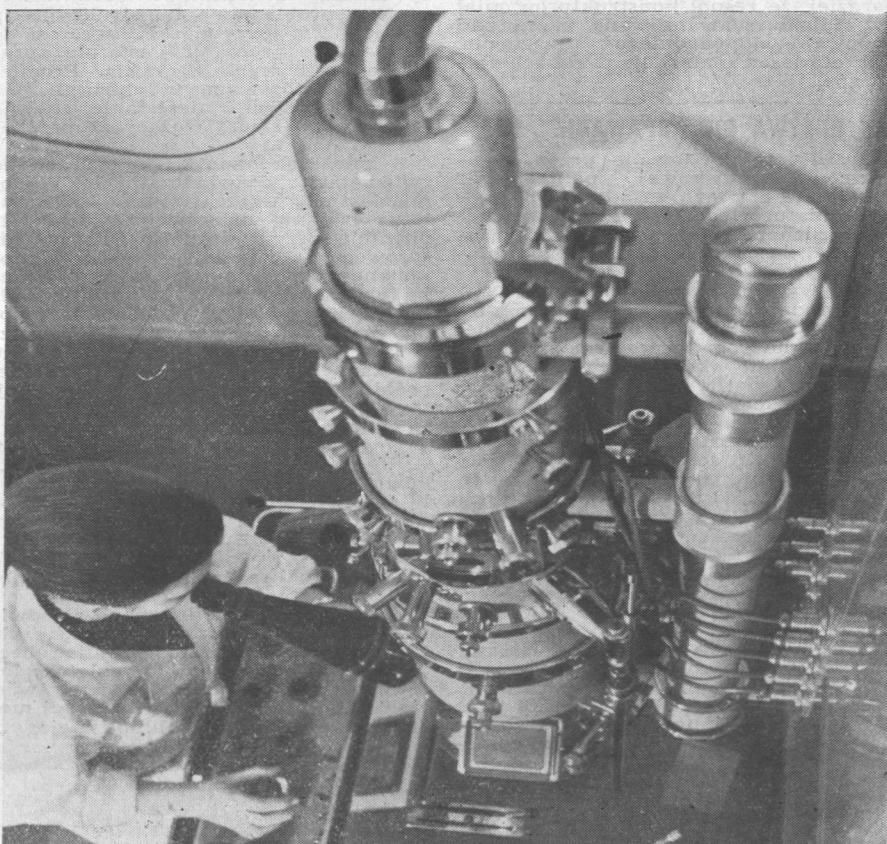
staw nowe gmachy wydziałów: lotniczego, elektrycznego, techniki ciepłej, samochodów i ciągników, a także łączności. A każdy z tych gmachów ma od 60 do 100 tys. m².

Dziś majątek powierzchniowy Politechniki zamyka się cyfrą prawie miliona metrów sześciennych. Dużo — prawda? Wyobraźcie sobie jednak, że biorąc pod uwagę przeciętne normy, w przeliczeniu na potrzeby 12 tysięcy studentów jest to prawie o połowę za mało. Wyposażeniem aparatury-technicznym Politechnika nie ustępuje najlepszym uczelniom Europy. Elektronowe mikroskopy, lasery rubinowe i gazowe, elektronowe mózgi i maszyny matematyczne — stanowią tu chleb powszedni, ale z pomieszczeniami jest jeszcze ciasno.

Po co w jubileuszowym artykule piszemy o niedostatkach zasłużonej uczelni? Po to, by jeszcze bardziej uwypuklić ogrom osiągnięć. 27,5 tysiąca inżynierów tu wykształconych to osiągnięcie, którym niewiele technicznych uczelni świata może się pochwycić.

Wydział Chemii ma swe osobne pawilony, w których laboratoria zajmują oczywiście bardzo poczesne miejsce

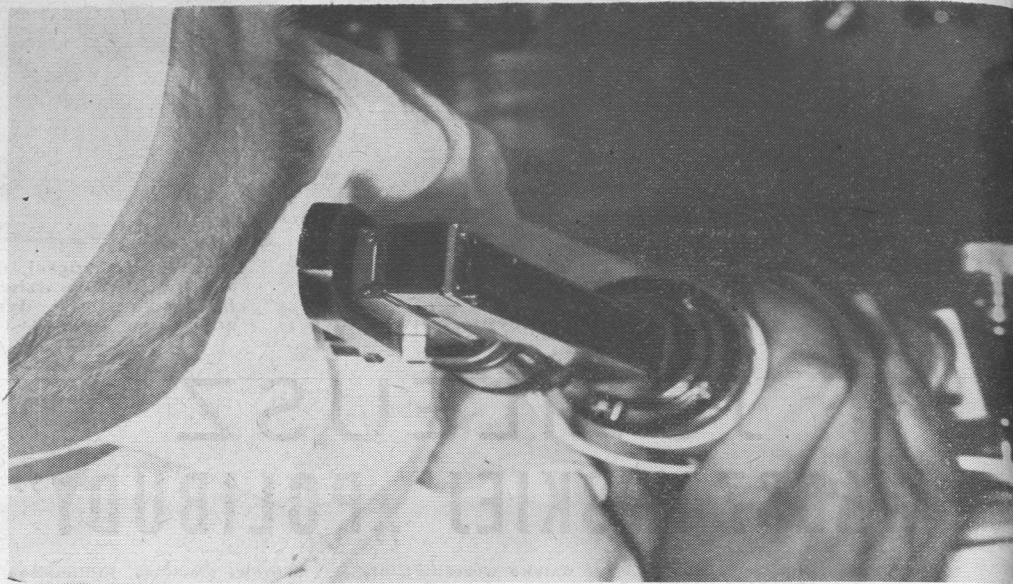
Politechnika nie tylko użytkuje nowoczesny sprzęt — ale również go tworzy. Oto mikroskop elektronowy „Politechnika”, zaprojektowany i wykonany przez zespół wybitnych konstruktorów i naukowców warszawskiej uczelni





Autorzy eksperymentalnej operacji: (od prawej) doc. dr. Zofia Falkowska, ppłk dr inż. Zbigniew Puzewicz (z Wojsk. Akad. Techn.), dr Tadeusz Kęćik

Końcówka głowicy laserowej zawiera układ optyczny umożliwiający chirurgowi precyzyjne wybranie miejsca „przyspawania” siatkówki oka (z prawej)



Koagulator laserowy na sali operacyjnej. Chirurg trzyma w ręku najważniejsze urządzenie — głowicę z laserem

LASER et Maser sont devenus des mots internationaux que comprennent tous ceux qui s'intéressent quelque peu aux techniques modernes. C'est avec un laser qu'on a éclairé d'un mince faisceau lumineux la Lune et enregistré le rayon réfléchi.

Des lasers servent à percer le diamant, à fondre les métaux, on étudie leur utilité pour la radio et la télévision, une seule onde lumineuse pouvant „porter” des millions (mais oui!) de conversations téléphoniques simultanées. Biologistes, médecins, chimistes s'y sont intéressés à leur tour.

Récemment, un laser-coagulateur, construit par des spécialistes de l'Académie Militaire Technique de Varsovie, a servi à une opération qui ne compte que quelques précédents dans le monde: au recollement de la rétine d'un oeil humain. Quelques éclairs d'un millième de seconde chacun et l'oeil était „ressoudé”. Bien sûr, cette opération avait été précédée par de longues expériences sur des animaux. Précisons encore que la première intervention de ce genre dans le monde (aux USA) date à peine d'un an.

D'autres chercheurs de l'Académie ont construit une micro-foreuse à laser. Ici le faisceau lumineux sert à percer des orifices d'un millième de millimètre de diamètre dans les matériaux les plus durs — diamant, aciers spéciaux etc. chose inappréciable en électronique, chimie synthétique et dans d'autres domaines de l'industrie moderne.

ŚWIATŁO SPAWA... OCZY

Była to pierwsza operacja tego typu w Polsce, jedna z pierwszych w Europie i jedna z nielicznych w świecie. Lekarze Kliniki Chorób Oczu Akademii Medycznej w Warszawie dokonali w początkach kwietnia operacji oka ludzkiego, podczas której użyto po raz pierwszy aparatury laserowej. Najmłodszy, rewelacyjny wynalazek ostatnich lat — laser, opuścił laboratoria naukowe, awansował do roli użytecznego narzędzia o konkretnym zastosowaniu.

Do tego wydarzenia warto jeszcze dodać, że urządzenie, którym posłużyli się chirurdzy — tzw. koagulator laserowy, zostało opracowane i zbudowane w Polsce. Jego konstruktorami są młodzi naukowcy z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Tak więc, obok sukcesu medycznego, nauka polska zapisała na swoim koncie równocześnie sukces techniczny. Oto garść szczegółów związanych z tymi wydarzeniami.

DLA łatwiejszego zrozumienia spraw technicznych przypomnijmy krótko podstawowe wiadomości o laserach. Są to urządzenia wytwarzające światło, ale światło o nie spotykanych dotychczas zaletach. Wykorzystując pewne prawa fizyczne obowiązujące w świecie atomów, uczeni zbudowali urządzenie wysyłające światło w jednym tylko kierunku, w postaci wąskiej, idealnie jednobarwnej, zwartej wiązki.

W pewnych typach laserów uzyskiwano ponadto promieniowanie o niesłychanej mocy. O możliwościach światła laserowego niech świadczy fakt, że właśnie laserami udało się po raz pierwszy oświetlić Księżyc i zarejestrować na Ziemi odbite od jego powierzchni promieniowanie. W innych eksperymentach promieniem lasera przebijano diamenty i płytki trudno- topliwych, twardych metali.

Mnożące się doświadczenia laboratoryjne nasunęły uczonym pierwsze pomysły praktycznego wykorzystania laserów. Zwrócono np. uwagę, że światło laserowe posiada właściwości fali radiowej, co przy niesłychanie małej długości tej fali oznacza możliwość przesyłania na jednym promieniu nośnym milionów rozmów telefonicznych, tysięcy audycji radiowych i telewizyjnych. Chemicy stwierdzili, że można promieniowaniem laserowym wykorzystać do pobudzania pewnych reakcji chemicznych. Biolodzy i lekarze widzieli w laserach precyzyjne skalpele, którymi po odpowiednim skupieniu soczewkami, i tak już wąskiego promienia, można by było wyciąć np. fragment komórki, czy dokonywać najbardziej subtelnych zabiegów operacyjnych.

Pojawienie się laserów stanowiło więc zapowiedź rewolucji w wielu dziedzinach wiedzy i techniki. Nic dziwnego, że ostatnie nagrody Nobla w dziale fizyki przyznano właśnie twórcom maserów i laserów — cudownych urządzeń elektroniki kwantowej.

LASER W RĘKACH CHIRURGÓW

Tak rozwijała się sytuacja na świecie. A w Polsce?

Pierwszy polski laser skonstruowano w 1963 r. — zaledwie w trzy lata po wynalezieniu tego wspaniałego urządzenia przez amerykańskiego uczonego Teodora Maimana. Polska znalazła się w czołówce krajów prowadzących badania nad elektroniką kwantową.

Natychmiast po opublikowaniu wiadomości, że grupa naukowców Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie zbudowała laser rubinowy, do kierownika zespołu konstruktorów — ppłk. dr inż. Zbigniewa Puzewicza zgłosili się z propozycjami współpracy specjaliści wielu dziedzin.

Jednymi z pierwszych byli lekarze. Doc. dr Zofia Falkowska — kierownik Kliniki Chorób Oczu Akademii Medycznej w Warszawie — i dr Tadeusz Kęćik zaproponowali wykorzystanie laserów w operacjach okulistycznych, szczególnie przy operowaniu przypadków tzw. odwarstwienia siatkówki. Jest to groźne i bardzo częste schorzenie, polegające na „odklejeniu” się cienkiej błony wysięłającej od wewnątrz gałkę oczną. Jeśli odpowiednim zabiegiem nie uda się przymocować tej błony ponownie do ścianki oka, pacjent z reguły traci wzrok.

Akademia Techniczna przyjęła propozycję współpracy z okulistami, tym bardziej że zespół konstruktorów miał już daleko zaawansowane prace nad budową odpowiedniego urządzenia. Tak oto laser znalazł się w rękach chirurgów.

JAK ODBYWA SIĘ „SPAWANIE” OKA

Urządzenie zbudowane przez naukowców „wojskowej politechniki” składa się z trzech zasadniczych części: miniaturowego lasera umieszczonego w ruchomej głowicy, aparatury zasilającej laser oraz specjalnego układu optycznego, pozwalającego precyzyjnie wycelować promień laserowy w odpowiednie miejsce oka.

Efekt działania urządzenia zwanego koagulatorem laserowym są następujące. Silnie skoncentrowanym promieniem światła wywołuje się małe, punktowe oparzenia na błonie siatkówki. W oparzonych miejscach tworzą się blizny, które w procesie gojenia przyrastają do ścianki oka, przytwierdzając do niej odklejoną siatkówkę. Cienka błona zostaje jak gdyby „przyspawana” do gałki ocznej.

Przebieg operacji jest niesłychanie prosty. Po naprowadzeniu głowicy koagulatora nad żądany punkt oka, wywołuje się blysk światła. Każda operacja wymaga kilkunastu do kilkudziesięciu błysków. Wypada wspomnieć, że koagulatory są urządzeniami stosowanymi już dawniej. Źródłem światła były w nich jednak specjalne żarówki.

Zastąpienie żarówek laserem jest dla chirurgii oka innowacją niesłychanie korzystną. Czas naświetlania, wynoszą-



Pierwszą operację oka ludzkiego poprzedziły wielokrotne eksperymenty dokonane na królikach doświadczalnych

cy dotychczas 1—2 sekundy, skrócono obecnie do jednej tysięcznej sekundy — tyle bowiem trwa jeden blysk lasera. Chirurgowi ułatwia to pracę (operacja nie wymaga specjalnego unieruchamiania głowy), a pacjenta chroni przed możliwościami powikłań, jakie mogą wystąpić przy długim czasie naświetlania.

Wiemy również, że laser wysyła bardzo skupioną wiązkę światła. „Spawy” wykonane takim „cienkim” promieniem są znacznie mniejsze. Z lasera uzyskuje się przpalenie o średnicy nawet pięciu setnych części milimetra, unikając tym samym uszkodzenia zbyt dużych powierzchni siatkówki.

PRÓBA GENERALNA

Prototyp polskiego koagulatora laserowego gotowy był już w czerwcu ubiegłego roku. Przy ścisłej współpracy lekarzy i techników rozwiązano szereg problemów konstrukcyjnych, dostosowano moc wiązki laserowej do potrzeb medycyny. Ta ostatnia sprawa była szczególnie ważna. Promieniowanie stosowane w chirurgii oka nie mogło przecież nieść takiej energii, jak promień lasera służący do przepalania diamentów.

Z kolei dokonano wielu operacji na zwierzętach doświadczalnych. Wielomiesięczne, wszechstronne i skrupulatne badania naukowe wykazały, że operacje przy użyciu koagulatora laserowego są zupełnie bezbolesne, dokonane połączenia siatkówki ze ścianką oka są trwałe, nie wywołują żadnych reakcji ubocznych, a miejsca połączeń szybko się goją. Uznano wreszcie, że nowe, cenne urządzenie można bez żadnego ryzyka poddać generalnej próbie — dokonać pierwszej operacji oka ludzkiego.

Pacjentem podczas inauguracyjnego zabiegu był 42-letni mężczyzna — pan A. K. cierpiący na odwarstwienie siatkówki. Operacja, w której uczestniczyli konstruktorzy urządzenia — ppłk. dr inż. Zbigniew Puzewicz i mjr mgr inż. Stanisław Rutkowski przebiegła pomyślnie.

Warto podkreślić, że pierwszej operacji okulistycznej na człowieku z zastosowaniem lasera dokonano zaledwie rok temu w Stanach Zjednoczonych. Eksperymenty takie podejmują obecnie i posiadają własne koagulatory laserowe tylko nieliczne kraje na świecie. Te fakty wystawiają krajowej medycynie i technice chlubne świadectwo.

Z magazynu polsko-francuskich ciekawostek i aktualności

Alicja Halicka wystawiła w Ankarze

Pani Alicja Halicka, znana naszym Czytelnikom malarka, przewodnicząca Stowarzyszenia „Odra — Nysa”, wdowa po wybitnym francuskim malarzu pochodzenia polskiego Marcoussis'ie, wystawiła niedawno swoje obrazy w Ankarze, w „Institut d'Etudes Françaises”.

Książka o Wajdzie

Nasza półka z polonicami wzbogaciła się również o pracę monograficzną, poświęconą wybitnemu polskiemu reżyserowi filmowemu *Andrzejowi Wajdzie*, i o książkę pt. „*Mathématiques en Instantanés*”, której autorem jest znany polski matematyk prof. Hugo Steinhaus.

„*Wajda*”, do którego wrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów, ukazał się nakładem *Pierre Seghers* (w serii „*Cinéma d'Aujourd'hui*”), zaś „*Mathématiques en instantanés*” wydała — w serii „*Nouvelle Bibliothèque*” — firma *Flammarion*.

Gierowski w „Galerie Lacloche”

W paryskiej „Galerie Lacloche” przy place Vendôme odbył się niedawno temu wernisaż wystawy polskiego malarza Gierowskiego. Źródłem natchnienia tego rozszerzającego dotychczasowe pole wizji malarskiej czterdziestoletniego artysty są... aerodynamika i widmo świetlne.

Ostatnio wystawę Gierowskiego omówił dziennik „*Le Monde*”. „*Można w tej wystawie upatrywać czteroletnie dzieje rozwoju malarstwa, które usiłowało skojarzyć element racjonalny z elementem irracjonalnym* — pisał m.in. sprawozdawca tego pisma. —

Gierowski zrealizował swoje zamierzenia z dużą dbałością o oszczędność środków ekspresji i — na dobrą sprawę — z dużą wrażliwością”.

Krajobrazy polskie na francuskich przezroczach

Paryska firma „*Diapofilm*” wydała ostatnio serię diapozytywów poświęconą Polsce. Zdjęcia wykonał geograf — p. H. SMOTKINE. Ta polska seria przezroczy obejmuje krajobrazy wszystkich prawie regionów Kraju, a także widoki ważniejszych miast i wielkich obiektów przemysłowych.

Dodajmy, że serię tę gorąco poleca profesorom liceów i tzw. „*C.E.G.*” jako materiał pomocniczy do nauki historii i geografii pismo „*Ecole Libératrice*”.

Wit Stwosz i ekspresjonizm polski

Tygodnik „*Les Lettres Françaises*” opublikował ostatnio (w nr 1070 z 4—10 marca) artykuł pióra prof. *Juliusza Starzyńskiego* zatytułowany „*Wit Stwosz et l'expressionnisme polonais*”. W artykule tym dyrektor Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego dokonuje prezentacji wydanego niedawno dla paryskich „*Editions Cercle d'Art*” przez warszawską „*Aurige*” albumu poświęconego ołtarzowi Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie, pt. „*Le Rétable de Cracovie*”.

Według prof. Starzyńskiego, ołtarz Wita Stwosza należy uważać za dzieło zwiastujące artystyczne zwycięstwo typowo polskiego stylu, jakim jest szeroko pojęty ekspresjonizm (prof. Starzyński wskazuje na Stwoszowe nawiązania do artystów takich, jak Stanisław Wyspiański, Xawery Dunikowski i Tadeusz Brzozowski).

Echa prelekcji prof. Leona Koźmińskiego

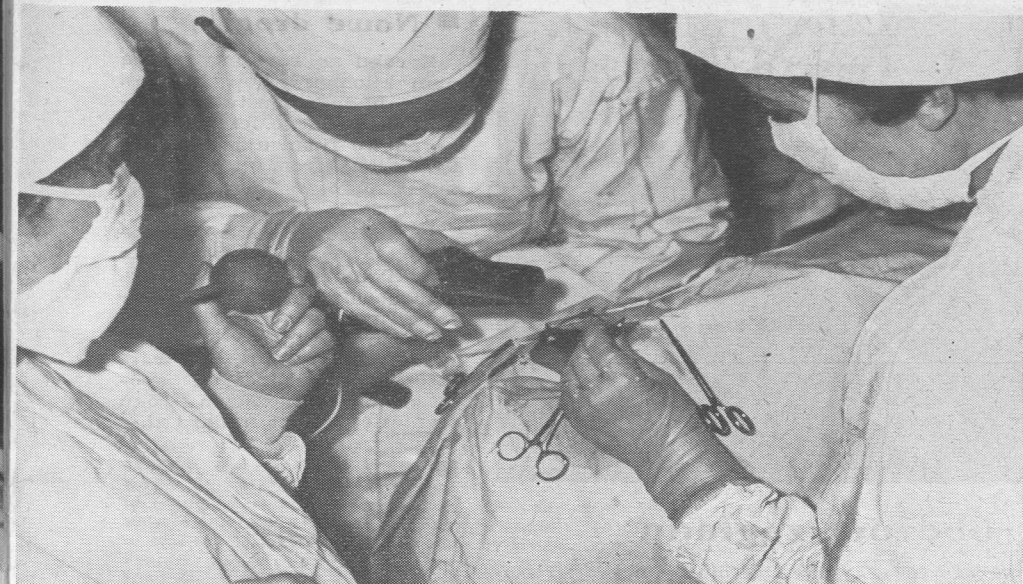
Jak już informowaliśmy, 29 marca br. wybitny polski naukowiec wykładający w warszawskiej Szkole Głównej Planowania i Statystyki prof. **Leon Koźmiński** wygłosił w Lille, w tamtejszej „*Maison du Commerce et de l'Industrie*”, prelekcję na temat „*Dystrybucja w Polsce*”.

Jak się dowiadujemy, prelekcja prof. Koźmińskiego wzbudziła w Lille duże zainteresowanie. Przybyły na nią liczne osobistości, m. in. pp. **Dransart**, wiceprezes „*Chambre de Commerce*” w Lille, **Etienne Camelot**, zastępca mera Lille, major **Vitel**, reprezentujący generała Huet i generalnego intendenta Pinelli, oraz liczni „*directeurs commerciaux*”. Obecny był również konsul PRL w Lille — p. **Józef Klasa**. Przewodniczył imprezie p. **Paul Lefèbvre**.

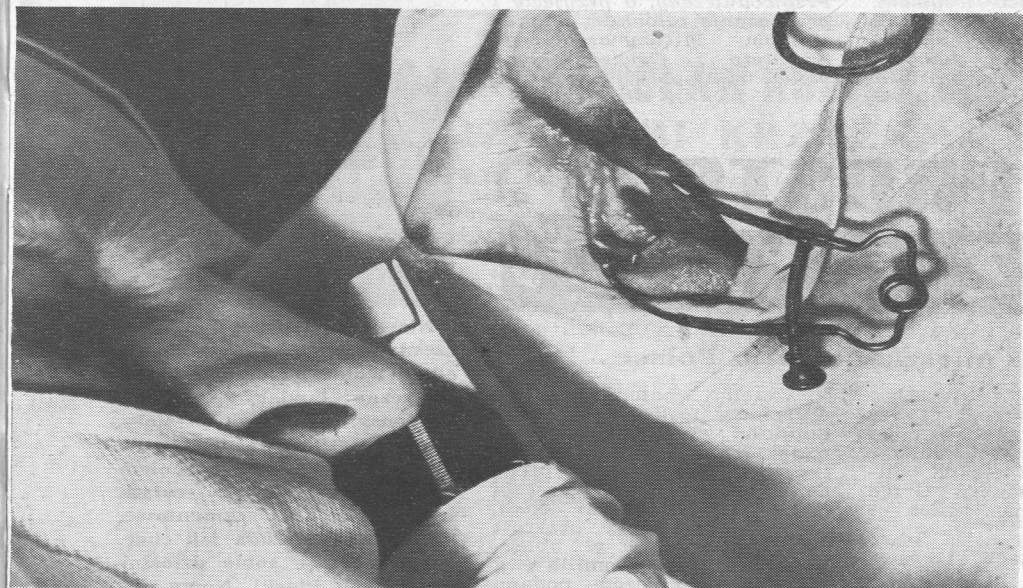
Dodajmy, że „*La Voix du Nord*” opublikowała obszernie omówienie prelekcji prof. Koźmińskiego.

Jeszcze o „Pasażerka” Andrzeja Munka

Obszernie omówienie tego pośmiertnego dzieła Andrzeja Munka opublikował ostatnio organ „*Ligue Française de l'Enseignement*” — miesięcznik „*Pourquoi?*” Autor, p. **Jacques Chevalier**, przypomina okoliczności, w jakich „*Pasażerka*” została zrealizowana (jak wiadomo pracę nad „*Pasażerka*” przerwała Munkowi śmierć i film zmontowali ze sfilmowanych już sekwencji przyjaciele tragicznie zmarłego reżysera), po czym dokonuje streszczenia filmu i wreszcie — w konkluzji — pisze: „*Tak jak «Nuit et Brouillard» (głośny film krótkometrażowy o Oświęcimiu francuskiego reżysera Alain Resnais — red.), ...film Andrzeja Munka dotyczy nas — ludzi dnia dzisiejszego i to w sposób bezpośredni — w tym sensie, że stanowi on zawsze nie tyle dokument historyczny, ile raczej aktualną medytację nad świadomością, pamięcią i odpowiedzialnością*”.



Ostatnie przygotowania



Chirurg składa się do „strzału”, za moment błysnie laser



Stolik operacyjny mikrowiertarki. Miejsce wypalenia otworu ustala się pod mikroskopem. W prawym ręku operator trzyma przycisk wyzwalający promieniowanie lasera. Silna wiązka skoncentrowanego światła do otworu widocznego w tylnej ścianie mikroskopu załamuje się w lusterku, zostaje skupiona przez soczewki mikroskopu i...

i DRAŻY STAL

Naukowcy Wojskowej Akademii Technicznej zbudowali nie tylko koagulator laserowy. Równolegle prowadzono prace nad skonstruowaniem urządzenia mogącego przynieść kolosalne korzyści przemysłowi. Akademia dysponuje już prototypem tzw. mikrowiertarki laserowej. W tym przypadku światło lasera służy do wypalania w najtwardszych materiałach miniaturowych otworków o średnicach setnych, a nawet tysięcznych części milimetra. Tak małych otworków nie sposób otrzymać innymi stosowanymi dotychczas metodami.

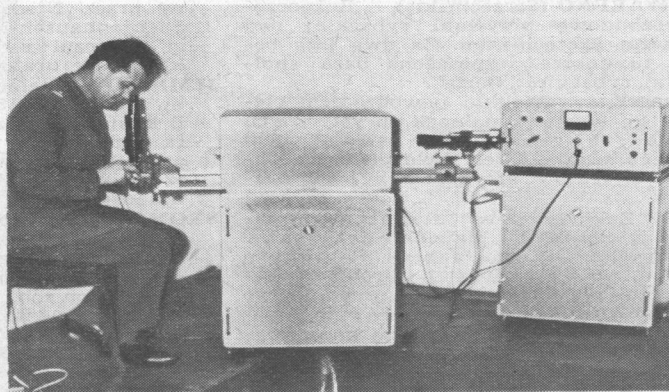
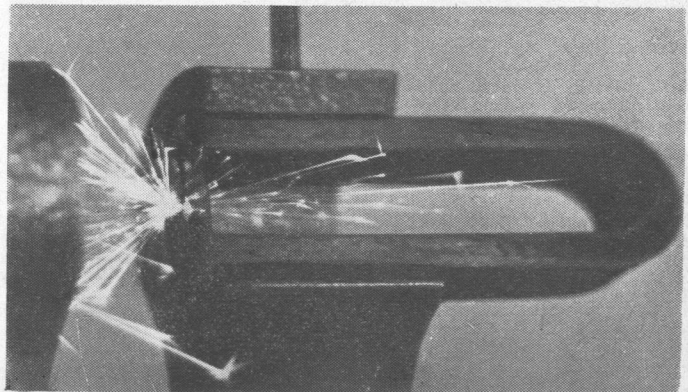
Mikrowiertarka może oddać

niesłychane usługi przy produkcji np. siatek stosowanych do wytwarzania włókien sztucznych, przy produkcji tranzystorów itp. Skonstruowanie koagulatora i mikrowiertarki to poważny wkład w trwające obecnie prace nad wykorzystaniem laserów w praktyce. Prace takie prowadzone są w wielu krajach. Sukces warszawskich konstruktorów dowodzi, że młoda, intensywnie rozwijająca się gałąź nauki, jaką jest elektronika kwantowa, staje się powoli nową polską specjalnością narodową.

Tekst i zdjęcia:
Zdzisław Kazimierczuk

Ogólny widok mikrowiertarki laserowej

...oto efekt zetknięcia z metalową taśmą. Iskry to cząstki metalu parującego w wysokiej temperaturze promienia lasera





■ 20-lecie wyzwolenia hitlerowskich obozów zagłady

„Was wzywam — wstańcie i świadczcie: jakkolwiek ludzie ludziom zgotowaliby los — w ludzkiej również mocy jest los ten odwrócić. Miliony poległych nie poległy na darmo. Oddali życie w imię życia. Słuchajcie mnie wszyscy, którym groziła zagłada.

Wyteście siły w imię życia, zjednoczcie siły w imię życia, nie szciedźcie starań w imię życia!

Abym nigdy więcej nikt nie dyktował, które narody mogą żyć, a które mają zginąć!

Chcemy żyć i mamy do tego prawo — gorzkie, wycierpiane i krwawo wywalczone! Pamiętajcie! Nigdy więcej!”

Oto kilka słów apelu poległych w oświęcimskiej kaźni. Wprawdzie hitlerowski obóz masowej zagłady w Oświęcimiu wyzwolono 27 stycznia 1945 r., ale 20 rocznicę wyzwolenia obchodono uroczysto 11 kwietnia br. w obecności byłych więźniów, przedstawicieli osiemnastu naro-

dów. Tego dnia na rampie kolejowej w Brzezince — „ostatniej stacji” kilku milionów ludzi — wmurowano kamień węgielny pod Pomnik Oświęcimski.

Uroczystości w Oświęcimiu — największej hitlerowskiej fabryce śmierci — były głównym akcentem obchodzonego na świecie Tygodnia Międzynarodowej Solidarności Bojowników Ruchu Oporu i dwudziestą rocznicę wyzwolenia wszystkich hitlerowskich obozów śmierci w Europie.

W dniach 12—13 kwietnia br. odbyło się w Krakowie IV walne zgromadzenie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Z tej okazji królowa Elżbieta belgijska przesała do Przewodniczącego Rady Państwa — E. Ochaba depeszę następującej treści:

„Panie Przewodniczący. W dniu wspomnień oświęcimskich będę całym sercem z Pańskim dzielnym i mężeńskim narodem, który tak bar-

dzo miluję z tymi, którzy w całej Europie opłakują swoich. Będę z tymi, którzy przeżyli i których wzywam, by o przeszłym informowali młodych, po to, żeby zapewnili oni wszystkim ludziom szlachetną i godną przyszłość. Nigdy nie będziemy mogli za-

pomnieć olbrzymich ofiar złożonych, aby ludzkość była wolna. Proszę Pana, Panie Przewodniczący, o przyjęcie i przekazanie członkom i uczestnikom Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego moich uczuć gorącej sympatii. ELŻBIETA”



■ 31.339.000 mieszkańców w Polsce

Polska liczy 31.339.000 mieszkańców, w tym 15.132 tys. kobiet i 15.207 tys. mężczyzn — oto ostatnie dane o ludności naszego Kraju obliczone przez Główny Urząd Statystyczny na dzień 1 stycznia 1965 r.

W 891 miastach i osiedlach mieszkało 15.485 tys.

obywateli, natomiast we wsiach — 15.854 tys. osób. Ludności wiejskiej jest więc nadal więcej (o prawie 400 tys.) i według ostatnich prognoz wyrównanie nie nastąpi jeszcze w bieżącym roku. Ustalono także, że przyrost naturalny wyniósł w ubiegłym roku 10,5 promille (wg wstępnych obliczeń podano 10,2 prom.) i był najniższy od 1946 r.

Przy prawie milionowej nadwyżce pici pięknej, na stu mężczyzn wypadła w naszym Kraju 106 kobiet.

■ Dąb sprzed 2500 lat

Rzeka San po każdej obrywa brzegi i wtedy zdarza się, że spod grubej warstwy ziemi wylaniają się szczątki pradawnych drzew, często bardzo dobrze zachowane. Np. w okolicy Radymna woda odkryła pień czarnego dębu o obwodzie wynoszącym ponad cztery metry. Rósł on około 2500 lat temu.

■ Zmienił się krajobraz na Westerplatte

W związku z szybkim postępem robót przy porządkowaniu terenu Westerplatte i realizacją pierwszej fazy budowy Pomnika Obrońców Wybrzeża, krajobraz Wester-

■ Nowe drogi

Z roku na rok przybywają nam kilometry nowych szos. Część buduje państwo z budżetu centralnego, część rady narodowe finansują z budżetów lokalnych, a budują mieszkańcy w czynach społecznych.

W bieżącym roku przewiduje się wybudowanie około 130 kilometrów nowych szos, a modernizację ponad 250 kilometrów (zarówno z funduszu centralnego, jak i rad narodowych). Orientacyjna wartość „drogowego czynu społecznego” w bieżącym roku wyniesie około 1 miliard zł.

■ Jak ongiś klockami...

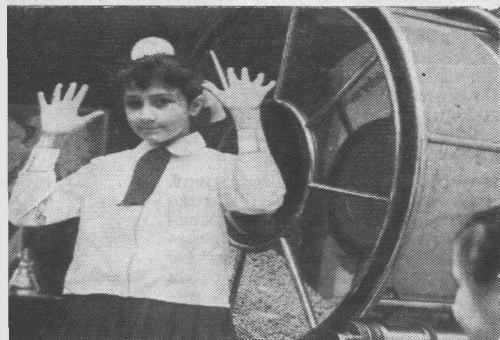


Niewielkie pokoje współczesnych mieszkań wymagają odpowiedniego umeblowania. Antyczne „landary” — szafy, kredensy, masywne stoły, wielkie łóżka — niezbyt do nich pasują. Powodzeniem więc cieszą się na całym świecie meble segmentowe, które każdy układa jak chce, przypominając sobie dziecięce lata i... klocki. Nowy obszerny pawilon meblowy w Warszawie sprzedaje wyłącznie meble segmentowe pochodzące z fabryk w Łodzi i Bytomiu.

■ Dla kogo wyciągnie szczęśliwe numery?

W 1951 r. została rozpisana Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski. Każdego roku: 1 kwietnia i 1 października, roz-

poczyna się losowanie numerów obligacji. Połowa wyciąganych zwiłków jest premiowana, a druga połowa podlega wykupowi według nominalnej wartości. W pierwszym tegorocznym losowaniu bierze udział 35 tysięcy zwiłków po 10 numerów każdy. W tym roku losowanie trwało do 16 kwietnia. Losy ciągnęły uczennice klasy Vb Szkoły Podstawowej nr 38 w Warszawie. Na zdjęciu: Ania Siewierska pokazuje puste ręce przed wyciągnięciem zwiłka.



■ Wyższa uczelnia dla Zielonej Góry

Po Opolu, Gliwicach, Ostrołce, Zabrzu i Szczecinie, następnym miastem na Ziemiach Odzyskanych, które będzie posiadać wyższą uczelnię, a przed wojną jej nie miało, jest Zielona Góra. Dynamiczny rozwój gospodarczy województwa wymaga od dawna coraz większej liczby fachowców z wyższym wykształceniem. Rocznie potrzeba będzie 1200 fachowców z dyplomami. Pierwsza w historii tego regionu wyższa szkoła będzie uczelnią techniczną. W pierwszym roku — 1965—1966, przyjmie na wydziały mechaniczny i elektryczny 300 studentów. Za kilka lat miasto stanie się siedzibą ponad tysięcznej rzeszy studentów. Istniejący obecnie w Zielonej Górze punkt konsultacyjny Studium dla Pracujących, którzy już studiują zaocznie na innych uczelniach, będzie nadal utrzymany.

7 DNI

Wielki Tydzień

ZABRZE — W Muzeum otwarto wystawę ilustrującą rozwój prasy polskiej na Górnym Śląsku. Wiele tu „białych kruków”, m.in. egzemplarze pierwszego polskiego czasopisma, które zaczęło się ukazywać w 1840 r. w Pszczynie pt. „Tygodnik Polski”. Miło nam, że mamy takiego protoplastę.

NOWE WARPNO (Szczecińskie) — Rozpoczęto rozbudowę przystani rybackiej nad Zalewem Szczecińskim. Za dwa lata będzie tu dobrze wyposażona baza spółdzielni rybackiej „Certa”.

ZAKOPANE — Wielkim powodzeniem cieszyła się wystawa nalepek turystycznych (hotelowych, regionalnych, reklamowych) z całego świata. Wiele było pięknych nalepek z krajów afrykańskich i azjatyckich.

ŁÓDŹ — Zakłady „Ewa” niemałą mają zaślusę w czystości i higienie mieszkańców Ghany, Sierra Leone, Liberii. Są bowiem drugim, po warszawskiej „Urodzie” eksporterem polskiego mydła, gospodarczego i toaletowego — do krajów Afryki.

KOŁOBRZEG — Ekipa pracowni konserwacji zabytków z Gdańska przystąpiła do

montażu windy w wieży zabytkowej kolegiaty gotyckiej. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, turyści będą mogli już tego lata podziwiać rozległą panoramę z 40-metrowej wysokości.

BYDGOSZCZ — Program inwestycyjny Społecznego Funduszu Budowy Kraju przewiduje na najbliższe lata budowę 25 internatów dla młodzieży wszelkiego rodzaju szkół na Pomorzu, głównie jednak zawodowych, pielęgniarskich i artystycznych. Łącznie znajdzie w internatach pomieszczenie 3400 dziewcząt i chłopców.

KRAKÓW — Na jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. Aleksandra Bartnika do kościoła zmartwychwstańców przyszedł nie tylko wierzący. Ks. Bartnik był bowiem zesłany przez Niemców do obozu śmierci w Sachsenhausen i stawili się na uroczystości nieliczni z jego towarzyszy niedoli, którzy się uratowali.

JEMIOŁÓW (Zielonogórskie) — Trwają próby techniczne 150-kilometrowej magistrali kablowej i przekazywania, które ułatwią transmitowanie programów telewizyjnych dla województw: zielonogórskiego, szczecińskiego i koszalińskiego. Całość urządzeń ruszy pod koniec lata.

SROMOWCE NIZNE (Krakowskie) — Nad przelomem Dunajca uruchomiono piękne schronisko turystyczne (82 miejsca), któremu towarzyszy też kilkanaście domków kampingowych. Miłośnicy wędrowek z radością przywitani otwarcie schroniska w miejscu, skąd wiedzie droga na Trzy Korony i górami do Szczawnicy.

■ Zespół szpitali w Poznaniu

Na peryferiach Poznania — między ulicami Lutyczą i Strzeszyńską — zostanie zbudowany w ciągu najbliższych lat zespół szpitali miejskich, jeden z największych obiektów tego typu w Kraju. Szpital zajmie teren 25 hektarów. Projekt wstępny jest już gotowy i został zatwierdzony przez Prezydium Rady Narodowej m. Poznania. Budowa podzielona będzie na dwa etapy. Pierwszy rozpocznie się już w tym roku. Roboty zostaną skoncentrowane na budowie 8-piętrowego gmachu głównego. Znajdą tu miejsce 3 oddziały wewnętrzne, ginekologia, położnictwo, chirurgia ogólna, chirurgia urazowa, neurochirurgia, okulistyka, dermatologia i laryngologia. Oddziały te przeznaczone są dla 680 pacjentów.

RUDOLF LARYSZ HONOROWYM OBYWATELEM MIASTA SALLAUMINES

Rudolfa Larysza od ponad 40 lat łączą serdeczne więzy z Francją. Do Sallaumines przyjechał w 1923 r. do pracy w kopalni węgla — szyb nr 12. Podczas wojny domowej w Hiszpanii uczestniczył w Brygadzie Międzynarodowej. Po powrocie znalazł zatrudnienie przy asfaltowaniu dróg w Noyelles-sous-Lens, Touquieres i Dourches, a następnie kopalnię schrony dla ludności w Sallaumines. Po wkroczeniu Niemców do Francji wrócił do kopalni w Sallaumines. Po generalnym strajku górników w 1941 r., za którego zorganizowanie został zaocznie skazany na karę śmierci, zmuszony był przejść pod ziemię. Był jednym z organizatorów Polskiego Ruchu Oporu we wschodniej Francji, brał udział w tworzeniu polskich oddziałów wolnych strzelców i partyzantów. W styczniu 1943 r. został powołany w stopniu majora do Centrali FTPF w Paryżu i mianowany dowódcą Polskiego Ruchu Oporu FTPF we Francji. Aresztowany w kwietniu 1943 r. w Paryżu, przebywał w więzieniach francuskich, a następnie w obozie koncentracyjnym, w Dachau. Po wyzwoleniu, w maju 1945 r., powrócił do Francji, gdzie przez wiele lat był konsulem w różnych departamentach. Znają i cenią go Rodacy w Lyonie, Lille, Sallaumines, Strasburgu.



Licznie zebrani w sali merostwa goście, a wśród nich tancerze i śpiewacy przybyłego z Kraju zespołu „Wrocław” (powyżej) — uchwyceni przez obiektyw w chwili, gdy pan Jules Tell, mer Sallaumines, wręcza panu Rudolfowi Laryszowi medal i dyplom honorowego obywatela miasta

DWAJ DZIAŁACZE — STANISŁAW KUBIAK I EMIL WAŻNY ODZNACZENI ŻŁOTYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI

13 kwietnia br. odbyła się na merostwie w Sallaumines (P. de C.) uroczystość nadania b. konsulowi polskiemu i zasłużonemu działaczowi Ruchu Oporu Rudolfowi Laryszowi obywatelstwa honorowego tego miasta. W uroczystości wzięło udział bardzo wiele znanych osobistości francuskich i polskich oraz ponad 300 osób z Sallaumines i innych kolonii, w których pamięć o bohaterskiej postawie Rudolfa Larysza w czasie wojny jest ciągle żywa.

W imieniu rady miejskiej Sallaumines, która zebrała się tego dnia w komplecie, p. mer Jules Tell dokonał aktu nadania tytułu „citoyen d'honneur de la ville de Sallaumines” Rudolfowi Laryszowi. W przemówieniu swym mer Sallaumines podkreślił, jak ściśle współdziałanie w walce z okupantem i jak serdeczna przyjaźń w pracy łączącej górników polskich i francuskich, wśród których przez tyle lat żył Rudolf Larysz. Do tych momentów nawiązał w swym przemówieniu również konsul

generalny PRL w Lille p. Józef Klasa, a wreszcie kilka wspomnień osobistych z okresu, gdy mieszkał we Francji, opowiedział p. Larysz. Przemówienia wytworzyły na sali bardzo serdeczną i wzruszającą atmosferę. Wielu ludzi pamiętających Rudolfa Larysza starało się zbliżyć do niego, przywitać z nim, porozmawiać, wspomnieć dawne lata.

W drugiej części uroczystości w Sallaumines konsul Klasa dokonał dekoracji dwóch zasłużonych ludzi z tego okręgu przyznanymi im przez Radę Państwa PRL Żłotymi Krzyżami Zasługi. Odznaczonymi są p. Stanisław Kubiak — sekretarz Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w okręgu północnej Francji, oraz działacz stowarzyszenia „France-Pologne”, prezes sekcji C.G.T. p. Emil Ważny.

Na uroczystość przybyła też deputowana p. Janette Prin, sekretarz generalny Związku Zawodowego Górników Leon Delfosse i wielu innych.



Konsul generalny p. Józef Klasa dekoruje pp. Stanisława Kubiaka (zdjęcie powyżej) i Emila Ważnego (na zdjęciu poniżej)



Kwiaty, uśmiechy, serdeczne gratulacje i... pocalunki



Tygodniowa GAWĘDA

Pisałem w którejś gawędzie o sukcesach architektów i urbanistów polskich, którzy niemal na wszystkich kontynentach zdobywają zaszczytne nagrody i wyróżnienia przy projektowaniu różnego typu budowli, bądź całych dzielnic. A co w Polsce?

Otóż obraz architektury w Polsce zmienia się również bardzo wydatnie. Białostoczanin, który opuścił swoje rodzinne strony przed wojną, nie pozna Białegostoku — to już zgoła inne miasto. Tym bardziej tyczy się to oczywiście Warszawy i mnóstwa innych miast polskich.

Stosunkowo najmniejsze zmiany zaszły w starym Krakowie, w każdym razie centrum od wieków nie uległo większym zmianom. No tak, ale tuż obok wyrosła Nowa Huta, coś zupełnie innego i nowoczesnego. Dobrze jednak, że istnieje też stary i piękny Kraków.

gorzej z Łodzią. Piękna — to ona nigdy nie była. Budowana przez kamieniczników, chcących zarobić na komornym jak najwięcej i jak najmniejszym kosztem, obfituje w „skrzynie mieszkalne”, podwórza-studnie, itd. Zrobiono co można. Otworzono fabrykanckie parki, zdjęto ogrodzenia, udostępniono powietrze. Z Piotrkowskiej, centralnej ulicy, zniknęły zawałdoci-tramwaje, można się

Nowe-stare miasto ♦ Stolica 3 razy większa ♦ Mózgi elektronowe pomagają urbanistom

ruszać. Nowe dzielnice są już oczywiście zupełnie inne, jasne i przestrzenne. Podobnie na miejscu zburzonego przez Niemców Starego Miasta powstaje nowa dzielnica.

Ale ja chcę o Warszawie. Stolica ma dziś niemal tyle mieszkańców co przed wojną (1 300 tys. w r. 1939, a 1 250 tys. w r. 1965), ale... jest trzy razy większa! To znaczy — przestrzeń, oddech, rozluźnienie. Dodajmy, że Warszawa ma dziś 800 tysięcy izb, i to o lepszym standardzie niż przedwojenne 500 tysięcy izb, a zrozumiemy, co się zmieniło.

Co dalej? Czy Warszawa będzie się nadal gwałtownie rozwijać? Raczej — nie. Na odwrót, czynione są starania, by zwolnić rozwój stolicy, a w dalszym ciągu ulepszać warunki życiowe mieszkańców. Między innymi (mówił o tym Władysław Gomułka na zebraniu przedwyborczym, podczas którego wysunięto jego kandydaturę do Sejmu) zostanie „eksmitowanych” z Warszawy na prowincję szereg zakładów przemysłowych, które tam znajdują lepsze warunki rozwoju.

Charakterystyczne, że w stolicy buduje się dziś tak, by dzielnice przemysłowe stanowiły oddzielną część (istotną dla zdrowia mieszkańców). W ogóle — nie ma przypadkowego budownictwa, jak to

dawniej bywało. Na pomoc urbanistom i architektom przyszła matematyka, mózgi elektronowe. Dość powiedzieć, że ludzie planujący rozwój miasta dysponowali 100 000 wariantów poszczególnych elementów rozwojowych.

Przy uwzględnieniu wszystkich wchodzących w grę kwestii, np. wygody mieszkańców, estetyki, rozwiązań komunikacyjnych, kosztów budownictwa, funkcjonalności, kolejności budowy itd., itd. analiza matematyczna, dokonana przez maszyny, przyniosła rozwiązania, które wciela się w życie. Przykład: nieprzypadkowo buduje się 16-piętrowe i 11-piętrowe gmachy w Śródmieściu; właśnie takie gmachy spełniają wedle naukowej oceny założone warunki.

Miejmy też nadzieję (naczelnym architekt Warszawy potwierdził jej realność), że nowe osiedla będą budowane już „z wszelkimi szyskanami”. Nie będzie tak, jak np. na pięknym — nie ma co gadać — osiedlu, na którym ja mieszkam, Wierzbno II, gdzie mieszka już ze 20 tysięcy ludzi, a np. ani jednej kawiarni, ani jednego kina. I to ludziom do szczęścia też potrzebne.

Powodzenia, architektki i urbanisci, również na polskiej ziemi!

MARIAN

PERSPEKTYWY ROZWOJU WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ MIĘDZY POLSKĄ I BELGIĄ

POLSKA I BELGIA podtrzymywały zawsze więź przyjaźni. Mimo to wzajemne obroty handlowe nie wzrastały w okresie powojennym proporcjonalnie do dynamicznego rozwoju gospodarki obu krajów. W roku ubiegłym obroty te przekroczyły 28 mln dolarów. Możliwość natomiast rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej, która w znacznej mierze kształtuje i wpływa na obroty handlowe, są bez wątpienia dużo szersze.

Mając na uwadze wykorzystanie wspomnianych możliwości, rządy obu krajów, reprezentowane przez ministrów spraw zagranicznych, ministra Adama Rapackiego i ministra oraz vicepremiera Henri P. Spaaka, zawarły w lutym br. w Brukseli umowę o współpracy ekonomicznej, przemysłowej i technicznej. Umowa przewiduje:

- współpracę kooperacyjną przedsiębiorstw polskich i belgijskich, mającą na celu uzupełnianie asortymentu produkowanych wyrobów przemysłowych, ew. wspólne dostawy obiektów przemysłowych na rynki trzecie,

- wymianę dokumentacji technicznych,

- wspólne opracowywanie projektów i prowadzenie badań w zakresie nowych urządzeń i instalacji przemysłowych,

- wzajemne praktyki specjalistów w zakładach przemysłowych,

- konsultacje i wspólne konferencje specjalistów itp.

Stosownie do postanowień umowy nad jej realizacją czuwać będzie Komisja Mieszana, składająca się z równej ilości przedstawicieli umawiających się krajów. Komisja będzie się zbierać przynajmniej raz do roku, kolejno w Warszawie i Brukseli. Umowa wejdzie w życie po wymianie not, stwierdzających jej przyjęcie w każdym z krajów, zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem. Można spodziewać się, iż pierwsze posiedzenie Komisji Mieszanej odbędzie się na jesieni br. w Warszawie.

W końcu ub. roku odwiedziła Belgię polska misja ekonomiczno-handlowa. Podjęte przez nią prace, mające na celu rozwój wzajemnych stosunków ekonomicznych, kontynuowała 30-osobowa belgijska misja gospodarcza, która przebywała w Polsce ostatnio ponad 10 dni. Misja zapoznała się z licznymi zakładami przemysłowymi w Kraju i przeprowadziła szereg rozmów z przedstawicielami życia gospodarczego. Misję przewodniczył Prezes Polsko-Belgijsko-Luksemburskiej Izby Handlowej, pan dr A. Beken.

Wymiana misji miała na celu zapoznanie się z rozwojem gospodarczym obu krajów i wstępne określenie dziedzin wspólnego zainteresowania wspól-

działaniem ekonomicznym i technicznym. Trwają zatem prace przygotowawcze dla podjęcia realizacji zawartej w lutym br. międzyrządowej umowy o współpracy.

W rezultacie dotychczasowych kontaktów uzgodniono szereg konkretnych projektów współpracy między przedsiębiorstwami polskimi i belgijskimi. Wstępnie można poinformować, iż projekty te dotyczą współdziałania w zakresie przemysłu maszynowego, chemicznego, stoczniowego, koprodukcji w zakresie niektórych kompletnych obiektów przemysłowych, a także zapobiegania potrzeb np. w zakresie metali nieżelaznych, obok innych, tradycyjnych już dostaw.

Przygotowane projekty są obecnie studiowane przez specjalistów w obu krajach. Będą one niewątpliwie przedmiotem analizy w czasie obrad polsko-belgijskiej Komisji Mieszanej. Jednakże fakt opracowania tego rodzaju wstępnych projektów upoważnia do stwierdzenia, iż realizacja zawartej umowy stwarza dobre perspektywy dla rozwoju polsko-belgijskich stosunków ekonomicznych.

J. D.

MAŁA GAZETA wielkiego świata

O CZYM MARZYŁ NAPOLEON

Hiszpania i Maroko zamierzają zbudować podwodny tunel, łączący Europę z Afryką. Jak wiadomo — w najwęższym miejscu oba kontynenty dzieli przesmyk wodny szerokości zaledwie 15 kilometrów. Powołano już do życia towarzystwo finansowania budowy tunelu, w skład którego weszły cztery banki hiszpańskie oraz marokański komitet turystyki. Przewiduje się, że koszt przedsięwzięcia wyniesie około trzech miliardów franków.

Jeszcze w 1963 roku przeprowadzono specjalne badania i ustalono, że dno morza, sięgające tu 400 metrów, składa się z twardego skał. Specjaliści orzekli, że z punktu widzenia technicznego budowa tunelu jest przedsięwzięciem stosunkowo łatwym. Podróż samochodem z jednego kontynentu na drugi trwałaby zaledwie szesnaście minut.

160 lat temu Napoleon snując plany zdobycia całego świata marzył o budowie tunelu podwodnego łączącego Europę z Afryką, ale w owym czasie projekt był pod względem technicznym nie do wykonania.

CYBERNETYKA W REUMATOLOGII?

Uczony włoski, prof. Masturzo odpowiada na to pytanie twierdząco. Uczony ten stworzył nawet pojęcie reumatocybernetyki — podając dokładną charakterystykę (ujęta w formie

wzorów matematycznych, schematów blokowych i obwodów logicznych) mechanizmów warunkujących powstawanie reumatyzmu. Wytypował szereg schorzeń — jak nadciśnienie, gościec stawowy, zaburzenia psychiczne i in., uczone stwierdził, że zaczynają się one od błędów informacyjnych, występujących w którymś, względnie w kilku punktach sieci nerwowej lub naczyńowej — co prowadzi do zakłócenia samoregulacji całego układu. Stały dopływ błędnych informacji z obrotu powoduje ich magazynowanie w narządach „pamięci”, a nawet tworzenie się nowych patologicznych ośrodków nerwowych. Chodzi teraz o to, by środki terapeutyczne mogły likwidować patologiczne ośrodki, hamować napływ błędnych informacji, doprowadzić dany układ do stanu normalnego.

PO 60 LATACH WZBOGACIŁ SIĘ NA GORĄCZE ZŁOTA

Po 60 latach niepowodzeń fortuna uśmiechnęła się w końcu do byłego poszukiwacza złota, obecnie 82-letniego Dicka Frosta, zamieszkałego w Londynie. W 1935 r. za ostatnie pieniądze nabył 3100 akcji kopalni złota, znajdującej się na północy kanadyjskiej prowincji Quebec. Wkrótce potem akcje gwałtownie spadły i przestały być notowane na giełdach. Niedawno Frost dowiedział się jednak, iż w związku z natrafieniem na żyły złota akcje kopalni gwałtownie podskoczyły. Z ich sprzedaży uzyskał 15 tysięcy dolarów.

NIE TYLKO W BIBLIJ

Po dwuletnim okresie względnego spokoju wielu krajom Azji i Afryki zagraża obecnie szarańcza. Według komunikatu Światowej Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa ONZ (FAO) olbrzymie ilości tych groźnych szkodników wyległy się w zachodnim Pakistanie oraz w Somali. Z tych krajów szarańcza leci do Indii, Etiopii, Czadu, południowej Algierii i Nigru. Na zagrożonych obszarach brak jest zarówno odpowiedniej ilości ludzi, jak i nowoczesnych środków chemicznych, aby zwalczyć tę biblijną jeszcze plagę.

FILM DOKUMENTALNY „LENIN I GORKI”

Radziecki reżyser filmowy W. Morgenstern rozpoczął pracę nad pełnometrażowym filmem dokumentalnym „Lenin i Gorki”. Realizatorzy wykorzystują w filmie korespondencje między Leninem i Gorkim z lat 1917—1924, materiały archiwalne Instytutu Marksizmu-Leninizmu oraz Instytutu Literatury Światowej im. Gorkiego. W filmie wykorzystano także gramofonowe zapisy wypowiedzi wielkiego pisarza.

BINDIBU

Antropologiczna ekspedycja pod kierunkiem profesora Uniwersytetu w Melbourne, dr F. Thomsona, w czasie prowadzonych pod koniec ub. roku badań na obszarze Wielkiej Pustyni Piaskowej natrafiła przypadkowo na plemię krajowe żyjących jeszcze w warunkach epoki kamiennej. Plemię nazywa się Bindibu.

Ludzie ci chodzą nago. Z wyjątkiem toporka i kilku dziwacznych kształtu kawałków żelaza, wszystkie narzędzia, którymi się posługują, wykonane są z kamienia lub drzewa. Odżywiają się głównie nasionami roślin i małymi jaszczurkami. Polowaniem na jaszczurki zajmują się kobiety, wygrzebując je spod piasku specjalnymi kijami.

Plemię Bindibu wędruje z miejsca na miejsce, dźwigając ze sobą całe mienie. Wśród innych przedmiotów na uwagę zasługuje „languru” — narzędzie uniwersalne, przypominające wyglądem model płytkiego czółna.

ROPA NAFTOWA W ŚWIECIE

W roku ubiegłym zanotowano rekordowy wzrost wydobycia ropy naftowej o ponad sto milionów ton. W ten sposób światowe wydobycie ropy osiągnęło poziom 1400 milionów ton. Warto nadmienić, że jeszcze w 1950 roku wydobycie to wynosiło pięćset milionów ton.



OFICJALNY KORESPONDENT
ORBIS'u

BIURO PODRÓŻY GRALLA

LICENCE: 62.174 MEMBRE A.P.C.A.V.

DYREKCYJA LENS (P.-de-C) Face à la Gare Tél. 731 i 867

ODDZIAŁY:

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlaud
BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.)
Tel. 432

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne Tel. CENTRAL 46-61
Métro: MONTMARTRE

JEDYNE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI

LENS — DOUAI — VALENCIENNES do POZNANIA i z powrotem: 245 franków. Organizuje w 1965 r. 5-dniowe wycieczki po najpiękniejszych miejscowościach Polski

oraz

organizuje wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin:

Daty wyjazdów wycieczek grupowych i pociągów specjalnych:		
31 maja		na 1 lub 2 miesiące
14 czerwca		na 1 lub 2 miesiące
8 lipca	pociąg specjalny	LENS — POZNAŃ
19 lipca	wyjazd na miesiąc	
4 sierpnia	pociąg specjalny	LENS — POZNAŃ
23 sierpnia	wyjazd na miesiąc	
18 września	wyjazd na miesiąc	

U W A G A: Na życzenie klientów pobyt może być skrócony
JADĄC POCIĄGIEM SPECJALNYM SPĘDZASZ TYLKO JEDNĄ NOC
W PODRÓŻY.
WYJAZD Z LENS 11.00. PRZYJAZD DO POZNANIA OKOŁO 14.00 NA
DRUGI DZIEŃ.

Oprócz wyjazdów grupowych i pociągów specjalnych Biuro Podróży GRALLA urządza wyjazdy zbiorowe do Polski co tydzień, jak również wyjazdy indywidualne dla klientów. Wyjazd z grupą lub pociągiem specjalnym i powrót indywidualny lub z inną grupą.

Poza tym:
Co sobotę wyjazdy grupowe bez przesiadki DO POLSKI
Z PARYŻA przez METZ — WROCŁAW lub POZNAŃ
i z powrotem: 269 franków.
Regularne wyjazdy grupowe z METZ bez przesiadki —
POZNAŃ lub WROCŁAW i z powrotem: 235 franków.

- ▲ Biuro Podróży GRALLA wystawia wszelkie bilety kolejowe, samolotowe itp. ze zniżkami urlopowymi;
- ▲ Wystawia bilety do ostatniej stacji w Polsce;
- ▲ Wystawia na miejscu bony „Orbisu” oraz bony benzynowe z 30% zniżką.
- PRZEKAZUJE PIENIĄDZE DO POLSKI: za 100 Frs otrzymuje rodzina w Kraju 1440 złotych, za 200 Frs — 2880 złotych itp.
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Złatwia wszelkie tłumaczenia urzędowe i oficjalne.
- Udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

Odczyt

prof. Starzyńskiego
na Sorbonie

18 marca odbył się na Sorbonie, w Centre de Civilisation Polonaise, odczyt profesora Uniwersytetu Warszawskiego, znanego historyka sztuki Juliusza Starzyńskiego pt. „Współczesna sztuka polska: tradycja, folklor, nowoczesność”. Przewodnictwo nad tą interesującą prelekcją objął główny konserwator paryskiego Muzeum Sztuki Współczesnej — p. Jean Cassou, który niejednokrotnie bawił w Polsce i utrzymuje z nią żywe kontakty.



Dekoracja Edmunda Maciejewskiego Krzyżem Legii Honorowej była wielką uroczystością dla całej rodziny, znajomych, przyjaciół i całej polonijnej kolonii zamieszkałej w les Essarts



Przeгляд w Bois-du-Verne po wyzwoleniu w jesieni 1944 r.

Batalion partyzancki im. Adama Mickiewicza we Francji wchodził w skład dużego zgrupowania, które odegrało ważną rolę w wyzwoleniu Burgundii. Żołnierze batalionu, w większości górnicy polscy zagłębia Montceau-les-Mines, odznaczyli się walecznością w niejednym boju. Po uwolnieniu Francji batalion wraz z całym pułkiem wszedł w skład 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy I Armii Francuskiej generała de Lattre de Tassigny i wziął udział w walkach na terenie Niemiec. Po zwycięstwie „mickiewiczowcy”, jak całe oba zgrupowania, wrócili z bronią do Polski jeszcze w październiku 1945 r.

Z DZIEJÓW WALK O WYZWOLENIE FRANCJI

BATALION MICKIEWICZA

Z GRUPOWANIEM oddziałów partyzanckich w okręgu Montceau-les-Mines dowodził Louis Boussin — „Charlot”. Do dzisiaj mieszka on w jednej z kolonii otaczających Montceau — Les Gautherets.

W momencie wyzwolenia wchodził w skład naszego zgrupowania trzy bataliony, 2500 ludzi, a więc cały pułk nie licząc tych, którzy współpracowali z nami pozostając w domu — informuje nas pułkownik „Charlot”. — Tych ostatnich było około tysiąca. Organizowanie Ruchu Oporu w Zagłębiu zaczęło się w roku 1941. Inicjatywa rozpoczęcia akcji przeciw Niemcom i rządowi w Vichy wyszła od członków FPK i działaczy CGT. Organizowaliśmy grupy złożone z 3 ludzi. Każdy członek konspiracji znał więc tylko dwóch ludzi, ale sam tworzył nową trójkę i tak organizacja rozgałęziała się coraz bardziej. Trwało to przez rok 1941, 1942, 1943. W r. 1943 zaczęliśmy tworzyć pierwsze grupy bojowe i w czerwcu dokonaliśmy pierwszych ważniejszych sabotaży. Przerywaliśmy tory kolejowe i wysadzaliśmy pociągi z transportami wojskowymi.

Pierwszego poważnego wykołajenia dokonaliśmy koło stacji Galuzot, pomiędzy barierą a mostem — opowiada Louis Boussin. — Rozkreciliśmy tory przed przybyciem pociągu z zaopatrzeniem dla Niemców. Pociąg spadł z torów, komunikacja została przerwana na całej linii. Ten pierwszy sukces zachęcił nas do dalszych akcji i odtąd prawie co tydzień jakiś transport niemiecki wykołajał się lub wyskakiwał w powietrze, albo był atakowany przez nasze oddziały. Dzięki współpracy kolejarzy wiedzieliśmy, kiedy jaki transport będzie przejeżdżał, i nie uczyniliśmy nigdy krzywdy podróżującemu cywilom. Bardzo często braliśmy za cel naszej akcji Montchanin, ważny węzeł kolejowy. Brałem udział w pierwszej akcji. Miałem wtedy ze sobą 12 ludzi, wśród nich 2 młodych Polaków z Bois-du-Verne. Ale później niektóre wykołajenia dokonywane były przez 4 tylko żołnierzy. Bardzo często akcja odbywała się o 22.30, po wyjściu górników z kopalni.

W lutym 1944 poszliśmy „do lasu”, do Saint-Bonnet-de-Joux. 26 lutego powstał pierwszy oddział partyzancki. Na 13 żołnierzy tego oddziału było 6 Polaków. W momencie lądowania alianckiego w Normandii oddział rozrósł się do 50 ludzi, Polaków mieliśmy wówczas przynajmniej 15.

I taka proporcja pozostała już na stałe. Postawa Polaków była zawsze doskonała. Dzielnymi żołnierzami i świetnymi kolejdami. Byli także wśród nas i inni cudzoziemcy, ale na to nie zwracano się żadnej uwagi, nie robiło się różnic.

Zastępcą moim był Mieczysław Bargiel, major „Roger”. 1 lipca 1944 został utworzony na rozkaz dowództwa FFI batalion cudzoziemski. Dowództwo batalionu powierzone zostało Bargielowi, górnikowi z Magny. Miał wówczas niespełna 30 lat. Dobry kolega, dobry oficer i dowódca. Wiedział, co chciał, i w postępowaniu z ludźmi okazywał dużo stanowczości, ale ludzie, którzy walczyli pod jego rozkazami, kochali go szczerze. Po wojnie pojechał do Polski w stopniu majora.

Lato 1944 to okres wielkich walk — ciągnie pułkownik Boussin. — Najważniejszy bój rozegrał się pod HUCHON, 15 czerwca. Po naszej stronie wzięto udział w walce około półtora tysiąca ludzi. Około 100 miało broń, reszta zatrudniona była przy zaopatrzeniu. Z bronią mieliśmy kłopoty. Trzeba było zdobywać ją na Niemcach, ze zrzutów mie otrzymaliśmy dostatecznej ilości. Na nasze uzbrojenie składały się karabiny, lekkie i ciężkie karabiny maszynowe, rewolwery. Dysponowaliśmy także środkami wybuchowymi. W Huchon poległo 13 naszych i około 100 Niemców. Walka trwała od 3 po południu aż do zmierzchu. Potem musieliśmy się wycofać, Niemcy przeważali siłą ognia.

W sierpniu 1944 oddziały Niemców wyruszyły do miejscowości Marmagne w celu

przeprowadzenia rekwizycji koni. Ludność Marmagne zawiadomiła mnie jednak na czas i mogliśmy przedsięwziąć środki celem niedopuszczenia Niemców do tej wsi. Była to akcja, którą przeprowadziłem — i to z pełnym sukcesem — Batalion Mickiewicza. Polacy bronili terenu doskonale. Było ich ponad tysiąc i po zaciętej walce zmusili Niemców do odwrotu.

To są tylko przykłady walk stoczonych przez Batalion Mickiewicza i inne nasze oddziały — mówi Louis Boussin. — Po dwudziestu latach wiele rzeczy zaciera się w pamięci. Poza tym trzeba by dużo czasu i dużo miejsca, by opowiedzieć wszystko. Muszę jednak wspomnieć jeszcze, że w Camp de Collonge była również kompania cudzoziemska: 80% jej żołnierzy stanowili Polacy. Wielu z nich pamiętać będziemy zawsze jako wspaniałych żołnierzy. Oprócz Bargiela pamiętam doskonale podporucznika Kokota, który jest w Polsce, podporucznika Maciejewskiego, który mieszka w Les Essarts, Ludwika Walczaka, który poległ pod Marmagne, i wielu innych. Myślę o nich zawsze z głębokim wzruszeniem.

Podporucznik Edward Maciejewski mieszka w kolonii Les Essarts. Wygląda dobrze, młodo, ale jest inwalidą. W walkach w Autun stracił prawą nogę. Miał wówczas 20 lat.

Gdy poszedłem „do lasu”, Batalion Mickiewicza już istniał. Brat mój Franek był tutaj już wcześniej. Brałem udział w akcji pod Marmagne, Etang-sur-Arron, gdzie poległo 3 Polaków, potem pod Autun. Było to 9 września 1944.

Gdy zbliżyliśmy się do miasta, Niemcy otworzyli na nas tak gęsty ogień, że musieliśmy się cofnąć. Do miasta weszliśmy dopiero po południu. Przyszła nam na pomoc I Armia Francuska, którą dowodził generał de Lattre de Tassigny. Gdyśmy zostali rozproszeni na małe grupki, znalazłem się razem z Kocikiem, Świecem, „Zakinetem”, Bąkowskim. Ja miałem pseudonim „Gros” — gruby. W pewnym momencie Kocik powiedział: dajmy im ognia. Zaczęliśmy strzelać, ale Niemcy odpowiedzieli z moździerzy. Dostałem w nogę, pocisk urwał mi stopę z kawałkiem łydki. Przez całą noc leżałem w Czerwonym Krzyżu, Niemcy bili się jeszcze. Wdała się gangrena i na drugi dzień musieli mi amputować całą nogę.

Oprócz majora Bargiela wspomina ppor. Maciejewski innych oficerów: „Mariana”, który zajmował się rekrutacją ludzi i który poległ. Kokota, Orłowskiego i — zwłaszcza — Wieczorka, który najbardziej się odznaczył.

Kocik i Świec byli ciężko ranni w Autun. Pocisk powyrwał im wnętrzności. Jeszcze długo potem widać było na murze krwawe ślady. Obaj zmarli na miejscu. A ja zostałem jeszcze przez 5 miesięcy w szpitalu w Autun.

Generał de Lattre de Tassigny odwiedził szpital i dekorował najbardziej zasłużonych i najczęściej rannych wysokimi odznaczeniami francuskimi. Edmund Maciejewski otrzymał Croix de Guerre i Médaille Militaire. Ceremonia odbyła się na podwórzu szpitala. Łóżka z rannymi zostały wyniesione z sali i ustawione rzędem. Wkrótce potem konsul polski z Lyonu dekorował go Krzyżem Walecznych, a wreszcie w 1962 władze francuskie przyznały mu Légion d'Honneur.

Generał de Lattre (pośmiertnie mianowany Marszałkiem Francji) odwiedził wówczas i swego syna Bernarda, który również był ranny pod Autun.

Wszystkie te akcje pamięta również porucznik Jan Babski, pseudonim „Jean”. Był on zastępcą dowódcy I kompanii Bata-



Pułkownik „Charlot” - Louis Boussin dowodził zgrupowaniem oddziałów w okręgu Montceau-les-Mines. W ich skład wchodził polski Batalion im. Adama Mickiewicza

lionu Mickiewicza. Opowiada szczegółowo o koncentracji w Huchon, o Toulon-sur-la-Rone, o Luzy, o Meyvres, o Autun, o Croix de Marc, o odcinaniu Niemcom odwrotu po zajęciu Autun. Wspomina z Armią Francuską wzięli wtedy partyzanci do niewoli 13 tysięcy Niemców.

Na nocne wycieczki służyliśmy zawsze bardzo chętnie. Nikt się nie bał. Mówiłem żołnierzom, że lepiej zginąć, aniżeli dostać się do niewoli niemieckiej. Przekonywali się zresztą o tym sami, gdyśmy odnajdywali ciała zmasakrowanych jeńców. W Autun, na przykład, wszystkich jeńców — Francuzów i Polaków — Niemcy wymordowali. Niektórzy mieli powyrwane języki i powykłuwane oczy. Znaleźliśmy wielu jeńców rzuconych na rozpalone płyty żużni.

W walkach tych trzeba było stosować taką taktykę, żeby nie dać się Niemcom okrażyć. Gdy Niemcy zostali przez nas zaatakowani, niemal wszyscy rozpraszali się, a następnie tyralierą starali się otoczyć cały teren, na którym znajdowaliśmy się. Gdyśmy przejrzeliby metody wroga, sami zaczynaliśmy je stosować. Przekonywaliśmy się też przy każdej okazji, że zaatakowani Niemcy otwierają bardzo silny ogień z moździerzy. Gdy tylko więc zbliżyliśmy się do jakiegos miejsca, gdzie były oddziały niemieckie, musieliśmy atakować tyralierą, a gdy ich siły były przeważające, natychmiast po wykonaniu zadania bojowego trzeba było wycofywać się.

W Batalionie Mickiewicza było wielu starych górników z Montceau-les-Mines, z Les Gautherets, Le Magny, Les Essarts, Saint-Vallier. Było także wielu młodzieńców, po 17 lat nawet. Ci ostatni nie widzieli Polski jeszcze nigdy, ale w szeregi polskiego batalionu wstępowali z radością i z dumą. Batalion wykonał wiele trudnych zadań bojowych i dawał przykłady bohaterstwa, ofiarności, odwagi. Dzięki Batalionowi im. Adama Mickiewicza stanowią chlubną kartę w dziejach walk o wyzwolenie Francji.



Umundurowani byli — jak się dało. Większość nosiła nawet ubrania cywilne. Po lewej: por. Witkowski, po prawej — por. Babski. Nazwiska trzeciego oficera nikt nie pamięta



Po udekorowaniu Krzyżem Wojennym i Medalem Wojskowym por. Edmunda Maciejewskiego (po prawej na łóżku) generał de Lattre ucałował jego matkę. Po lewej brat porucznika Edmunda — Franciszek Maciejewski

ZIEMIE SERCU



Hejnał z ratusza Zielonej Góry oznajmia mieszkańcom uroczystości tradycyjnego już Tygodnia Ziemi Zachodnich i Północnych, który w tym roku łączy się z XX-leciem powrotu tych ziem w granice Macierzy

NA CAŁYM DŁUGIM PASIE Nadodrza i nad Bałtykiem historia zapisała w ciągu tysiąclecia wiele wspaniałych czynów polskiego zmagania z najazdami Germanów i pozostawiła po sobie liczne pamiątki polskiej kultury. Wiążą się one z całokształtem polskich dziejów i choć okresami panoszyła się tu pruska czy hitlerowska państwowość, wywierając swoje piętno, zniosła to ostatnia wojna i powojenne dwudziestolecie, kiedy ziemie zachodnie i północne wróciły w granice Macierzy.

Wojna zniszczyła w przeszło 65 procentach materialny potencjał Nadodrza i północnych terenów Polski nad Bałtykiem. Niektóre dziedziny życia — gospodarka, komunikacja, kultura przestały tu w ogóle istnieć. Trzeba je było budować od podstaw. Ale już zgodnie z polskimi potrzebami, a nie z potrzebami zaborczej przeszłości, zgodnie z całokształtem jednego organizmu, jakim jest Polska między Karpatami i Sudetami a Bałtykiem z jednej strony oraz między Nysą Łużycką i Odrą a Sanem, Bugiem, Puszcza Białowieską, Augustowską i Romincką — z drugiej.

Zapominana z biegiem czasu, patynowana przez zaborców dawna historia zachodnich i północnych ziem polskich odżyła w dwudziestolecie wydobyta z dawnego budownictwa, pamiątek historycznych, archiwalnych źródeł i starych wydawnictw. Nieraz przejęto z nich jedynie ruiny, części lub szczątki, ale odtworzono je z pietyzmem i historyczną dokładnością. Wraz ze wspaniałymi osiągnięciami powojennego dwudziestolecia składają się one dzisiaj na jeden obraz tych ziem drogich sercu każdego Polaka.



Jeden z licznych nowych akcentów architektury nad Mołtawą dały po



Z okien XIII-wiecznego ratusza Środy Śląskiej rozciąga się widok na główną część tego ciekawego, historycznego i pięknego miasteczka. Czworoboczna baszta naprzeciw służy obecnie za dzwonnice sąsiedniego kościoła; kiedyś miała charakter obronny i wchodziła w skład murów okalających miasto. Środa Śląska otrzymała prawa miejskie w 1214 r. od prawnuka króla Bolesława Krzywoustego, Henryka Brodatego, jednego z najbardziej zasłużonych Piastów Śląskich. Za jego rządów miasto zostało umocnione, zbudowano w nim gotycki kościół i ratusz, istniejące do dziś. Nazwa miasta wywodzi się od słowa środek — jego teren miał według średniowiecznych przekonań stanowić dokładnie środek Europy. Dziś Polacy umieszczają go w... Warszawie

Ślązaczki z okolic Opola, Strzelca, Góry św. Anny czy Bytomia zachowały dawne ludowe stroje regionalne, a także piękną, średniowieczną polszczyznę, jaką w swych licznych dziełach przekazał nam Mikołaj Rej z Nagłowic

Tak wygląda Wiejski Dom Towarowy w Tardogórze w woj. wrocławskim w pow. Syców. Domy takie zbudowano i utworzono przede wszystkim w miejscowościach, które wyszły z wojny z dużymi zniszczeniami. Budowano je równocześnie z blokami mieszkalnymi



TOUT LE LONG de l'Oder et du rivage de la Baltique l'histoire a laissé des multiples traces de ce que fut le millénaire combat polonais contre le „Drang nach Osten” germanique.

Détruits au deux tiers, non pas tellement par la guerre elle-même que par la tactique de terre brûlée appliquée par les nazis dans leur retraite désespérée, les territoires occidentaux et septentrionaux sont revenus à la Mère-Patrie en 1945.

Aujourd'hui, reconstruites, embellies, aménagées, dotées d'une industrie prospère, d'une agriculture en plein développement, ces terres sont un témoignage de la vitalité et du génie de la nation polonaise qui, rendue exsangue par l'occupation, sut pourtant accomplir cette oeuvre immense.

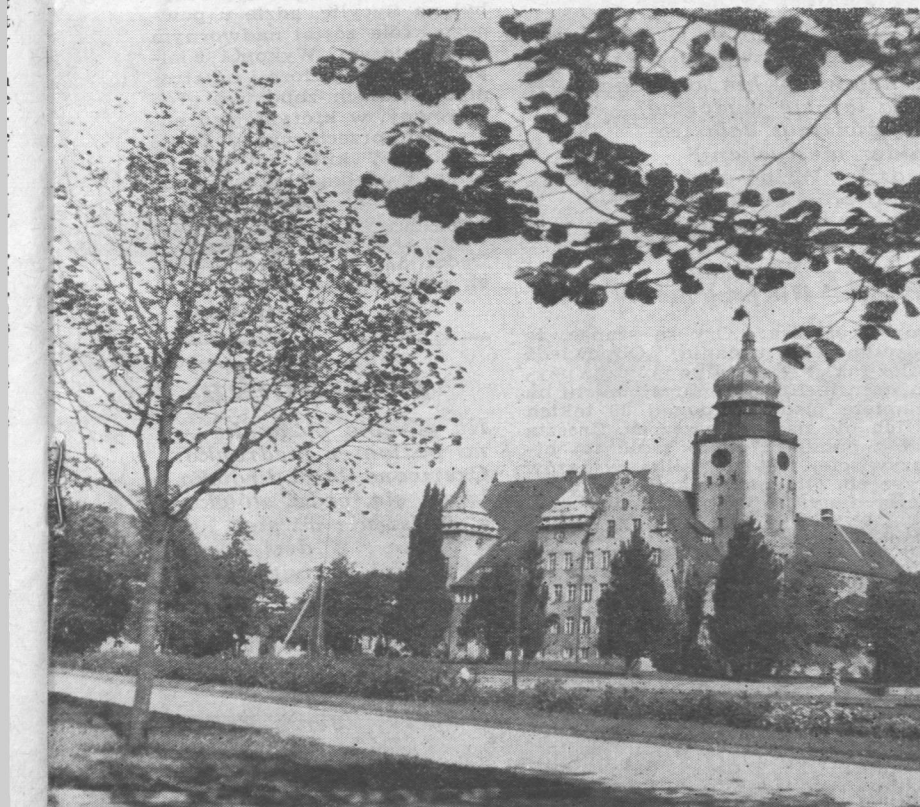
De Gdańsk, avec son ancienne architecture et ses modernes immeubles-tours flamboyants neufs, par Zielona Góra ou un héraut annonce les festivités de la semaine des territoires occidentaux, par Środa Śląska — ville fondée au XIII-e siècle par le duc Piast Henri le Barbu, à travers la Silésie, Elbląg et Kamień Pomorski — nous accomplissons un rapide voyage à travers ces régions, si chères aux Polonais.

W DROGIE



mentów architektonicznych starego Gdańska. Pierwsze wieżowce przy ulicy Topczątek jeszcze jednej nowoczesnej dzielnicy tego tysiącletniego miasta

Siedziba Miejskiej Rady Narodowej w Elblągu, miście, które miało około 50 procent zniszczeń. W 1946 r. liczył Elbląg 21 tysięcy mieszkańców, w 1950 roku — 48,1 tysiąca, a w 1964 roku — przeszło 85 tysięcy mieszkańców, czyli osiągnął poziom przedwojenny. Dziś nie ma tu żadnych śladów zniszczeń



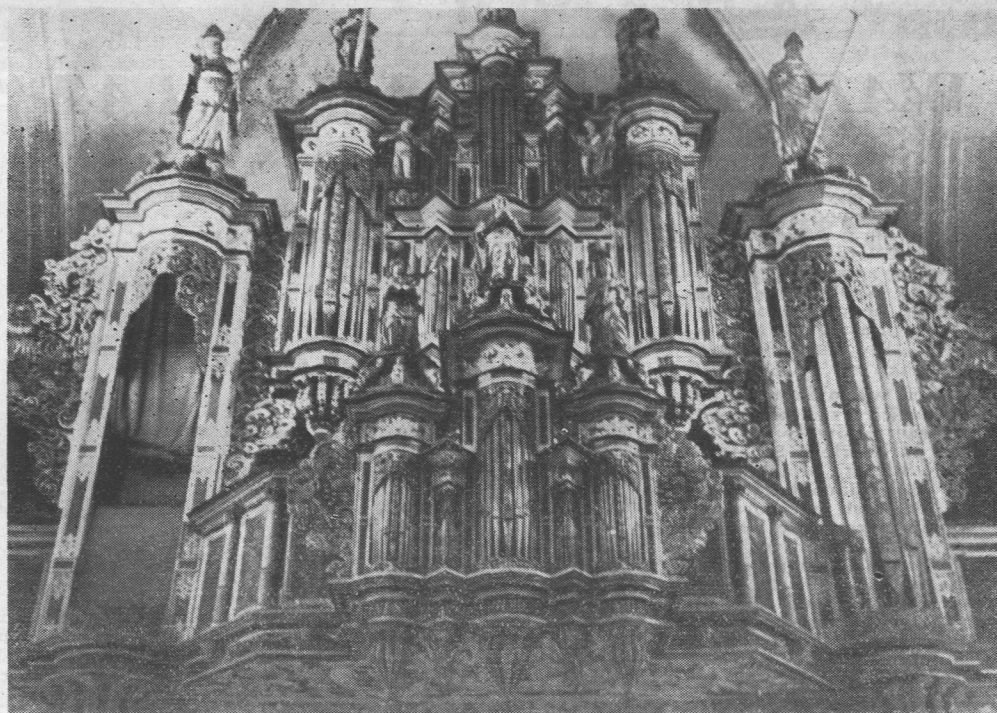
Pierwszym pismem polskim / we Wrocławiu były „Gazety Śląskie dla ludu pospolitego”, wychodzące od 1789 r. Pierwszym pismem po wyzwoleniu w 1945 r. był tygodnik „Nasz Wrocław”, który po kilku numerach został przekształcony na „Gazetę Dolnośląską”. Drukowano ją początkowo w Legnicy, stolica Śląska nie miała bowiem po przejściach wojennych ani jednej drukarni. Dziś Wrocław ma dwa wielkie dzienniki, kilka tygodników, kilkanaście periodyków.

GAZETA DOLNO-ŚLĄSKA
LIGNICA-WROCŁAW
19. lipca 1964
Rok I

Nadodrze było niemiecką bazą wypadowa

O wzięcia perspektywę

ODBA - NISA
KRAJE POLSKI GANICA



Zabytkowe organy w katedrze Kamienia Pomorskiego pochodzą z XVII w., mają piękną barokową oprawę i obok organów w Oliwie należą do najwspanialszych w środkowej Europie. Były one bardzo zniszczone. Naprawa trwała niemal przez pełne 10 lat



Racibórz — miasto górnośląskie pełne historycznych pamiątek polskich z różnych okresów tysiąclecia. Spalone w działaniach wojennych — dziś całkowicie zrekonstruowane

Każdej niedzieli w ciągu lata przez plac pod starymi murami Łagowa Lubuskiego (woj. zielonogórskie) przewijają się setki zmotoryzowanych turystów, udających się na wypoczynek do uroczyska nad lubuskimi jeziorami, które okalają piękne rozległe lasy



MAŁY TYGODNIK

Nr
126



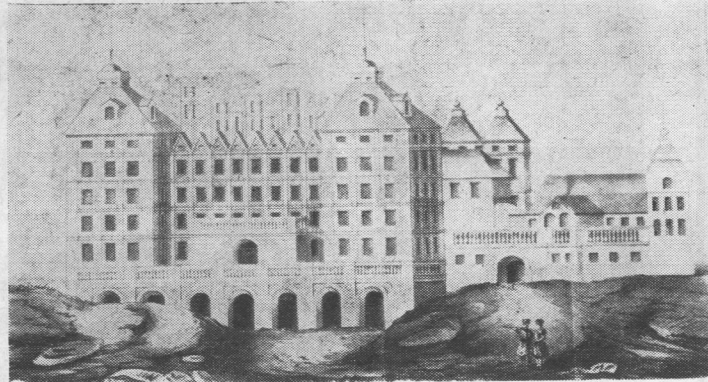
WARSZAWA MA 700 LAT (4)

TAK OTO wyglądała Warszawa w połowie XVII wieku widziana od strony Pragi oczyma szwedzkiego generała i inżyniera armii króla Gustawa, Dahlberga. Tak ją zobaczyli żołnierze Jana Kazimierza, gdy zbliżali się do zajętego przez Szwedów miasta. Oto fragment z „Potopu” Sienkiewicza:

„...stolica wynurzała się coraz wyżej i wyżej w sinawym oddali. Wieże rysowały się długą linią na błękitnie spierzchniętych dachach Starego Miasta, kryte czerwonymi dachówkami, płożące w blaskach wieczornych. Nie wspanialszego nie widzieli w życiu... nad owe mury białe i wyniosłe, poprzecinane mnóstwem wąskich okien, zwieszające się na kształt stromych wiszarów nad wodą. Domy zdawały się wyraźnie jedna z drugiej, wysoko i jeszcze wyżej; nad ową zbitym i zacieśnioną masą tynków, ścian, okien, dachów bodeń niebo wieże strzeliste. Ci z żołnierzy, którzy już byli w stolicy lub na elekcji, bądź

bażant — ptak pochodzenia azjatyckiego, wielkości kury domowej, rozpowszechniony w całej Europie, w Polsce nieliczny — czytamy w encyklopedii rolniczej. Ale termin „nieliczny” będzie używany coraz rzadziej, gdyż pod koniec roku będzie bażantów w Kraju już 750 tysięcy, a w dalszej przyszłości ma ich być nawet dwa do trzech milionów. Rozmnaża się te ptaki w specjalnych ośrodkach, wypuszczając część na wolność. Najchętniej przebywają one na obrzeżach lasów oraz na polach z kępami drzew i krzewów. Żywią się nasionami, liśćmi, pękami chwastów, zbóż i roślin drzewiastych oraz owadami, zwłaszcza stonką ziemniaczaną, pajakami, a nawet myszami. Są nie tylko pożytecznymi ptakami dla rolników — ich mięso jest bardzo smaczne i poszukiwane przez smakoszy.

Na zdjęciu: do leńniczego Czesława Miśkiewicza z Łąkorza (pow. Nowe Miasto), w którego rejonie znajduje się jedna z większych bażanciarń, ptaki, jak widać, bardzo się przyzwyczaiły.



prywatnie, objaśniali innych, co który gmach znaczył i jakie nosił miano.”

A oto jedna z najwspanialszych budowli ówczesnej Warszawy — Pałac Kazanowski przy Krakowskim Przedmieściu. W jego to ogrodach sienkiewiczowski Onufry Zagłoba przeżył niecodzienną przygodę, która przyniosła mu mało zaszczytne miano „małpiego króla”. Otóż po zdobyciu pałacu i rozgromieniu Szwedów w 1657 roku pan Onufry znalazł się w cieniu drzew. Chciał odpocząć po znojach walki. Zoczył jednak w klatkach „dziwaczne jakowe monstra”. Rozgrzany niedawną bitwą, rzucił się na nie z szabłą. Biedne zwierzęta, ratując się przed

gniewem rozszalałego męża, skoczyły na niego. On zaś „przyduszony, spocony, próżno się miotał, próżno w tył dawał ślepe razy. Oczy mu na wierzach wyszły i rozpaczliwym głosem krzyknął: — Mości panowie! Ratujcie!” Wyratowali go wprawdzie z opresji, ale długo jeszcze śmiano się z niego w całym kazimierzowskim wojsku.

Po szturmie pałacu już nie odbudowano. A wyposażeniem przewyższał ponoć bogactwo Zamku Królewskiego. Jego właściciel Adam Kazanowski, towarzysz podróży Władysława IV i marszałek wielki koronny włożył w jego wspaniałość cały swój majątek. (Ch)

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 23)

Wiosna, wiosna! Słowo to kojarzy się z obrazem kwitnących łąk, śpiewem słowików... Bądźmy jednak sprawiedliwi. Pierwszym, najwcześniejszym zwiastunem wiosny jest... powódź. Przyczyną powodzi jest topnienie śniegu i lodów. Oczywiście — tak dzieje się w Polsce. A gdzie indziej? Różnie bywa. Ot, weźmy na przykład wylewy Nilu. Starożytni Egipcjanie nie umieli wyjaśnić, dlaczego Nil wylewa. Dzisiaj również zdania są podzielone. Przeważa opinia, że przyczyną wylewów Nilu są obfite opady deszczu. Nie zgadza się z tym profesor Gramatyka. Oto jego rymowany referat, wyjaśniający tę sprawę:

*Żył hen! w Nilu pośród błota
Halaśliwy hipopotam.
Był to hultaj, hulajdusza!
Nieraz wodę tak rozruszał,
Że z niej na brzeg ponad Nilem
Wypadały krokodyle.
Pił on hurtem, jadł do woli,
Bez hamulców, bez umiaru.
Wypił raz wody hektolitr,
Zjadł hiacynty z dwu hektarów.
Hasłu bowiem on hołdował:
„Grunt — dwie rzeczy: humor, sadio!”
Spasł się — hej! Gdy iść próbował,
Huśtał się wciąż jak wahadło.
Aż ohydne, wstrętne hieny
Przyszły hurmem ponad błoto
Prosząc: „Schudnij, bo zginiemy!
Nil wylewa, będzie potop!”
Przyszła także horda słoni.
Huczą, trąbią, proszą mile:
„Chcesz z higieną żyć w harmonii?
Więc — na honor! — z błota wyleź!”*

*Hipopotam nie był hardy.
Odtąd miał huk zmartwień, zgrzyot:
Nil przybierał nie na żarty!
W wodzie pływał już horyzont.
Na hototy życie czyhać?
Nigdy! Honor — nie błahostka.
Lecz — o hańbo! — hm, do licha,
Jak stąd na ląd się wy dostać?
Zbiegła się zwierząt halastra.
Był harmider niesłychany!
Ktoś doradził: „Wziąć grubasa
Na hol, przy pomocy liany.”
Wciąć haruje tak gromada,
Zahaczywszy bohatera:
Co podciągną — Nil opada,
Co popuszczą — Nil przybiera.*

Zapytaliśmy Profesora: „Czy są szanse, że Pana teoria zyska sobie uznanie?” Odpowiedź brzmiała: „Ależ tak! Proszę tylko policzyć użyte wyrazy z literą h. Kto się nauczy tekstu na pamięć, zapamięta pisownie ponad 30 takich słów. Nigdy ich nie napisze przez ch. Zresztą — wystarczy zapamiętać tylko treść tej historyjki. Oczywiście, jest też kilka wyrazów pisanych przez ch. Oto one: schudnij, chcesz, do licha, niesłychany. Zapamiętajcie je!

Ponadto w tekście jest mnóstwo czasowników użytych w czasie przeszłym. Nauczcie się je odmieniać. Wzór znajdziecie w 2 poprzednich lekcjach.”

Prof. GRAMATYKA

Zalecane ćwiczenia: Głośne czytanie. Nauka wiersza na pamięć. Ułożenie wyrazów z h w kolejności alfabetycznej. Pisanie z pamięci zdań z tymi wyrazami. Odmiana (w czasie przeszłym) ważniejszych czasowników.

DEDAL i IKAR

Minos panował na Krecie. Był to rozumny król, który swoją potęgę umiał rozszerzyć bez podbojów, jedynie przez umiejętne współzycie z innymi krajami, skąd ciągnął zyski rozległym handlem. Miał wielką flotę i był prawdziwym władcą mórz. Nie było jednak szczęścia w domu. Jego żona, Pazyfae, urodziła dziecko, które miało kształt byka i człowieka. Ten syn szkaradny wyrósł na groźnego potwora i nazwano go Minotaur. Król, obawiając się, aby straszdyło nie szkodziło jego poddanym, postanowił je zamknąć w jakimś bezpiecznym miejscu. W tym celu wybudowano wspaniały gmach, labirynt, o niezliczonej liczbie pokoi, z których gmatwaniny Minotaur wyplątać się nie mógł.

Budowę labiryntu prowadził Ateńczyk Dedal (Daidalos). Był on mistrzem we wszystkich sztukach. Miasta zamawiała u niego posagi bogów i bohaterów i ludzie zjeżdżali się z daleka, na uroczyste święta, aby podziwiać kunszt tego artysty, o którym mówiono, że umie w drzewo lub w kamień tchnąć duszę żywą, tak iż ma się wrażenie, jakby postacie jego ruszały się, chodziły, patrzyły. W niektórych świątyniach kapłani przywiązywali jego statuy łańcuchami w obawie, żeby nie uciekły. Późniejszym Grekom nie wydawały się one piękne ani żywe. Przede wszystkim śmieszne.

Lecz za króla Minosa nikt nie śmiał się ani z Dedala, ani z jego twórców. Tym bardziej, że był godny sławy, ponieważ wynalazł mnóstwo rzeczy pożytecznych, np. świder, grundwagę*). Król kochał go tak bardzo, że nie chciał się z nim rozstawać nawet wtedy, gdy Dedal trapił tęsknotą za ojczyzną i usilnie prosił o pozwolenie. Miał w tym trochę słuszności, gdyż Dedal zbyt długo był jego powiernikiem i zbyt dobrze znał

* grundwaga (z niemieckiego) — poziomicca (po francusku — niveau).

różne tajemnice państwowe: taki człowiek za granicą mógł łatwo stać się niebezpieczny.

Wówczas Dedal wymyślił nowy i niesłychany sposób ucieczki. Z piór ptasich, skle-



jonych woskiem, sporządził olbrzymie skrzydła dla siebie i dla syna Ikara. Obaj przytwierdzili skrzydła do ramion, a zanim ruszyli w drogę, rzekł ojciec do syna: „Pamiętaj, synu, żebyś zawsze latał środkiem, między morzem a niebem. Nie wolno ci zbyt wysoko szybować, gdyż gorąco promieni słonecznych roztopi wosk, który spaja skrzydła; ani nie zlatuj zbyt nisko, aby wilgocią wody nie nasiąkiły pióra”.

Dedal leciał pierwszy i pokazywał drogę synowi. Rybak, który zakładał sieci wśród siłwotnia, pasterz idący za swymi trzodami, oracz postępujący za pługiem — wszyscy podnosili zdziwione oczy ku niebu, gdzie w obłokach szybowali ci dwaj niezwyčajni latawcy. Zdumienie ogarniało ludzi na widok czarodzieja, który ptakom wydarł tajemnicę lotu i pokonał powietrze, dotychczas niedostępne dla mieszkańców ziemi. Minęli wkrótce wyspę Samos, Peros i Delos. Lecz Ikar, uniesiony zachwytem nad potęgą wynalazku, zapomniał o przestrojach ojca i coraz wyżej wzbijał się w błękitne przestworza. I wówczas stało się to, co przewidywał Dedal. Pod wpływem żaru słonecznego wosk stopniał i pióra, jedno po drugim zaczęły opadać. Ikar jak gromem rażony runął z wysokości na ziemię i zabił się na miejscu. Po długich poszukiwaniach odnalazł ojciec żałosne szczątki syna. Wyspę, na którą spadł Ikar, nazwano Ikarją, a morze dookoła niej — Morzem Ikarjskim.

Dedal pochował syna, a sam udał się w dalszą drogę. Przybył na Sycylię, gdzie u pewnego króla został nadwornym budowniczym. Wykopał wielkie sztuczne jezioro i na stromych skałach zbudował gród warowny, w którym jego nowy pan przechowywał swoje skarby. W kilka lat później Minos z wielką flotą ruszył na Sycylię, aby upomnieć się o Dedala, lecz zginął podczas wojny, która się wywiązała, a Dedal dożył głębokiej starości, powszechnie czczony.

Jan PARANDOWSKI

Poziomka

*Na porębie poziomka,
na poziomce biedronka.
Czerwona boża krówka
budzi się, cedzi słówka:
— Pysz-nie mi się
dziś spa-to...
Co? Pani zakwitła biało?!
— Jak widzisz.
— Przecież rzecz to
wiadoma,
że pani jest czerwona!
— Nie zawsze!*

Jerzy KIERST



POUR ETUDIER LE FOND DE LA BALTIQUE ...DU VERRE PILE MAIS RADIO-ACTIF

Les courants sous-marins modifient continuellement le relief des fonds de la mer Baltique, emportent d'énormes quantités de sable et de gravier, déplacent les rivages etc.

Les océanographes s'efforçaient d'étudier ces phénomènes à l'aide de substances fluorisantes, l'analyse répétée des sables de fond devant permettre (par comparaison des teneurs en matières lumineuses) de reconstituer les mouvements des fonds marins. C'était une méthode laborieuse et peu sûre.

Depuis longtemps, les chercheurs pensaient à utiliser le sable lui-même, mais rendu radioactif. Et c'est justement ce matériau rêvé que vient de leur fournir un des labora-

toires de l'Académie des Mines et de la Métallurgie de Cracovie.

On y a élaboré un procédé de fabrication de verre au scandium. Une fois pulvérisé, ses propriétés le rendent semblable à s'y méprendre au sable marin. Tout a été fait pour que ce „sable” de scandium ne diverge en rien de son „frère” baltique.

Le verre a été coulé d'abord dans un four à gaz, puis dans un four électrique. Après pulvérisation attentive, le produit était tamisé, la grosseur et l'aspect des grains contrôlés au microscope. Puis, suivant une table granulométrique, le sable était dosé

conformément aux données (grosseurs, formes) du véritable sable baltique.

Placé dans des ampoules spéciales, ce... verre pilé a été soumis à irradiation dans le réacteur atomique de Swierk. Dès lors, marqué par un isotope du scandium (Sc 45), il pouvait servir aux besoins de l'Institut Maritime de Gdynia.

Munies d'un dispositif provoquant la dispersion du „sable” radio-actif au contact du fond, les fioles ont été coulées aux endroits prévus.

Depuis, ces détectives atomiques dépistent les courants marins et le déplacement des sables de fond. Les savants les suivent avec des compteurs Geiger-Muller étanches que le bateau océanographique traîne derrière lui.

Les premiers résultats confirment que c'est une méthode rapide et précise. Les spécialistes ont donc entrepris de dresser une carte des „coutumes” sous-marines de la Baltique.



LES TATRA EN MARS PARADIS DES SKIEURS

La seconde moitié de mars et la première d'avril sont, d'après les météorologues (et les connaisseurs) la meilleure saison pour des vacances

de neige dans les Tatras. A Zakopane, dans la vallée, le blanc manteau a déjà disparu. Mais plus haut, les conditions sont excellentes et le soleil brunit les épidermes les plus rebelles en un clin d'oeil. Aussi les maisons de repos, les refuges touristiques et les particuliers affichent „complet”. Aux stations du funiculaire de la Gubałówka et du téléphérique de Kasprowy Wierch, ainsi que devant les télé-sièges, des longues files se forment. Mais nul ne s'en plaint.

DES LAMPES PENSANTES

Le chenal reliant Szczecin, à l'embouchure de l'Oder, à son avant-port Swinoujście, long de près de 40 milles marins, est balisé sur toute son étendue. On vient d'entreprendre l'automatisation de ce système de phares, bouées lumineuses et balises. L'un des éléments de cette modernisation sont les „lampes pensantes”.

Un système automatique remplace les ampoules „flambees”, règle l'intensité du flux lumineux suivant la densité de la brume ou le degré d'obscurité, et choisit la source d'alimentation la plus adéquate au moment donné — gaz ou courant électrique.

La „Syrena”, petite „deux-temps”, est la plus populaire des voitures polonaises. Elle doit être bientôt dotée d'un nouveau moteur à trois cylindres (l'ancien était un deux cylindres). Actuellement, à l'Institut de Fonderie de Cracovie, on met la dernière main aux moules d'où sortiront les pièces coulées (notre photo ci-dessous)



Madame Franciszka Wojtyńska a fêté son centième anniversaire. Depuis 83 ans elle habite Łódź. Venue à la ville de la campagne à 17 ans, elle a travaillé toute sa vie comme tisserande dans une des grandes usines de Łódź.

Pensionnée, sa plus grande joie sont les visites de ses petits-fils (elle en a 13), de ses arrière-petits-fils (27) et de ses trois arrière-arrière-petits-fils.

Le Conseil Municipal n'a pas oublié son anniversaire et lui a remis une splendide coupe en cristal.

Records battus...

LE NOUVEAU LAMINOIR DE „BATORY”

Un grand laminoir à tôles fortes vient d'entrer en fonction à l'aciérie silésienne „Batory”. Ce laminoir à quatre cylindres soumet l'acier à une force de plus de trois de mille tonnes. Il pèse lui-même plus de 120 tonnes et est entraîné par un moteur de 6500 ch. Peu de pays peuvent jusqu'à présent se flatter d'avoir construit de tels géants pour la sidérurgie.

Le projet de ce laminoir, construit par des usines polonaises, est dû à des ingénieurs du bureau d'études „Biprohut” à Katowice. Il a été établi en 15 mois.

A titre de comparaison indiquons que la „Demag” ouest-allemande avait mis plusieurs années à établir le projet d'un tel laminoir, et ce avec la consultation de spécialistes américains. La mise en route de la machine allemande avait duré un an, à l'aciérie „Batory” cela n'a nécessité que trois mois.



BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

22, rue du 4 septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39

(metro: OPERA)

Oficjalny Przedstawiciel „ORBIS” Licencja 132

NOWOŚĆ!

Od 30 maja 1965 roku bezpośrednio (bez przesiadek) połączenia z PARYŻA i METZ'U do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz POZNANIA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do POLSKI po bardzo korzystnej relacji
- organizuje wyjazdy indywidualne i zbiorowe do Polski

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi Korespondenci terenowi

KĄCIK FILATELISTY

Setna rocznica U.I.T.



Sto lat temu utworzono Międzynarodowy Związek Telekomunikacyjny (U.I.T. — Union Internationale des Telecommunications). Dla upamiętnienia tej rocznicy Poczta Polska wyda w dniu 17 maja 1 znaczek pocztowy wartości 2.50 zł.

Na znaczku umieszczono emblemat U.I.T. Znaczek projektował art. plastyk Stefan Małeckie. Znaczek drukowany będzie techniką offsetową w nakładzie 2 mln sztuk. Format 31.25 x 39.5 mm.

em.

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pani Maria TALAGA — Pont-de-Cheruy (Isère)

W 1964 r. zmarła moja córka, mając z pierwszego małżeństwa obecnie już pełnoletnią córkę. Za życia mieszkała z osobnikiem, który po jej śmierci przepisał mieszkanie na swoje nazwisko i odmówił mojej wnuczce zwrotu spadku składającego się z ruchomości pozostawionych przez zmarłą.

Oczywiście, po śmierci córki należało zrobić inventarz i ewentualnie zażądać nałożenia pieczęci sądowych. Wnuczka Pani jest bowiem jedyną spadkobierczynią po zmarłej swojej matce.

Ponieważ to nie zostało dokonane, należy ażeby wnuczka upomnieniem komornika (sommation) zwróciła się do powyższego osobnika z żądaniem zwrotu rzeczy należących do spadku, podając ich dokładny spis. Jeżeli nastąpi odmowa wydania powyższych ruchomości, wówczas wnuczka Pani może wnieść do Sądu skargę o kradzież i nadużycie zaufania (vol et abus de confiance) co do rzeczy spadkowych.

Skargę należy wnieść przeciwko... X, to znaczy nie wymieniając nazwiska domniemanego przestępcy, z tym, że podejrzenia padną automatycznie na osobę zajmującą mieszkanie w czasie zgonu spadkodawczyni. W przeciwnym bowiem razie w przypadku oddalenia skargi przez Sąd, oskarżająca mogłaby być pociągana do odpowiedzialności za oszczerstwo (dénouciation calomnieuse).

Radzimy w tej sprawie zwrócić się do adwokata.

Pan Kazimierz SAS — Nowa Ruda (woj. Wrocław)

Pracowałem w kopalniach francuskich, ale po powrocie do Polski jako niezadowolony do pracy pod ziemią z powodu pylicy, zatrudniony byłem na powierzchni. Obecnie, kiedy przeszedłem na rentę, nie otrzymuję odszkodowa-

nia za chorobę zawodową nabytą we francuskiej kopalni, gdzie pracowałem od 5 sierpnia 1929 do 28 lutego 1949 r.

Jeżeli chodzi o górników zamieszkujących w Kraju, nie mogą oni bezpośrednio wnosić pretensji do Kasy Autonomicznej. Wszelkie starania czynić należy za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych lub Urzędów, które są do tego powołane przez Min. Pracy w Warszawie.

Ażeby Pana zorientować w obecnej sytuacji, przypominamy, że w następstwie rokowań polsko-francuskich z czerwca 1961 r. Francuskie Min. Pracy podało Kasie Autonomicznej w Paryżu pewne dyrektywy. W świetle tych wyjaśnień i na podstawie okólnika tej Kasy wydaje się, że:

- 1) jeżeli górnicy nie przeszli badania lekarskiego przed wyjazdem z Francji, ale po powrocie do Polski zostali zbadani przez lekarza uznanego wspólnie przez Kasy francuskie i polskie (był nim dotychczas profesor Zahorski), należy przyjąć datę tego badania jako datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego pylicy (badający występuje wówczas w charakterze lekarza prywatnego);
- 2) jeżeli górnik był badany we Francji przez swego lekarza, lekarza kopalnianego lub przez mieszaną repatriacyjną komisję lekarską, badanie to (i data) stanowi pierwsze stwierdzenie choroby. Zdjęcia rentgenologiczne płuc, które wykazują objawy choroby zawodowej, mogą też stanowić datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego;
- 3) górnicy, którzy zgodnie z art. 3 protokołu z 9 czerwca 1948 r. pragnęli przejść wizytę lekarską, ale nie mogli być zbadani ze względu na brak warunków przewidzia-

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem tak skrepowana w życiu, że nic mi nie wolno, ani czytać, ani wyjść gdzieś, ani coś sobie kupić — muszę o wszystkim mówić mężowi. Jak coś jest konieczne potrzebne, to dopiero nam kupi, a sobie kupuje bez naszej wiedzy, bo on pracuje w fabryce i jemu wszystko wolno. To prawda, że pracuje od rana do wieczora, w fabryce, a później w polu, ale potem ma zupełną wolność, co wieczór idzie do kafejki i wraca pod-

pity albo pijany i wtedy zaczyna rozmowę — to tak nie zrobione, a to musisz zrobić, jak nie — to kłótnia, bo mówi, że nie będzie nam dawał, ani nas żywił i każe odejść. Ja niedawno przyjechałam z Polski i tu wyszłam za mąż, cztery lata już minęło. Co za nieszczęście mnie spotkało. Mam po pierwszym mężu dwoje dzieci, jeden syn ma 12 lat, drugi 10. Chodzą do szkoły. Ile się naproszą, żeby tatuś kupił nam radio albo telewizor. Ale on nie chce. Trzeba tylko dużo robić i jego słuchać. Ja roboty mam dużo w domu, w ogrodzie i czasami w polu. Czasem się poskarzę ludziom czy siostrze męża, to on jeszcze więcej się ze mną kłóci i powtarza stale, że mnie wyrzuci z domu. Mam ładny nowy dom, ogród, pole, kupiliśmy ładne meble. To wszystko jest na męża. Pani Anno Droga, myślę, żeby odejść stąd. Spokojnie pracowałabym na siebie i dzieci. Sąsiadka tłumaczy, że nie powinnam tak zrobić, że ciężko samej kobiecie dzieci wychowywać, zwłaszcza chłopców, co się matki nie boją, że mieszkanie drogie. Nie wiem, co robić, proszę mi poradzić. Czy mogłabym coś z mebli z domu zabrać. A może byłoby mi lepiej iść do pracy. Chodzę zakłopotana, nie mogę się nauczyć po francusku. Proszę o radę. Pozdrawiam panią wraz z synami.

W-ka

DROGA PANI!

Dziękuję za zaufanie. Wydaje mi się, że nie powinna pani rzucać tego domu i tego człowieka. Trzeba znaleźć jakiś sposób życia, wspólnego życia, skoro już się pani zdecydowała przyjechać do obcego kraju z dziećmi i zacząć wszystko od początku. Trzeba się starać o porozumienie z mężem. Są przecież takie chwile, gdy jest w lepszym nastroju, nie zdenerwowany i gdy pani jest spokojniejsza. Wtedy trzeba porozmawiać ze sobą po przyjacielsku i ustalić, jak dalej ma wyglądać to wasze wspólne życie. Zapytać się wprost męża, czy naprawdę pragnie, abyście sobie poszli. Myślę, że zaprzeczy.

Natomiast wydaje mi się, że nie powinna pani skarżyć się



łowa nadesłana została z Warszawy. W bieżącym roku liczba nadesłanych kuponów była niższa o blisko 120 tys. w porównaniu z rekordowym rokiem ubiegłym (ponad pół miliona).

☉ Dużym powodzeniem cieszyła się wystawa Ireny Hałko, malarki i plastyczki młodego pokolenia. Prace polskiej malarki wystawione zostały w szeregu miast amerykańskich. Prasa polonijna podkreśla, że „dzięki Irenie Hałko prastara kultura słowiańska przesiąka na ziemię amerykańską, wywołując zachwyt i zainteresowanie”.

☉ Wiceminister szkolnictwa wyższego w Polsce Eugenia Krassowska przebywała niedawno — na zaproszenie British Council — w Wielkiej Brytanii. Zapoznana się tam z działalnością uniwersytetów, szkół technicznych, wyższych szkół pedagogicznych w 5 ośrodkach, zwiędając zarówno najstarsze uniwersytety Cambridge i Oxford, jak nowe. Przeprowadziła szereg rozmów z Min. Oświaty, m.in. z sekretarzem stanu do spraw szkolnictwa wyższego lordem Bowdenem i odpowiedzialnymi pracownikami tego ministerstwa, rektorami wyższych uczelni, dyrektorami college'ów, pracownikami nauki.

przed ludźmi i zwierzać się siadce ze swoich kłopotów. Męża to denerwuje i wcale mu się nie dziwię. Jakikolwiek on jest, musi pani pamiętać, że zgodnie z pani słowami pracuje od rana do wieczora, ciężko haruje i w końcu na jego głowie jest utrzymanie całego domu. A że potem idzie do kafejki, trudno się dziwić, tym bardziej, jeśli w domu stale są kłótnie i niezadowolenie.

Niech pani jeszcze raz to przemyśli i postara się znaleźć w sobie samej także trochę winy za stan waszego małżeństwa. Czekam na powtórną list.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytam wszystkie pani rady i bardzo mnie pani listy interesują. Przeczytałam ostatnio o jednym panu, co chciałby pojechać do syna, a syn nie pisze do ojca i wcale się nim nie interesuje. Ja chętnie tego pana zaprosiłabym na kilka dni. Mam bardzo ładne mieszkanie, centralne ogrzewanie, ciepło i wygodnie, choć skromnie. Jest też telewizja, to ten pan miałby trochę rozrywki u nas. Chętnie odstąpiłabym temu panu pokój na kilka dni. U nas jest w domu miła atmosfera rodzinna, rozmawiamy tylko po polsku. Jeśli ten pan miałby życzenie do nas przyjechać, to bardzo prosimy. Prosiłabym o przesłanie temu panu mojego adresu lub jego adresu mnie.

St. W.

DROGA PANI!

Jestem głęboko wzruszona pani zaproszeniem i pani czułym sercem. Niestety, ów pan nie podał swego adresu. Mam jednak nadzieję, że gdy przeczyta pani słowa, odezwie się i prześle adres.

ANNA

PANI ANNO!

Piszę do pani parę słów, bo czytałam pani rady. Mam 63 lata, jestem chory na gruźlicę od 44 roku, nie wychodzę ze szpitala, sześć razy mnie operowali i do zdrowia nie powróciłem.

Mam 25 F na miesiąc. Nic mi nie chcą dać z odzieży, wszystko trzeba kupić od A do Z. Czy jest jakaś rada na to? Nie jest mi łatwo żyć. Byłem żonaty, żona umiała w 49 r. na raka, jak żyła to jeszcze nie było tak źle.

Byłbym szczęśliwy, gdybym skąd jakąś odrobinę pomocy mógł otrzymać.

JEROMI KARPINSKI
(Adres w posiadaniu redakcji)

Może ktoś z Czytelników znajdzie jakąś radę dla naszego współrodaka. Może przeglądając szafy i szuflady znajdzie trochę ubrania — koszule, spodnie, bieliznę, pidżamy, buty, skarpetki. Pomysłmy wszyscy razem o chorym, samotnym człowieku.

ANNA

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

ASYMILACJA

„Asymilacja. Jej objawy są chyba równie różnorodne, jak i samo życie. Weźmy na przykład sprawę małżeństwa. Kilka lat temu u młodych ludzi pochodzenia polskiego istniała wyraźna tendencja do zawierania małżeństw niemal wyłącznie z Francuzkami i Francuzami. Był to moim zdaniem jeden z bardziej znamienitych przejawów dążenia Polaków do całkowitej, absolutnej asymilacji. Czy robiono to całkiem świadomie, to już jest oczywiście inna sprawa. Ale tak właśnie było. Dziś natomiast jest całkiem odwrotnie. Dziś młode polsko-francuskie małżeństwo należy raczej do rzadkości. Dziś młodzi ludzie z polskich domów prawie zawsze zawierają związki małżeńskie z młodymi ludźmi z polskich domów. Moim zdaniem fakt ten tłumaczy się tym, że w skupiskach polskich ludzie doszli do wniosku, że asymilacja jest już faktem dokonany, i że wobec tego należy teraz dbać głównie o to, aby nie zatracić poczucia więzi z ojczyzną przodków. Dzieje się tak najpewniej bardziej za sprawą instynktu aniżeli logiki i świadomości, ale dzieje się właśnie tak, a nie inaczej.” — Tak tłumaczył nam deputowany mer dużego górniczego miasta w departamencie Pas-de-Calais, p. Fernand Darchicourt.

WĘZMY Z KOLEI stowarzyszenia „médaillés du travail”. Jeszcze parę lat temu — niewielu było w nich Polaków. Dziś natomiast w każdym niemal sprawozdaniu z zebrania czy bankietu „médaillés du travail” pojawiają się nazwiska polskie. Najstarsi z emigrantów mają dziś poza sobą trzydzieści, czterdzieści, ba, bywa, że i pięćdziesiąt lat pracy w kopalni czy w fabryce. I chociaż czasem cała ich znajomość języka francuskiego sprowadza się do znajomości słówek „bonjour”, „tabac”, „fos”, „pension” — to jednak i o nich można powiedzieć, że asymilowali się.

Ojczyzna — to Polska, rzecz jasna. Ale i tu, we Francji, w kolonii pod hałdą, tu także jest w pewnym sensie ojczyzna. Przeparcowało się tu przecież tyle lat. Tu się urodziły dzieci i wnuki. Tu za pracę otrzymało się medal. Tu, bywa, koledzy Francuzi powierzą czasem na walnym zebraniu „médaillés du travail” staremu polskiemu górnikowi zaszczytną funkcję chorążego. To nic, że on słabo zna język francuski. Ważne jest to, że był przez długie lata dzielnym francuskim górnikiem. Takie rzeczy wzruszają, zobowiązują, przywiązują i... asymilują.

Nazwisk polskich jest także coraz więcej w radach gminnych wielu osiedli, miasteczek i miast. Coraz więcej jest ich na uniwersytetach, młodzi ludzie pochodzenia polskiego na równi ze swymi rówieśnikami Francuzami „z krwi i kości” zdobywają uznanie, dyplomy, stanowiska. Są lekarzami, prawnikami, nauczycielami, profesorami, piastującymi odpowiedzialne stanowiska technicznymi — słowem: dokonała się integracja, i jak to stwierdzają merowie różnych miast na Nordzie i nie tylko na Nordzie — żyjąca początkowo trochę jak gdyby w „getcie” społeczność polska stanowi dziś dynamiczny, twórczy czynnik życia Francji.

Wielu starszych emigrantów polskich we Francji nie lubi słowa „asymilacja”, a to z tej przyczyny, że utożsamiają je ze słowem „wyobcowanie”. Tymczasem „asymilacja” i „wyobcowanie” są to dwa różne słowa, dwa pojęcia różne nie tylko w słowniku, nie tylko w życiu w ogóle, ale także w konkretnym, interesującym nas tutaj wypadku — życia Polonii we Francji.

Z całą pewnością można powiedzieć, że zarówno dla średniego, jak i dla młodego pokolenia polonijnego pełne uczestnictwo w „życiu francuskim” nigdy nie było i nie jest równoznaczne z czymś, co obrazowo można by określić jako „odwracanie się plecami do polskości”. „Jestem Francuzem — powiedział nam niedawno temu młody sztygar z Sallaumines — ale Polska,

choć nigdy Jej nie widziałem, także jest moją ojczyzną. Czytać po polsku nieestety dobrze nie umiem, ale w kopalni rozmawiam z kolegami Polakami po polsku. Oczywiście ta nasza polszczyzna nie jest polszczyzną literacką, używamy naszej tutejszej gwary — ale dla nas to jest język polski, lubimy tę mowę i już.

Poza tym przywiązanie do Polski odzyska się w nas w najprzeróżniejszych okolicznościach. Na przykład: niech tak Jazy pobije jakiś rekord. Wtedy nikt z nas nie myśli i nie mówi inaczej, jak tylko: „Polak tego dokonał!”. Choćby przecież zarówno Jazy, jak i my sami — wszyscy jesteśmy Francuzami.

Dam inny przykład: niech tak w teledziwi powie, że wybitny polski aktor, że dobry polski film, że tam i tam w taki a taki sposób Polacy spisali się, jak to się mówi. Wówczas nawet i taki, który poza sportem, zdawałoby się, świata nie widzi, a o film i teatr „dba tak, jak o zeszlórorny śnieg”, mówi podczas „szycy”: „Mówcie, co chcecie, Polak to jednak ma „gryf”. „Gryf” to po naszymu: talent.

Albo sprawa granicy na Odrze i Nysie. Ilekroć dowiadujemy się, że w Niemczech ktoś kwestionuje tę granicę, wzmaga się w nas poczucie więzi, solidarności z Polską. Można chy-

Centralny Komitet Tysiąclecia Polski w Wielkiej Brytanii w pełni popiera apel Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Warszawie

W początkach marca br. na zebraniu Komitetu Tysiąclecia Polski w W. Brytanii została podjęta uchwała, w której czytamy:

„...W imieniu rzeszy polonijnych, które w ramach działalności Komitetu Tysiąclecia Polski w Wielkiej Brytanii rozwijają akcję na rzecz pokoju i współżycia między narodami, wypowiadamy się za rezolucją Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa sprzeciwiającej się projektowi przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Stoimy na stanowisku, że pokój światowy i współżycie między narodami musi

„Olimpijska” impreza w Londynie

Staraniem Polskiego Komitetu Funduszu Olimpijskiego w Londynie został zorganizowany w Instytucie Kultury Polskiej pokaz filmu polskiego obrazującego osiągnięcia sportu polskiego w XX-leciu Polski Ludowej. Równocześnie otwarto wystawę „Sport w Polsce”.

W wieczorze tym — na który licznie przybyła Polonia londyńska — wziął udział także przedstawiciel Polskiego Komitetu Olimpijskiego p. Mieczysław HARA z Warszawy, który poinformował zebranych o pracach Ko-

mitetu i rozpoczęciu przygotowań do Olimpiady w Mexico City. Złożył on również podziękowanie za szczerą zbiórkę wśród Polonii na rzecz dewizowego Funduszu Olimpijskiego. Jak wiemy, Polonia angielska szczególnie ofiarnie składa na powyższy cel, przyczyniając się także do wyjazdu ekipy polskiej do Tokio. Obszerne relacje z imprezy oraz poświęcone sportowi polskiemu i jego sukcesowi w Tokio znalazły się również w postępowej prasie polonijnej.

ba powiedzieć, że w tej sprawie wszyscy wyznajemy jeden i ten sam pogląd: że choćby polskie ziemie odzyskane nie były, historycznie rzecz biorąc, ziemią polskimi, a przecież to są ziemie odwiecznie polskie — to i tak należałyby się Polsce jako wyrównaniu ogromnej krzywdy, jaką Niemcy Jej wyrządzili.

To przywiązanie do Polski nie jest może nawet sprawą znajomości języka polskiego. Być może, iż za sto lat niewielu już będzie na Nordzie ludzi biegle władających językiem polskim. Ale, wierzyć mi, za sto lat nasze wnuki będą tak samo przywiązane do Polski, tak samo będą jeździć na wakacje do Polski, jak i my w tej chwili.

Warto również odnotować fakt, że u najmłodszego pokolenia polonijnego można dziś zaobserwować prawdziwy renesans zainteresowania Polską. U tych młodych ludzi więź z Polską nie jest już, jak u starych emigrantów, natury wyłącznie emocjonalnej, uczuciowej, ich nie wzruszają wierszy płaczące ani wiersze Konopnickiej, ani pieśni Moniuszki. Za to znają nazwisko i poglądy profesora Kotarbińskiego i powieści Tadeusza Brezy. Oni patrzą na Polskę przez pryzmat nauki, kultury, turystyki. Interesuje ich nie Polska ubogich i malowniczych wiosek, nie ta Polska, której obraz z pietyzmem przechowują w swojej pamięci dziadkowie, tylko — Polska dnia dzisiejszego, dynamika życia społecznego i kulturalnego współczesnej Polski.

Wszystkie te zjawiska — asymilacja, nowe formy zainteresowania Polską — dotyczą nie tylko Polonii. One dotyczą również całego francuskiego społeczeństwa a także Polski. Żyjemy przecież niejako pod znakiem integracji, zespolenia całego naszego kontynentu, wymiany i współpracy. W tej sytuacji więź łącząca tę część społeczeństwa francuskiego, jaką jest Polonia, z Polską może się okazać, winna się okazać, okaże się na pewno bezcennym wprost materiałem pomocniczym — w Polsce do lepszego poznania życia i osiągnięć dzisiejszej Francji, we Francji — do gruntowniejszego poznania tak jeszcze niestety pod wieloma względami mało znanej w tym kraju współczesnej Polski. (j)

BIURO
PODRÓŻY

LE TOURISME
FRANCAIS

9, rue Faidherbe
LILLE
tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”)

ORGANIZUJE
15-dniowe wycieczki
turystyczno-wypoczynkowe
na Mazurach — Giżycko
Cena podróży samolotem
wraz z hotelami
i wielkimi przejazdami
oraz całkowitym utrzymaniem

PARYŻ — GIŻYCKO —
PARYŻ:

750 franków.

Odloty z Paryża 21.6.65 —
5 i 19.7.65 oraz
2, 16 i 23.8.65 r.

Poza tym 21-dniowe wycieczki
turystyczno-objazdowe

po Polsce, po najpiękniejszych
okolicach:

cena: 1.380 fr. — przejazd
samolotem

Paryż — Warszawa — Paryż,
wraz z przejazdami, pobytami
w hotelach i utrzymaniem.

Załatwiamy
szybko i sprawnie

BILETY na przejazd

● koleją
● okrętem
● samolotem

REZERWACJA MIEJSC
w WAGONIE POLSKIM
(bez dodatkowych kosztów)

oraz

BONY ORBIS WYMIENNE
NA POBYT W POLSCE

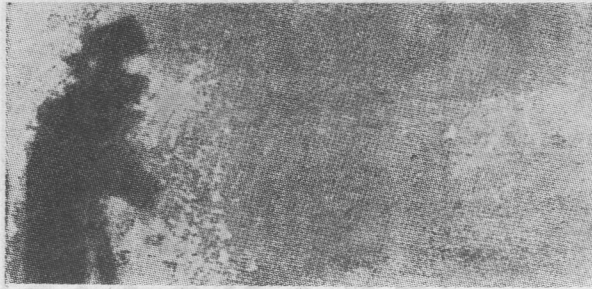
„Aux Meubles Réunis”

162, rue de Dunkerque
LILLE
Tél. 54-95-31

W naszym wielkim, nowo otwartym sklepie znajdziecie w wielkim wyborze
MEBLE oraz wszelkie APARATY ELEKTRYCZNE SPRZĘTU
DOMOWEGO, LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA, TELEWIZORY

Wysoka jakość i przystępne ceny!

- Duże udogodnienia płatności
- Bezpłatna dostawa do domu
- Przyjmujemy Wasze stare meble i aparaty
- Podarki-niespodzianki za okazaniem niniejszego ogłoszenia
- Otwarte w niedzielę przed południem i w poniedziałek po południu.



— Gdzie tu mieszka Tekla Kopyto? — zapytał kierowca wychylając się z samochodu.

Chłop nieufnym spojrzeniem objął milicyjny samochód i siedzących w nim mężczyzn.

— Nie macie tam po co jechać — powiedział przeciągle. — Stara umarła. W środę ją pochowali. Już tu przyjeżdżała milicja z Siedlec. Opieczętowali dom. Szkoda tam jechać.

Żończyk zamienił z kierowcą zdumione spojrzenie. Przechylił się i spoza pleców milicjanta zapytał:

— To ta spod numeru sto drugiego?

— Ta, panie. Umarła. Mówią, że ją otruli. Ale kto to wie. Stara była. Ledwo się ruszała.

— Mówicie, że już tam była milicja?

— Przyjechali, panie, z Siedlec, z powiatu. Dom opieczętowali.

— A ma ona jakich krewnych?

— Tu, we wsi, nie ma nikogo. Syn jest w mieście, ale nawet na pogrzeb nie przyjechał. Mówią, że gdzieś za granicę pojechał, ale kto to wie.

— Jest tu Gromadzka Rada czy tylko sołtys?

— Sołtys, panie. Gromadzka Rada w Uchyniu.

— A sołtys gdzie mieszka?

— A niedaleko, panie, przy kościele — pokazał sękatą ręką.

Żończyk podziękował skinieniem dłoni. Chłop pokiwał kudłatą, siwą głową.

— Umarła, panie, umarła — mruknął na pożegnanie. Z trudem podźwignął ciężki worek.

Zanim dojechali do kościoła, kierowca zauważył stojącą przy drodze gospodę. Wielki, zielony szyld wisiał nad drzwiami, głosząc, że jest to gospoda „Samopomocy Chłopskiej”.

— Może byśmy tak wstąpili na piwo. Cholernie chce mi się pić — zagadnął hamując.

— Możemy — zgodził się chętnie Żończyk i pomyślał, że przy okazji będzie można pogadać z ludźmi i dowiedzieć się nieco więcej o śmierci starej kobiety. Wiejska gospoda nadaje się doskonale do przeprowadzenia wstępного wywiadu.

Przed gospodą stało kilka pustych wozów. Konie z pyskami w workach oganiały ogonami rój much. Przy drzwiach, wsparta o ścianę, połyskiwała czerwonym lakierem nowa Wufemka, skromna przedstawicielka motoryzacji.

Gospoda była brudna i zatęchła od kwaśnego odoru trunków i dymu. W pierwszej sali stał szynkwas z kranem do toczenia piwa i gablotką, za którą pokutowały stare kołtety, mozaikowe salcesony, boczek pokrajany w plastry i jakaś ryba pływająca w rozpuszczonej galarecie wśród czerwonych skrawków marchewki. W przeciwieństwie do gablotki z przekąskami, półki z rzędami butelek miały wygląd solidny i okazały. Biały orzeł z przybitego nad szynkwasem godła państwowego zezował w stronę drugiej sali, gdzie wokół stolików głośno rozprawiali właściciele pozostawionych przed knajpą wozów. Buchał stamtąd zapach wódki i bigosu. Przy szynkwasie stał młody mężczyzna w wypłowiałej wiatrówce i nowych, bogato stębnowanych dżinsach. Na widok zbliżających się kierowcy i Żończyka odsunął szybko talerz z kawałkiem salcesonu i do połowy opróżnioną „setkę”. Z wnikliwym zainteresowaniem przyjrzał się mundurowi kierowcy.

Kierowca zamówił dwa duże jasne i z łobuzerskim uśmiechem przyglądał się wielkiemu biustowi tęgiej bufetowej. Zapalili papierosa, czekali, aż kobieta napełni kufle.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

Gęsta piana przelewała się przez brzegi, opadała na nikiel szynkwasu. Młody mężczyzna drobnił w palcach chleb. Naraz chwycił swoją setkę, wychylił ją do dna, skubnął kawałek salcesonu, a gdy przeknął go pośpiesznie zwrócił się do mundurowego.

— Panowie może w sprawie starej Kopytovej? — Miał przyjemny głos i jasne, śmiejące się oczy.

— Tak — odparł zamiast kierowcy Żończyk i przysunął się do młodzieńca. Ten wyjaśnił pośpiesznie.

— Jestem jej sąsiadem.

— To świetnie — ucieszył się porucznik. — Szukamy kogoś, kto mógłby nas poinformować w tej sprawie.

— Panowie z Komendy Powiatowej?

— Nie, z Warszawy.

— O!... — zdziwił się młodzieniec. — Myślałem, że z Siedlec, bo tu już raz przyjeżdżali.

— Z Warszawy — powtórzył porucznik i chcąc wyprowadzić sympatycznego młodzieńca z błędu, wyjaśnił: — My właściwie w innej sprawie, a o tym, że Komenda Powiatowa interesowała się sprawą Kopytovej, dowiedzieliśmy się dopiero od jakiegoś człowieka na drodze. Byłbym jednak panu wdzięczny, gdyby mi pan powiedział, co się stało z Kopytową?

— Bardzo chętnie. Może jednak usiądziemy — wskazał na wolny stolik obity kwiecistą ceratą.

— Szefie, ja pójdę do wozu — wtrącił kierowca.

Żończyk mrugnął porozumiewawczo, potem wziął młodego człowieka pod rękę i usiadł przy stoliku. Nie trzeba go było zachęcać do rozmowy. Okazał się wdzięcznym i przyjemnym gawędziarzem.

— Ja jestem agronomem powiatowym — zaczął. — Pracuję w Siedlcach, ale mam tutaj domek i motorem dojeżdżam do pracy. Zresztą i tak w ciągu tygodnia częściej jestem w terenie niż w biurze. Taką mam robotę...

— No dobrze — przerwał mu Żończyk — ale co z tą biedną starą?

— Ciekawa sprawa — podchwycił agronom. — Bardzo ciekawa sprawa.

— Podobno ktoś ją otrul?

— To jeszcze nie wiadomo, ale posądzają jednego z Warszawy.

Żończyk gwizdnął cicho przez zęby.

— Z Warszawy? To jeszcze ciekawsze — powiedział w zamyśleniu.

Agronom bliżej przysunął krzesło.

— To się zaczęło dwa lata temu — zaczął opowiadać z werwą. — Wtedy u Kopytovej mieszkali letnicy. Cała rodzina: jeden gość z żoną, małą córeczką i z teściową. U nas tu ładne okolice i rzeka niedaleko. Latem przyjeżdżają z Warszawy. Wtedy do Kopytovej przyszedł list z Francji od jej siostrzeńca, od Jasika Zapala. Bo musi pan wiedzieć, że ten Jasiek był podczas wojny w armii Andersa i nie wrócił. Oni myśleli, że już nie żyje, a tu nagle przychodzi list z Marsylii. No i był przy tym ten letnik z Warszawy, inżynier czy jakiś technik. Nawet miły gość. Heyse się nazywał, Paweł Heyse. Jak ja ten list przeczytałem, to on do Kopytovej: „Musisz pani odpisać. Taki krewny za granicą to majątek. Będzie paczki przysyłał. Lżej pani teraz będzie”. Bo trzeba przyznać, że Kopytovej ciężko było. Stary Kopyto umarł zaraz po wojnie. Drzewo go w lesie przywaliło, a syn wyjechał ze wsi do Warszawy. Tam skończył politechnikę i potem pracował we Wrocławiu, ale do matki nawet się nie przyznawał. Taki to syn... — westchnął i pokręcił

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Nofiński. Doktor Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodzi tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a z nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Żończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitan najbardziej intrygowo pytał — co dzieje się z żoną doktora. Nofińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calypso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podłaska, zwana przez stałych bywalców baru „srebrną panią”. Podłaska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. W tym czasie, prowadzącym śledztwo udało się ujawnić sporo szczegółów, dotyczących tajemniczego zabójstwa.

głową. Potem spojrzął w stronę szynkwasu. — Może się napijemy po jednym? — zapytał z zachęcającym uśmiechem.

— Nie, nie! Bardzo dziękuję. Jestem na służbie — zaprotestował Żończyk gwałtownie. — Wystarczy kufel piwa. Ale jeśli pan ma ochotę, to niech się pan nie kępuje.

— Głupstwo. Myślałem, że tak... do towarzystwa. No więc — ciągnął po chwili — trzeba przyznać, że ten warszawiak był mowotowej do Francji i w ogóle miał całą tą sprawą. Dość na tym, że po miesiącu przysłała pierwsza paczka, a potem... Potem to już ten Heyse korespondował z Jasiem Zapalą, żeby to niby stara nie miała kłopotu. Już nie dostawała paczek, tylko co miesiąc pieniądze z Warszawy. Tysiąc, dwa tysiące, czasem nawet trzy. Ten Heyse tak umiał zatracić, że wierzyła mu jak proboszczowi. Tak się ciągnęło aż do tego lata. Aż tu nagle, proszę pana, bomba. Przychodzi list z Marsylii od Jasika nie na Warszawę, a wprost do nas. Kopytowa przyniosła mi ten list i prosi: „Czytaj, Władziu, co się stało?” Nic się właściwie nie stało, tylko Jasiek napisał, że przyjeżdża, żeby obejrzyć nowy dom. Kopytowa nic z tego nie rozumiała, ale ja się domyśliłem. Mówię jej: „Pewno wasz Jasiek posyłał wam na dom”. Tak się tym przejęła, że zaraz chciała do Warszawy, do tego Heysego pojechać, ale biedaczka nagle zaniemogła. Sparaliżowało ją z tego przejęcia.

Żończyk z niedowierzaniem kręcił głową.

— A to ci afera.

— Zwykle oszustwo — podjął agronom z przejęciem i odrazą. — Ja już dawno posądzałem, że ten Heyse coś kręci. Mówię panu warszawski spryciarz, kuty na cztery kopyta. Tak tę babę zabajerował, że jak tu przyjeżdżał, to go po rękach chciała całować. Cwaniak, panie. Przyjeżdżał do niej jak do narzeczonej, z czekoladkami, cukierkami, tortami. Pewno mu się opłacało. Ale to nie ważne. Dość, że jak ją sparaliżowało, to ja poszedłem do Uchni, do Gromadzkiej Rady, i powiedziałem, co o tym myślę. Dali znać na milicję, żeby milicja tę sprawę zbadała. A tymczasem przyjechał Heyse i przywiózł doktora. Chciał ją nawet do szpitala w Siedlcach zabrać, ale stara uparła się, że chce w swoim domu umierać. Tak jak tym ujął, że sama zwołała sołtysa i powiedziała, że nie chce mieć do czynienia z milicją i żeby całą sprawę wycofali. „Jak Jaś przyjedzie, to się wszystko wyjaśni. Pan Heyse to dobry człowiek. Niech go Pan Bóg błogosławi”. Z tym błogosławieństwem Heyse wrócił do Warszawy.

Żończyk aż syknął z przejęcia.

— A to cwaniak! A co milicja?

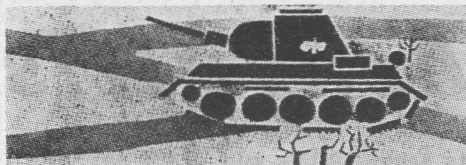
— Milicja zabrała się podobno do tej sprawy, ale niczego nie mogła mu udowodnić, bo pieniądze przychodziły na jego nazwisko na PKO. Dobrze się zabezpieczył. Wtedy, kiedy przyjechał z doktorem, powiedział starej, żeby się nie przejmowała, bo gdy przyjedzie jej siostrzeniec, to sprawdzą rachunki i wszystko będzie się zgadzało.

— Przepraszam — przerwał mu Żończyk — czy ten Zapala nie miał bliższej rodziny?

— Nie. Jego cała rodzina zginęła podczas okupacji. Mieszkali w sąsiedniej wsi Liche i tam Niemcy pacyfikowali. Wystrzelali ich co do jednego. Została mu tylko ciotka.

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DRÓGI



Desant... desant... — tłucze mi się w mózgu. — Nie dopuścić ich tylko do brzegu, bo wtedy przepadło...

— Ognia! Ognia, chłopcy! — krzyczę wzdłuż stanowisk odcinając zamek pistoletu maszynowego. Ktoś powtarza po linii komendę, głos ginie w terocie automatów... Chłopcy żyją, chłopcy słuchają rozkazów. Uspokajam się nagle, tylko serce jakby wślazło do gardła i znany jeszcze z partyzantki drewniany smak zaciśniętych szczęk wypełnia usta.

Ciemne postacie trafionych Niemców walą się z burt do wody, koczując na dnie łodzi, lecz świeże ręce podchwytywają wiosła, pracując kolbami karabinów, pontony ryją rzekę już w poprzek prądu. Jeden jest tuż, bliźniak, rozpedzony, siega niemal brzegu, Niemcy podnoszą się do skoku. Poderwałem automat, wytrzymałem ich w długiej na cały magazyn serii. Wiosłarze na burtach opadli nagle, reszta przez ich łby rozprysnęła wodę, zabluzowała, charkot czepiał się jeszcze rozchybotanego pontonu, który bezwładny, porwany prądem, mijał stanowisko. Braczkowski chwycił swój pistolet maszynowy, bił znad osłony w szamotaninę rak, w prychające gęby.

— Rakiety! — wrzasnąłem, gdyż pozostałe łodzie parły dalej naprzód, i błyskawicznie siegam po nowy magazyn. Palce trafiły na rżnięty metal granatów przy pasie. Łamiąc paznokcie wyrwałem zawleczkę i zza ucha... jeden, drugi, trzeci... aż strzyknęło bólem w łokciu. Zduszone przez wodę tępe wybuchy i głośnie grzmoty kilku naraz eksplozji tną kanonadę, wytrysnęły pod niebo gajzery przesłaniają pontony. Ostre bryzgi wody chlustają na przedpiersie. Skąd to? Aha... Edek stęka w nowym zamachu... To on i ktoś ze środkowych stanowisk wałęsa w rzekę ciężkie przeciwpancerne ładunki. W kipieli, pod brzegiem, roztańczony ponton sieje na boki Niemcami. Już leżą do brzegu... Nie! Kaem Wocianca tnie hełmy zieloną błyskawicą smugowych pocisków, druga łódź wykrecza się unikiem spod tej brzytwy, szarpnięta wiosłami, pcha się znów uparcie... Automaty? Automaty... Dlaczegoż

— Dwóch lekko rannych. Wocianiec rykoszetem w twarz i jeden z trzeciej drużyny kulą przez ramie...

— No, to mamy szczęście. Szkopów chyba z pięćdziesięciu szlag trafił.

— Stanowiska u nas jak bunkry, panie poruczniku. Dobrze, żeśmy wczoraj wizjery przebudowali. Nie? Chłopaki siedzieli sobie jak u mamy za piecem, więc mogli rąbać śmiało, tylko... — zawahał się i zachichotał.

— Tylko co?

— Tylko Skwierczyński w portki nafajtolił.

— Aha... — roześmiałem się mimo woli. — Byłem tam. Wocianca raniło, erkaem milczy, szwabys pchają się ukurat pod łufę, a ten, cholera, siedzi w kucki na dnie stanowiska i wyje.

— Co się dziwi... — mówi poważnie Masłowski, przedmuchiując zamek automatu — połowa chłopaków właściwie pierwszy raz była w ogniu albo widziała Niemców na piętnaście metrów przed sobą...

— Tak... to można było poznać, niektórzy strzelali jak na odpuszcę. Na dobrą sprawę powinniśmy byli przecież wykosić ich już w połowie rzeki... Ale jak się to... — ugryzłem się w język i zamiast: jak się to w ogóle zaczęło, pytam służbowym tonem:

— Kto pierwszy zauważył Niemców?

— Zajkowski, panie poruczniku. Nie, Bronek? — szuka u sierżanta potwierdzenia Braczkowski. — Byłem jeszcze na lewym skrzydle, Masłowski poszedł w drugi koniec, wracał i wystrzelił rakietę, a Zajkowski mówi do mnie, że przy tamtym brzegu, daleko w lewo, coś jakby się ruszało na wodzie. Myśle, przywidziało mu się, na pewno cień zobaczył. Poczekał chwilę, słuchamy, cichutko wkoło, ani mru mru. Sierżant znów puścił rakietę. Wtedy patrzę... O rany! Płyną! Rąbnąłem serię, krzyknąłem Masłowskiemu: alarm! I biegiem do porucznika. A Zajkowski pruł do nich przez cały czas jak do kaczek. Potem od razu Wocianiec przeciął im drogę do brzegu. Z początku nie odpowiadał, tylko wiosłował jak diabły, dopiero jak oświetliłem na dobre i biła już cała placówka, zaczęli ogień z bliska...

— Dobra! Zajkowskiego podam do awansu na starszego strzelca, resztę do pochwały, a Skwierczyński będzie prał gacie dla całego plutonu... — Śmiejęmy się wszyscy nerwowym rechem. Myśkami jesteśmy jeszcze w ogniu.

Po godzinie ostygliśmy zupełnie z bojowej garączki i wyczerpały się pierwsze komentarze minionej walki. Deszcz ustał. Złobce i bunkry przestrzeliwały się nadal z nie słabnącą siłą. Po obejściu placówki i pogadaniu z żołnierzami staliśmy znów na punkcie dowodzenia obserwując przed-

tak biją leniwie, nie wzmocnią kaemów, choć zachywiają się wszystkie...

— Światła! Światła, Braczkowski! — wychylałem się nad przedpiersie, pociągłem krótkimi seriami... Krzyk przebiega wystrzał. Dobra! Zmacali chłopcy tę drugą... Przysiadłem instynktownie. Grzmącym ogniem chlasnęły bunkry, sypnęło w twarz zwi-rem z przedpiersia. Przecierając oczy wyczułem: milczy środkowy kaem!

— Jezus, Maria! Wleża w lukę... Gonicz za mną! — rzuciłem się do tamtego stanowiska. Celowniczy Wocianiec, wsparty plecami o burtę, zakrywał twarz rękami. Spomiędzy palców sączyła się krew. Amunicyjny Skwierczyński skulony bezradnie przy kaemie bełkotał coś otwartymi ustami.

— Co jest?! Strzelaj!

— Zabijaj mnie... — jęknął płacząco, kucając nagle. Ekrazytówki trzasnęły w osłonę, zawył rykoszety.

— Strzelaj! — szarpnąłem go za kołnier.

Uniósł się chwilejnie, zmierzył z kaemu, źle ujęta przez rozdygotane ręce broń targnęła nim po pierwszej serii, lufa zatańczyła, smugowe pociski cięły niebo, blysły nad brzegiem.

— Won! Won, ofermol... — ryknął celowniczy. Z zakrwawioną twarzą, wyszczerzając zęby, jednym ruchem odrzucił swego zastępcę, chwycił kolbę. Erkaem zagrał jak na pokazowym strzelaniu.

Rakiety płonęły bez ustanku. Kiedy wróciłem na punkt dowodzenia, z wody rozbrzmiewały przeraźliwe krzyki rannych, tonących Niemców. Pierwszy ponton gdzieś zniknął, strzępy dwóch niosło na wodospad, a czwarta łódź dobijała z powrotem do brzegu naprzeciwnie. Wyskakujący z niej ludzie padali jak ścięci, rozrzucając ramiona. Objeździłem się. Pierwsza linia za nami iskrzyła się na całej długości. Pociski szły nisko nad placówką, grzechotały po betonie bunkrów, jakby kto grochem sypał, gęsto cesały przeciwległy brzeg rzeki. Moździerze wszystkich kalibrów i działa huczały na wyścigi. Wyło, jęczało nad głową, a za bunkrami, jak wzrokiem sięgnąć, nieprzerwany pas wybu-

— Oho, smaży się, diabły — zauważył Masłowski wskazując na niedaleką łunę po tamtej stronie, w lewo od placówki.

— Od Zajkowskiego będzie lepiej widać. — Pociągnąłem za sobą Masłowskiego na lewe skrzydło do flankowego kaemu.

— Ostrożnie, poruczniku, schylnie się! — krzyczał sierżant, gdyśmy biegli okopem. — Ekrazytówkami biją, sukiny! Taką dostać, to wyrwie dziurę jak talerz... Nasi też wałęsa prawie po głowach... A oberwać od swoich, to ja chromol...

Pojaśniało trochę. Świt był blisko. Chłopcy na punktach ogniowych nawoływali się stłumionymi głosami, dowcipkowali, odprężeni, syci wrażeń, szczęśliwi, że to najgorsze minęło. Na ryglującym, skrajnym stanowisku celowniczy Zajkowski stał przy karabinie maszynowym, gotów każdej chwili do otwarcia ognia. Jego amunicyjny brzęczał we wnęce nabojami, ładując wystrzelone poprzednio dyski. Za rzeką płonął jakiś budynek, migały doskonale widoczne na tle pożaru postacie hitlerowskich żołnierzy. Próbowali gasić, widać było, jak ciągną drabiny, tworzą szpaler do podawania wiader...

— Na pewno mieści się tam ich sztab — odezwał się Zajkowski. — Warto by ich przetrzepać, panie poruczniku.

— Nie pokazuj niepotrzebnie swego stanowiska. To robota dla naszych chłopców na górze — odpowiedziałem.

Jakby na potwierdzenie tych słów z gęstych pasm świetlnych pocisków mknących ze szkarpy w stronę bunkrów wyłączył się jeden zielony różaniec i sięgnął swoim końcem płonącego budynku. Migotliwe paciorki zaczęły gasnąć nagle w czarnych sylwetkach ludzi zdmuchując je z pola widzenia.

— To ci artysta ten na górze. Na taką odległość jakby ręką przykładal — zachwycił się sierżant.

Zajkowski wiercił się niespokojnie.

— Panie poruczniku... coś mi się kaem zaczyna, może wypróbować?

— Widziałem, jakieś próbował na pontonach, tylko strzępy leciał. Ostrzeliwanie dalszych celów nie należy do nas, panie starszy strzelec.

Celowniczy odwrócił się cały do mnie. Nie mogłem dojrzeć wyrazu jego twarzy, ale musiała chyba wyglądać jak znak zapytania.

— Do was, do was mówię, starszy strzelec Zajkowski. Co się odpowiada? — starałem się nadać głosowi uroczyście-życzliwy ton.

Chłopak nareszcie zrozumiał, że chodzi o awans.

— Dziękuję, panie poruczniku! — wykrzyknął.

— Tss!... Jak się odpowiada?

chów. Na placówce terkotały wciąż erkaemy ścinając pontony nad wodospadem, zatapiając ten po lewym brzegiem. Łodzie były już puste, niegroźne. Automaty szpilowały jeszcze wodę kontrolnymi salwami, niepotrzebnie ściągając na siebie uwagę bunkrów.

— Przerwij ogień! Podaj dalej! — krzyknąłem na boki. Było mi ciepło, lekko na duszy, deszcz przyjemnie chłodził twarz. Faliste zarysy własnych, obronionych stanowisk zdawały się najmilszym miejscem na świecie. — Daj znać pierwszeństwo linii, że koniec ataku — mówię do Braczkowskiego. — Gotowi pomyśleć, że nas szwabys zdusili i jak rąbną skróconym, to się dopiero nie pozbiemy.

Czesio szybko wystrzeliwuje trzy zielone rakiety i obraca się do mnie.

— Uff, cholera, ale się przehali po chamsku, wprost na lufy. Musieli mieć srogi befel albo to byli esesi! — i wali w kark Edka, który niepomny rozkazu przzerwania ognia ciśnię się z automatem na jego miejsce do wizjera strzelniczego.

— Kiedy nie mogłem nawet raz wystrzelić, tylko sobie granatami łapę nadwichniłem. Przyjemność zawsze dla innych, a ja jak pies! — stawia się gonicz.

— No, no, jeszcze będziesz miał okazję... A pchałi się, dranie, rzeczywistość na chama. Myślałem, że ten pierwszy ponton już wylądował, a gdyby Edek nie walnął przeciwpancernych... czort wie, czyby tamte nie doszły... — klepię gońca po ramieniu i nachylałem się do wizjera.

— No... — podryguje za mną chłopak — Ale te granaty mają siłę. Rany boskie! aż kamienie z dna wyrwywało, pontony na dwa metry w górę skakały, szwabys sypali się jak gruszki, a rechotałi w wodzie jak żaby, a chłopaki po nich, po nich... tylko kipiłałi wszystkie.

— Pokazali chłopaki klasę, nie, panie poruczniku? Przecież szwabys przycisnęli nas ogniem jak cholera, trudno było ustać. A jakby tak jeszcze z pontonów granatami rąbnęli... Tylko że żaden zamachnąć się nie mógł w tej huftawce — dodaje szybko zadyszany jeszcze Braczkowski ostrożnie zerkając na przedpole. — O, jak się teraz wściekają...

Wszystkie pontony zniknęły już z pola widzenia, rozchwybita wybuchami granatów woda wracała do swej zamszonej deszczem gładkości. Z bunkrów tryskały fontanny rakiet, strzelnice ziały ogniem.

Sierżant Masłowski gramolił się przez szyjkę stanowiska.

— Panie poruczniku, melduję: Niemiecki desant zniszczony!

— Dziękuję! Co w plutonie, bracie?

(30)

— Ku chwale ojczyzny, obywatelu poruczniku — wyskandował regulaminowo, trzaskając obcasami.

— Gratuluje, postaram się, żeby nominacja była w wieczornym rozkazie pułku — podałem mu rękę. Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że wniosek przejdzie. Dowódca pułku nie szczędził żołnierzom podobnej zachęty w pierwszych dniach na froncie. Wystarczyła jakakolwiek motywacja bezpośredniego przełożonego i podpis „szczeblowych”. Wszyscy pisarze kancelaryjni i taborowi wykorzystywali to należycie.

— Panie poruczniku, więc z tej okazji... i naprawdę coś mi nierówno bije — szczebiczo Zajkowski wskazuje na swoją broń. — Zaczina się...

— No to... wal — kiwnąłem głową.

— A to czort! Zełgał w żywe oczy — szepnął Masłowski, gdy celowniczy paroma równymi seriami skosił kilka czarnych kukielek uwijających się wokół pożaru.

O świcie ogień uciął. Gdzieniedzie tylko, jak westchnienie, jęknęła seria z automatu, chlapnęła mina. Wytarzany w glinie i wystraszony gonicz kompanii przyniósł mi rozkaz: Dowódca batalionu prosi natychmiast.

Chłopak rozglądał się po placówce, przewracał oczami, nic nie mówił, ale cieszył się z czegoś.

— Coś taki zadowolony, jak byś wojnę wygral? — zapytałem.

— Abo... bo w nocy myśleliśmy, że już po placówce. Porucznik Drosik kłął strasznie i sam strzelał z maksyma po tamtych brzegu. Dowódca baonu dzwonił bez ustanku. Chłopaki szykowali się z pomocą na bagnety, jakby Niemcy wleźli... Ale się teraz ucieszą, że tu wszyscy cali...

Odesłałem rannych na punkt opatrunkowy i rowem łączącym poszedłem na górę. Mijałem pierwsze stanowisko kompanijnych cekaemów na szkarpie, gdy celowniczy wyskoczył do mnie z okrzykiem:

— Żyje pan porucznik? — Twarz mu się śmiała od ucha do ucha. — A reszta jak? Co, Niemcy szli po „języka”?

— Szli, ale nie doszli. A u nas w porządku, wszyscy zdrowi, kazali się kłaniać, podziękować za pomoc... — odpowiedziałem śmiejąc się również.

— Ej, chyba niewiele było z tej pomocy. Takie stąd paskudne pole ostrzalał. Niżej nie można wiać, tylko na bunkry... A to co? — wskazał na moje ramie. Spojrzałem zezem. Naramiennik zerwany przez pocisk, trzymał się tylko na guziku, sukno było poszarpane, przez strzępiastą dziurę wykąziła wata podkładki.

(31 — d.c.n.)

Ryszard HAJDUK

Z notatnika brazylijskiego

Dzień dwudziesty. Bliskość brazylijskiego wybrzeża zapowiedziały nam z rana jangady, prymitywne, niewielkie tratwy rybackie, zbudowane z belli lekkiego jak korek drzewa balsa. Chybały na pełnym morzu niczym ogromne egzotyczne motyle; z wody wynurzał się jedynie sam maszt z wielkim trójkątnym, kolorowym żaglem. Na takich tratwach pływali niegdyś Indianie zaginionego już szczepu Tupunambas; zapomniani dziś prawowici władcy północno-zachodnich brzegów Brazylii.

BYŁO TO W CZASACH, kiedy nad Olindą niejaki Christoforo Polaco umacniał na ziemi brazylijskiej panowanie holenderskiej Kompanii Zachodnio-Indyjskiej. W miejscowych kronikach pełno jest wspomnień o tym admirał-awanturniku, który podobno gołą pięścią potrafił roztrząsać nieprzyjacielowi hełm wraz z głową. Postać Imc Pana Krzysztofa na Arcinie Arciszewskiego, wodza Holendrów w Brazylii i starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana Kazimierza, fascynowała od dawna ludzi pióra. Poświęcono mu niejedno opowiadanie i niejedną książkę. Zapomniano natomiast zupełnie o innym Polaku na służbie holenderskiej — Józefie Szkopie, który w randze generała-lejtnanta przez dziewięć lat sprawował nawet urząd generalnego gubernatora holenderskich posiadłości w Brazylii. Był on nie mniejszym rębajłą od Arciszewskiego. Żołnierz z krwi i kości, twardy, nieustępliwy, bezwzględny, czasami nawet brutalny. „C'était un bon militaire, mais dur jusqu'à la cruauté” — napisze o nim holenderski biograf Netscher.

Józef Szkop pochodził ze Śląska, ze starej polskiej rodziny szlacheckiej, osiadłej w Chocianowicach w powiecie lubińskim na Dolnym Śląsku. Urodził się około 1600 roku. Przdokwio jego służył pod rycerskimi znakami Henryka Pobożnego. Bili się bohatersko z Tatarami. W bitwie pod Legnicą w 1241 roku omal nie wyginał cały ród. Ostało się jedynie dwóch jego członków, zakonników, którym dla podtrzymywania rodu władze kościelne udzieliły dyspensy na powrót do życia świeckiego. Stąd też w herbie Szkopów znalazł się habit zakonny, którym okutany był lew, dumnie stojący na dwóch łapach.

CO SKŁONIŁO JÓZEFA SZKOPA do wstąpienia na służbę holenderską — nie wiadomo. Może pociągnęła go morska i handlowa potęga kraju, może sława nauczycieli sztuki fortyfikacyjnej, których wiedzę w tym „wieku wojskowo-matematycznym” szczególnie ceniono? Może. Uniwersytet w Lejden jest przecie w owych czasach Mekką uczącej się młodzieży. Tak jak ongi krakowska Alma Mater — przyciągał młodzież z całej Europy; przyciągał młodzież z królestwa polskiego, przyciągał i młodzież ze Śląska. W latach 1601—1617 spotykamy tu pięćdziesięciu ośmiu, a w latach 1618—1648 nawet dwustu pięćdziesięciu dziewięciu immatrykulowanych Ślązaków. Chyba już wtenczas nawiązała się znajomość między Arciszewskim a Szkopem, która potem w

Brazylii miała przekształcić się w prawdziwie męską, szczerą przyjaźń. Przecież w liście z Holandii, datowanym 25 czerwca 1624 roku, do swego Opiekuna i Pana Mciwego Księcia Krzysztofa Radziwiła, który miał zamiar wysłać swego syna Janusza na naukę do Lejden, Arciszewski pisał:

„Co się tycze akademii lugduńskiej. o której sobie W.X.M. dać znać rozkazujesz, tymem tu dobrze wiadom, bo jeno miła od Hagi i na każdy dzień tu studenci na komedya i na kufel w Hadsze bywają. Są też tak ludzcy, że i ja kilka razy, kiedy w Lugdunie był, chociażem nie pijanica, z niemim się upić musiał, iż tylko między gromadą młodzi szlaskiej, kilkum znajomych znalazł; bo tu, młodzi z Szlaska, Morawii, Czech, bardzo wiele, którzy w takiej dysmembracji ojczyzny swej, do ojczyzny nie wracają, a tak tu studują, że ich kilku i słowa łacińskiego nie umieją.”

Wprawdzie trudno przypuszczać, aby w liście do Jego Książęcej Mości Arciszewski wymieniał nazwiska swych kumpłów, tym bardziej, gdy z miejsca się zastrzega „chociazem nie pijanica” (widać nic się na świecie w tej materii na przestrzeni wieków nie zmieniło) — lecz życie „młodzi szlaskiej” wypisz, wymaluj — Szkop. Pan Zygmunt lubiał sobie zaglądać do kufła, oj lubiał! Nie darmo Szlasko słynęło od dawna z wybornego piwa, z którym tylko krakowskie dwurazne konkurować mogło.

DZIWNIE spletały się z sobą losy Arciszewskiego i Szkopu na dalekiej brazylijskiej ziemi. W wojennych kronikach po raz pierwszy spotykamy ich nazwiska w kwietniu 1631 roku; obaj biorą udział w randze kapitanów w wyprawie na Itamarikę. Kiedy w rok później Arciszewski wraz z generałem Waedenburchem wyjeżdża do Holandii, Szkop szybko awansuje, wkrótce jest pułkownikiem, i gdy ginie następca Waedenburcha Wawrzyniec van Rembach, obejmuje jako najstarszy rangą oficer dowództwo holenderskich sił lądowych w Brazylii. Odnosi wówczas jeden z najważniejszych sukcesów w swej bogatej karierze wojskowej. Organizuje nową wyprawę na Itamarikę i szturmem zdobywa wyspę. Dziś jeszcze co niektórzy utrzymują, że dla upamiętnienia zwycięstwa jeden z fortów nazwano jego imieniem.

Arciszewskiemu musiał przypaść wyjątkowo do serca ten śląski zabijaka i miał chyba duże uznanie dla jego

wojskowych talentów, skoro w 1634 roku mianowany przez Holenderskie Stany Generalne nowym dowódcą sił lądowych w Brazylii, po ponownym przybyciu na południowoamerykański ląd, rzekł się dobrowolnie dowództwa na rzecz swego starszego nominacją kolegi, a sam przyjął stanowisko jego zastępcy, a właściwie coś w rodzaju szefa sztabu. Uzupełniali się znakomicie. Arciszewski, który studiował w Lejden inżynierię wojskową i artylerię, był utalentowanym strategiem, opracowującym finezyjne plany taktyczne poszczególnych kampanii i bitew, które później z brawurą realizował Szkop. Od tego czasu oni dwaj zaczęli tworzyć historię Nowej Holandii, jak nazywano posiadłości Kompanii Zachodnio-Indyjskiej na północno-wschodnim wybrzeżu brazylijskim. Dwaj błędni rycerze w obcej służbie, pełni ognistej fantazji i umiłowania żołnierskiego fachu. Ich odwaga i mestwo wytyczać będą granice holenderskich posiadłości kolonialnych w Brazylii. Oni ugruntuja rządy Kompanii.

OKRES ICH WSPÓLNEGO POBYTU w Brazylii to okres największej potęgi militarnej Nowej Holandii. Chorągiew Stanów Generalnych powiewa nad sześcioma prowincjami — Sergipe del Rey, Pernambuco, Itamarikę, Parahiba, Rio Grande i Siara. Wszystkie forty wzdłuż wybrzeży Atlantyku, od ujścia Rio S. Francisco na południu aż do Cap S. Roque na północy, kontrolowane były przez oddziały muszkietarów Szkopu i Arciszewskiego.

Porażki wojsk hiszpańsko-portugalskich w Brazylii zaniepokoiły dwór madrycki. Wieści nadchodzące z oceanu brzmiały alarmująco. W tajnych listach z obawą donoszono o planowanej przez Szkopu i Arciszewskiego wyprawie na stolicę Brazylii — San Salvador. Filip IV w pośpiechu przygotował posiłki. Na czele armady złożonej z trzydziestu okrętów stanął Ludwik de Roxas y Borgia, książę de Lerma. Odsiecz zakończyła się klęską. Pod Porte Calvo rozbite zostały połączone siły hiszpańskie, książę de Lerma poległ.

W Recife i Amsterdamie bito w dzwony.

Nazwiska Szkopu i Arciszewskiego wymieniano na starym ładzie z podziwem i uznaniem.

Wtedy to przybywa do Brazylii jako wielkorządca holenderski Jan Maurycy hrabia Nassau-Siegen, z domu oranżskiego. Próżny, zarozumiały, lubiący się otaczać pochlebcami, nie umiał znaleźć kontaktu ze swymi dowódcami. Ani Szkop, ani Arciszewski nie przywykli do zginania karku przed dworskimi wybrańcami. Z odrazą patrzyli na dyrektora Rady Administracyjnej, bankierów i kupców, którzy „jak muchy obsiedli cukier brazylijski”.

Pierwszy podziękował za służbę Nassauczykowi Krzysztof Arciszewski; kiedy otrzymał od króla Władysława IV list, wzywający go do powrotu do kraju, bez namysłu załadował się na statek płynący do Europy. W rok później opuścił Brazylię Józef Szkop. Rozgoryczony wziął rozbrat z mundurem, ożenił się i osiadł na zamku w Cuylenburgu.

DROGI NASZYCH PRZYJACIOŁ rozeszły się; i jeden, i drugi miał jednak jeszcze powrócić do Brazylii. Najpierw Arciszewski, jako admirał i generał Dyrektora Kompanii Zachodnio-Indyjskiej, zaniepokojeni rozwojem sytuacji w Nowej Holandii, widzieli w nim jedyne dowódcę, który u boku Jana Maurycego byłby w stanie wprowadzić dyscyplinę w rozprzężone szeregi żołnierskie. Prosił, nalegali, aż Arciszewski zgodził się. Przyszło mu to tym łatwiej, że plany wyjazdu do kraju zaczęły się komplikować, a z Nassauczykiem — sądził — współpraca się jakoś łoży.

Przeliczył się Jan Maurycy potraktował przyjazd Arciszewskiego jako policzek. Nowy dowódca stał się w otoczeniu wielkorządcy intruzem. Nie respektowano żadnych jego rozkazów, wszelkie jego rady wojenne kwitowa-

no milczącym uśmiechem. A kiedy doprowadzony do ostateczności Arciszewski wygarnął na Radzie Administracyjnej wszelkie zło, dostrzeżone w posiadłościach Kompanii, hrabia Nassau rozkazał go po prostu aresztować i odesłać pierwszym statkiem do Holandii. Decyzję wielkorządcy Kompania zasadniczo milcząco zaaprobowała; trudno jej przecież było dyskredytować krewnego namiestnika Stanów Generalnych.

Po Józefa Szkopu sięgnięto ponownie w roku 1646.

Zdarzyło się, że nagle Maurycy hrabia Nassau-Siegen złożył swe godności brazylijskie; administrowanie posiadłościami holenderskimi sprawiło coraz większe trudności. Nadużycia wojska, bezwzględna polityka fiskalna — wywołały powszechne wzburzenie zarówno wśród białych, jak i kolorowych poddanych. Portugalscy właściciele latyfundiów z zawiścią patrzyli na odchodzące z Recife setki statków holenderskich załadowanych cukrem, drewnem farbiarskim i drogiemi kamieniami.

Szkop przyjechał do Brazylii z wszelkimi pełnomocnictwami Stanów Generalnych. Miał on za zadanie utrzymanie dla Kompanii brazylijskich posiadłości. Niestety rozkład wewnętrzny kolonii był już za daleko posunięty. Nawet czerwonoskórzy Tupunambasi, którzy jeszcze nie tak dawno wraz z jego muszkietarami zdobywali forty Arrayal i Nazareth oraz bogatą w trzcinę cukrową Itamarikę, opuścili miasta i plantacje i uszli w interior. Niestrudzona podjazdowa walka Hiszpanów wykruszała i demoralizowała holenderskich żołnierzy. Mimo to Szkopowi udało się osiągnąć początkowo szereg sukcesów; 19 kwietnia 1648 r. w bitwie pod Guararapa zostały jednak jego wojska rozbite, a on sam ciężko ranny. Walki z powstańcami trwały wprawdzie jeszcze szereg lat, lecz Brazylija została zasadniczo dla Holandii stracona. W 1654 roku pada stolica Nowej Holandii — Recife.

Smutnym epilogiem brazylijskiego rozdziału życia Szkopu jest oskarżenie go wraz z dwoma innymi dowódcami przez Kompanię Zachodnio-Indyjską o zdradę. Wprawdzie przed sądem wojennym zarzut ten okazał się bezpodstawny, mimo to skazano go na poniesienie kosztów sądowych.

Rozżalony Szkop wraca w 1656 roku na rodzinny Śląsk. Przez szereg lat przebywa na dworze księcia Ludwika z Legnicy. Umiera w swym majątku w Rakowie około 1670 roku.

Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego“

Je voudrais bien correspondre en français et je vous serais bien obligé si vous pouviez m'aider par l'entremise de votre journal.

J'ai 27 ans, je travaille dans un institut de construction comme calculateur et apprends maintenant le français. Je m'intéresse entre autres à l'ethnographie et aux magazines.

Mon nom et adresse sont: Jules IHASZ — BUDAPEST XIII, Robert K. KRT. 40, Hongrie.

Je vous remercie par avance de votre amabilité et je vous présente, Messieurs, mes salutations empressées.

Jules IHASZ

☉ Krzysztof Kweciński, Lucjan Szmaciarski, Jarosław Drózd, uczniowie Technikum Rolniczego w Potoku Złotym, poczta Janów, pow. Częstochowa.

Mają po 19 lat i chętnie korespondowaliby z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesują się filmem, sportem, turystyką. Mogą wymieniać płyty, znaczki pocztowe i widokówki.

☉ Witold Kazuro, Franciszek Hamrol z Wrocławia, ul. Brucknera 10 są uczniami Technikum Żegluga. Mają po 17 lat i chcieliby korespondować z młodzieżą w swoim wieku. Interesuje ich wymiana płyt, fotosów aktorów, znaczków pocztowych i widokówek.

☉ Ewa Chmielińska, Polanica Zdrój, ul. Piastowska 10. Ma 15 lat i pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji lub Belgii.

☉ Alina Pełdiak, Szczecin, ul. Czesława 9a m. 3 — „Mam 16 lat i chciałabym korespondować z kolegą lub koleżanką w moim wieku”.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

W STACJI NAUKOWEJ PAN w PARYŻU

W paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk odbył się ostatnio interesujący odczyt dr inż. Jerzego Hołubca z Zakładu Przemian Energii PAN na temat polskich badań w dziedzinie krzywych obciążeń systemu elektroenergetycznego.

Odczyt wywołał żywe zainteresowanie wśród licznie przybyłych fachowców francuskich, m. in. wicedyrektora Ośrodka Badań i Studiów z Electricité de France, dr inż. P. Gaussensa, znanego matematyka francuskiego i doradcy naukowego Electricité de France p. J. Abadie i in. W dyskusji francuscy specjaliści z uznaniem wyrażali się o polskich pracach.

W parę dni później zorganizowano w Stacji Naukowej PAN konferencję naukową poświęconą metodzie opracowywania planów urbanistycznych. Konferencję przewodniczył dyrektor generalny do spraw urbanistyki we francuskim Ministerstwie Budownictwa p. Roger Macé. Referaty wprowadzające wygłosili dwaj przedstawiciele Instytutu Urbanistyki i Architektury w Warszawie: dr Jerzy Regulski i mgr Stanisław Wyganowski.

Konferencja pozwoliła na skonfrontowanie form planowania w Polsce oraz zasady reformy planowania urbanistycznego przeprowadzanej obecnie we Francji. W Konferencji wzięli udział m. in. prof. Feliks Widy-Wirski, p. Jean Canaux — dyrektor Instytutu Badań Urbanistycznych, p. Millet — główny urbanista francuskiego Ministerstwa Budownictwa, p. Stern — dyrektor naczelny Biura Studiów Urbanistycznych, oraz inni specjaliści z Ministerstwa i zainteresowanych instytutów badawczych.

Obaj polscy urbaniści zostali zaproszeni przez dyrektorów R. Macé i J. Canaux do wygłoszenia referatów w Instytucie Badań Urbanistycznych.

Bezpłatne 10-dniowe pobyty w Polsce wraz z podróżą w obie strony i wiele innych nagród możesz wygrać biorąc udział w WIELKIM KONKURSE SPORTOWYM POLSKIEGO RADIA Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO WYŚCIGU KOLARSKIEGO BERLIN — PRAGA — WARSZAWA. Odpowiedz na dwa pytania:

● Jakiej narodowości kolarz zostanie zwycięzcą XVIII Wyścigu Pokoju Berlin — Praga — Warszawa?

● Drużyny jakich państw uplasują się kolejno na dwóch pierwszych miejscach w końcowej klasyfikacji zespołowej Wyścigu?

Odpowiedzi na pytania wysłać należy do 15 maja włącznie (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: POLSKIE RADIO — WARSZAWA, POLSKA.

Szczególne informacje dotyczące startujących w Wyścigu Polskie Radio nadawać będzie codziennie we wszystkich audycjach dla Polaków za granicą. Życzymy powodzenia!

Piękne sukcesy „WROCLAWIA” we Francji

Przebywający na tournée artystycznym we Francji zespół pieni i tańca „Wrocław” odnosi piękne sukcesy.

Po koncercie w Sali Pleyel w Paryżu i Damarie-les-Lys zespół wyjechał do północnej Francji, występując w Denain, Waziers, Harnes, Hersin-Couppigny, Anzin, Bruay-en-Artois, Sallaumines, St. Quentin.

Koncerty „Wrocławia” ściągają wszędzie liczną publiczność zarówno Polaków, jak i Francuzów, którzy niezwykle gorąco oklaskują wykonawców. Najbardziej entuzjastyczne reakcje publiczności wywołuje taniec śląski w rytmie marsza pt. „Dycki, dycki” (salwy śmiechu, okrzyki „brawo górnik”, „bis, bis”).

taniec krakowiak z lajkonikiem i doskonaly mazur z opery „Straszny Dwór” — Moniuszki.

Na koncertach zespół otrzymuje kwiaty i niemal wszędzie zapraszany jest na przyjęcia, które na cześć zespołu wydają merowe poszczególnych miast.

Kolejna trasa tournée zespołu „Wrocław” wiodzie przez takie miasta, jak Vierzon, Troyes, Lyon, Saint-Etienne, Montceau-les-Mines i Dijon.

Koncertom zespołu „Wrocław” wiele miejsc poświęcają lokalne dzienniki francuskie, zamieszczając reportaże i zdjęcia.

Do ogólnego omówienia tournée „Wrocławia” we Francji wrócimy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika”.



ECHA WYBORÓW MIEJSKICH

BULLY-les-MINES. Pan **Paweł Konieczny**, wybrany ostatnio radnym miejskim, wszedł do komisji sportu i kultury.

ÉLEU -dit- LEAUWETTE. Radny p. **Franciszek Własny** wszedł do komisji finansowej, natomiast do komisji sportu i kultury wybrano p. **Leona Walczaka** i p. **Fr. Własnego**, a do komisji robót publicznych i spraw górniczych p. **L. Walczaka**.

DYPLOMY, MEDALE, EGZAMINY, KONKURSY, NAGRODY

CALAIS. Dyplomy zawodowe w zakresie „briquetage” uzyskali p. **Tadeusz Przybysz** z Leforest, p. **Henryk Skrzypczak** z Rouvroy i p. **Gaston Antkowiak** z Ostricourt.

FLERS-en-ESCREBIEUX. Srebrne medale pracy otrzymali m.in. pp. **Jan Kaleta**, **Stanisław Okólski**, **Edward Nowiński** i **Stefan Zapala**. Medal „vermeil” otrzymał p. **Edmund Nowiński**.

LENS. Doroczne egzaminy muzyczne w zakresie solfeżu i instrumentacji zdali: **Bernard Czajkowski** z Lens, **Franciszek Orzykowski** z Loison-sous-Lens, **Józef Ciszek** z Méricourt, **Patryk Noga** i **Filip Nowak** z Meurchin, **Fryderyk Korzeń** i **Henryk Pazgrał** z Noyelles-sous-Lens. W klasie klarnetu **Alexandre Regielski** z Loison-sous-Lens złożył egzamin z wynikiem bardzo dobrym. Egzamin na wyższym kursie solfeżu zdał **Ryszard Ciniński** z Auchel.

MONTCEAU-les-MINES. Górnicze kursy ratownicze ukończyli p. **Brzozowska** i p. **Sulewska**.

WAHAGNIES. W skład zespołu z Libercourt, który zajął trzecie miejsce w konkursie „inter-écoles”, wchodził m.in. **Michał Sroka**, **Alain Kaczak** i **Serge Stachowiak**. W dalszych zespołach również z Libercourt, znajdowali się **Simon Łukowiak**, **Ryszard Błoński** i **Jacqueline Antkowiak**.

NOEUX-les-MINES. Święto miejscowych akordeonistów połączone z egzaminami odbyło się pod sprawnym kierownictwem p. **Borowieckiego**, prezesa stowarzyszenia „Lyra Noeuxoise”, przy udziale wielu miłośników tej muzyki. W poszczególnych kategoriach nagrody otrzymali: kat. „baby” **Gerard Gotowy**; kat. „preparateiro” **Michel Borowiecki** i **Richard Matyjaszyk**; kat. juniorów — **Raymond Kopaszewski** i **Dominique Skrzypczak**. Poza konkursem został odznaczony **Daniel Staszewski** i **Chr. Czaplewski**.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI GÓRNICZYCH

Organizacja syndykalna CFGT basenu Auchel-Bruay odbyła swoje walne zebranie.

2 MAJA

DZIEŃ POLSKI NA TARGACH w LILLE

Z okazji międzynarodowych targów w Lille odbędzie się w niedzielę 2 maja na terenach targowych „Dzień polski”.

W „Journée Polonaise” weźmie udział ambasador PRL w Paryżu — p. Jan Druto.

W programie „Dnia” przewidziane są różne imprezy, przyjęcia itp. I tak np.:

godz. 10.30 — popisy grupy folklorystycznej przed głównym hallem targów

godz. 12.30 — przyjęcie przy stoisku „Phare du Nord”

godz. 13.00 — obiad wydany przez prezydenta Targów — p. Bouchery

godz. 16.15 — przyjęcie ambasadora Druto w Hall d'Honneur du Grand Palais i zwiedzanie polskiego stoiska

godz. 16.45 — Cocktail w restauracji Grand Palais.

Referat organizacyjny wygłosił p. **Szymański**, który przedstawił p. **Jana Jareczka** jako nowego delegata sprawującego tzw. permanencje organizacyjną w centrali. Odpowiedzialnymi na poszczególne rejon zostały wyznaczeni: p. **p. Ignacy** i **Jan Idczak** dla Division, **Raymond Malecha** dla Houdain, **Michał Ławniczak** dla Bruay (6 i 7), **Edward Izidorczyk** dla Calonne-Ricourt, **Józef Michalski** dla Marles-les-Mines i **Wacław Chuderski** dla Bruay.

Na wiceprezesa okręgowego wybrano p. **Izidorczyka**, a na sekretarza p. **Malecha** a na skarbnika p. **Ignacego Idczaka**. Członkami zarządu zostali m.in. pp. **Franciszek Stencel**, **Jan Idczak**, **Wacławski** i **W. Chuderski**.

DROBNE OGŁOSZENIE

Poszukuje kobiety do pomocy przy pracach na fermie, umiejaczej doić krowy. Możliwość założenia związku małżeńskiego. Oferty kierować pod adresem: STARZAK Antoni Ferme aux Communaux — SEVREY (S. et L.).

50 rocznica bitwy Bajończyków

9 maja 1965 r. przypada 50 rocznica bitwy pod Arras, w której wstawili się bohaterstwo polscy Bajończycy. Byli oni, jak wiemy, pierwszą formacją wojska polskiego utworzoną we Francji w czasie I wojny światowej. Nazwę swą przyjęła ona od miasta Bayonne. W rocznicę bitwy w miasteczku Neuville-Saint-Vaast odbędą się uroczystości.

Z żałobnej karty

HOUDAIN: Z zalem żegnała Polonia **Stanisława Pawłowskiego**, niestrudzonego działacza społecznego, który zmarł w wieku lat 70. Zmarły był honorowym prezesem chóru „Kościuszko”, klubu sportowego „Wicher”, Związku Kupców i Rzemieślników Polskich i stowarzyszenia fanfar „Echo”. Nie tylko społeczeństwo polskie, ale także liczne rzesze przyjaciół Francuzów towarzyszyły Zmarłemu Rodakowi w Jego ostatniej drodze, a wśród nich mer miasta p. **Jules Lefebvre**. Przemówienie nad grobem Zmarłego wygłosił p. **Stanisław Adamski**. Z ramienia stowarzyszenia kupców polskich obecni byli pp. **Witkowski** z Bruay, **Kubala**, **Brajer**, **Surma** z Lens, inne stowarzyszenia polskie reprezentowali pp. **Łukowiak** i **Włodarczyk**.

NA EKRANIE TV od 2 do 8 maja

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o godz. 13.00 i 20.00 i na zakończenie programu między 22.30 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie 19.30.

TÉLÉ-DIMANCHE — niedzielna audycja sportowa z udziałem gwiazd piosenki o godz. 14.30.

GIEŁDA POMYSŁÓW (La bourse aux idées) z udziałem widzów w każdą niedzielę o godz. 14.00.

PARIS-CLUB codziennie o 12.30 (z wyjątkiem czwartków i niedziel).

ROBIN DES BOIS — 19.40 (oprócz niedziel).

NIEDZIELA 2 maja

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Les pissenlits par la racine (Mlecz od korzenia)** Georges Lautnera. **Croque-Mitouffe** — Claude Barma z Gilbertem Bécud. **Le monocle rit jaune** — G. Lautnera z Paulem Meurisse. **Actualité Théâtrale (Aktualności teatralne)**. **Monsieur Ed** — detektywistyczny seryjny film telewizyjny, odcinek zatytułowany **Le détecteur de mensonge (detektor kłamstwa)**. **Les femmes sont marrantes (Kobiety są zabawne)** film długometrażowy.

PONIEDZIAŁEK 3 maja

19.00 **Le grand voyage (Wielka podróż)** Kambodża nr 4. **Emisja naukowa** Etienne Lalou i Igora Barrera.

WTOREK 4 maja

18.55 **Folklore de France (Folklor francuski)** — Le Bearn. **Celui qui ne croyait pas** — dramat M. Sinniger, w reżyserii Jean-Paul Carrere. **Festival de Balbek** — program poświęcony znanemu festiwalowi libańskiemu. **L'art et son secret (Sztuka i jej tajniki)** — emisja zrealizowana przez TV kanadyjską.

ŚRODA 5 maja

19.00 **Le grand voyage (Wielka podróż)** — Kambodża nr 5. **La piste aux étoiles** — program cyrkowy. **L'aventure moderne (Współczesna przygoda)** dziś: Air Afrique.

CZWARTEK 6 maja

16.30 do 19.20 **L'antenne est à nous** — czwartkowy program młodzieżowy. **Histoire d'hommes (Historia ludzi)** — odcinek **Le Prix de la Liberté (Cena wolności)**.

PIĄTEK 7 maja

20.20 **Cinq colonnes à la une.** Znana emisja reportażowa Pierre Lazareffa. **A vous de juger (Do was należy ocena)** aktualności filmowe w omówieniu Monique Chapelle z fragmentami najnowszych filmów.

SOBOTA 8 maja

18.35 **Les Indiens** — kolejny odcinek filmu seryjnego Pierre Vialleta.

20.30 **Le bonheur conjugal** — kolejny odc. filmu telewizyjnego wg. André Maurois z Dominique Paturel, Jean Desailly, Colette Castel, Francisque Blanchet i in.

21.00 **Le cinq dernières minutes** — real. Cl. Loursais **Napoleon est mort à St. Mandé (Napoleon umarł na St. Mandé)**. Kostiumy według projektów Francine Zaborskiej.

22.35 **EUROWIZJA.** Wręczenie nagród V Festiwalu **De la rose d'or** w Montreux. (Przypominamy, że chodzi tu o festiwal telewizyjny).

22.45 **L'ouest aux deux visages (Zachód o dwóch twarzach)**.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o 20.30. **ROCAMBOLE** codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 2 MAJA

14.45 **Bob Morane** — nr 6 niedzielny odcinek seryjnego filmu telewizyjnego: **Le Club des Longs Couteaux (Klub długich noży)**.

15.10 **Don Quichotte** — film długometrażowy G. Kozincewa z Mikotajem Czerkasowem.

16.50 **L'homme invisible (Niewidzialny człowiek)** nr 16.

21.00 **La main dans l'ombre (Ręka w mroku)** odc. zatytułowany **L'avion disparu (zaginiony samolot)** z Davidem Hedisonem i Luciane Paluzzi.

21.50 **Jazz**.

PONIEDZIAŁEK 3 maja

21.00 **Le Purlain (Purytanin)** — film długometrażowy Jefa Musso z Pierre Fresnay, Jean-Louis Barraut, Viviane Romance. **Banc d'Essai** — program Działu Recherches. Film L. Cuny **Symphonie pour un homme seul**.

WTOREK 4 maja

21.00 **Champions (Mistrzowie)**. **Conseils utiles ou inutiles (Rady użyteczne i nieużyteczne)**. Interesujący wszystkich temat **Comment partir en vacances? (Jak pojechać na wakacje?)**.

ŚRODA 5 maja

21.00 **L'homme au complet blanc (Człowiek w białym garniturze)** film długometrażowy Alexandra Mackendrick, z udziałem Alec'a Guinnessa, Cécil Parker i Joan Greenwood.

CZWARTEK 6 maja

21.00 **16 millions de jeunes (16 milionów młodych)**. Program reportażowy poświęcony młodzieży.

PIĄTEK 7 maja

21.00 **Est-il bon? Est-il méchant? Diderot (Czy on jest dobry czy zły?)** sztuka w reżyserii Jean-Noël Roy.

SOBOTA 8 maja

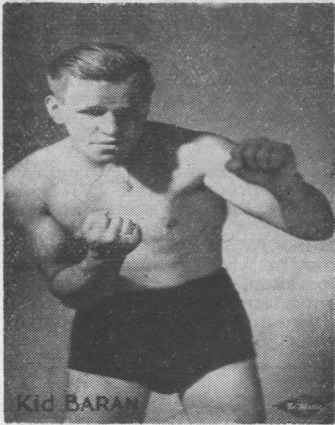
19.15 **Le corsaire de la reine** — Les Tziganes (Korsarz królowej, odc. zatytułowany **Cyganie**) film seryjny z Terence Morgan.

21.00 **Mike Molto Parade** nr 7 — program variété.

22.15 **La-la-la avec Charles Aznavour**. Nowy rodzaj programu variété, który inauguruje znany piosenkarz.

22.35 **Les incorruptibles (Nieprzekupni)** kolejny odcinek filmu seryjnego w realizacji Bernarda Kowalskiego.

23.35 **Blues** — Camille Sauvage ze swym zespołem.



Kid BARAN
Przed szatnią na stadionie w Saint-Ouen — Kid Baran i sławny piłkarz Cisowski



Nartostrada „Zakopane” w Vars

W znanym ośrodku sportów zimowych w Vars (dep. Hautes-Alpes) odbyło się spotkanie przyjaźni francusko-polskiej.

Na spotkanie to przybyła do Vars na zaproszenie mera tego miasta, byłego ministra i deputowanego do Zgromadzenia Narodowego p. F. Bernard, delegacja Miejskiej Rady Narodowej Zakopanego z przewodniczącym prezydium MRN p. Lutroskim i radnym, dyrektorem szkoły hotelarskiej w Nowym Targu, p. Gachem.

W spotkaniu uczestniczyli również ambasador PRL we Francji p. J. Druto.

Goście z Zakopanego omówili z gospodarzami formy stałej współpracy i podpisali wspólne porozumienie. Uroczystym momentem było nadanie jednej z autostrad imienia Zakopanego.

Ta kilkudniowa wizyta gości spod Tatr wzbudziła duże zainteresowanie społeczeństwa Vars oraz lokalnej prasy, radia i telewizji, które poświęciły jej wiele miejsca.

Medal honorowy dla działacza sportowego

Znany powszechnie ze swojej działalności na polu organizacyjnym sportu Lotaryngii Jan Baszyński z Bani-Saint-Martin został przez Min. Oświaty odznaczony medalem honorowym „de la Jeunesse et des Sports”.

Jan Baszyński jest rodem z północy. W Hénin-Liétard stawiał swoje pierwsze kroki sportowe, grając w piłkę nożną i siatkówkę. Po odbyciu służby wojskowej osiadł na wschodzie Francji. Od kilku lat poświęca się organizacji sportu na najbliższym terenie Metz. Sportowcy tego rejonu serdecznie cieszą się z zasłużonego wyróżnienia.

Kid Baran Barański

Naprawdę nazywa się Stefan Barański. Kid Baran — to pseudonim przyjęty na ringu, aby łatwiej nazwisko jego przyjęło się we Francji, do której przyjechał jako dwuletni chłopczyk i w której już pozostał.

Przez szereg lat mieszkał Stefan Barański w Boulogne-sur-Mer. Ojciec jego był robotnikiem. On wyczylił się cukiernictwa i pracował w tym zawodzie najpierw w Boulogne, a następnie w Paryżu. Ale jednocześnie z zamiłowaniem do tego zawodu rozbuździła się w nim pasja sportu. Zainteresował go zwłaszcza boks. Zanim został bokserem zawodowym (waga lekka), rozegrał 40 meczów amatorskich. Sprawiało mu satysfakcję każde zwycięstwo własne, ale równie gorąco emocjonował się walkami stoczonymi przez innych Polaków. Chodził na mecze i dopingował

entuzjastycznie wszystkich polskich sportowców.

Zapalonym kibicem Kid Baran jest do dzisiaj, podobnie jak jego dorosły syn, który odbywa w tej chwili służbę w wojsku francuskim. Barański wraz z synem przebywał jesienią ubiegłego roku w Wenecji, w czasie gdy w Tokio odbywały się igrzyska olimpijskie. Na wiadomość o zwycięstwie znakomitej polskiej sportsmenki Ewy Kłobukowskiej — Barański junior wysłał do niej gratulacje. I odtąd wymiana listów między nim a Kłobukowską utrzymuje się już stale.

Od czasu do czasu bywa p. Barański w Polsce. Wszystkie wolne chwile poświęca wówczas na oglądanie meczów. A jednocześnie porównuje polskie i francuskie wyroby cukiernicze, stwierdzając, że polski makowiec nie ma równego w świecie.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

PARYŻ NIE MOŻE ZAPOMNIEĆ KOPY

PARYŻ. Kopa w dalszym ciągu jest ulubieńcem publiczności paryskiej, która uznaje w nim ciągle jeszcze najlepszego technika piłki nożnej we Francji. W czasie spotkania turniejowego ze Stade Français w Paryżu publiczność domagała się, pod wpływem jego gry, ciągłymi okrzykami „Kopa à Belgrad”, to znaczy włączenia Kopy do reprezentacji Francji przeciw Jugosławii. Jak wiadomo, z powodu pewnych przyczyn natury osobistej Kopa nie jest więcej brany do reprezentacji Francji. Równocześnie publiczność okrzykami „bravo Leon!” owacyjnie przyjmowała wychowanka i dawnego towarzysza gry Kopy w Reims — Leona Głowackiego.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

LICEALISTKI GRAJĄ W PIŁKĘ NOŻNĄ

BRUAY-en-ARTOIS. Po raz pierwszy w historii sportu szkolnego dziewczęta, ubrane od stóp do głów „po footballowemu”, przed prawie dwu tysiącami widzów grały w prawdziwą piłkę nożną. Mecz grany dwa razy po 20 minut zakończył się bez obrażeń, wynikiem bezbramkowym. W skład jednej z reprezentacji wchodziły uczennice z liceum matematyczno-przyrodniczego, a wśród nich m.in.: Janina Regulaska, Lysiane Bednarek, a w drugiej typu humanistycznego: Helena Rybak, Stefania Grybowska i Janina Banaszak. Dochód z tego meczu został przeznaczony na walkę z głodem. W innym żeńskim spotkaniu footballowym tego dnia wystąpiły: Szambelan, Lenica, Słoboda, Piechocka, Dzierła, Cybulska. Na wszelki wypadek na boisku czuwało wzmocnione pogotowie ratunkowe pod kierunkiem Dominique Szczepaniak.

STRZELECTWO

MAZINGARBE. W strzelaniu trzech Cité — F. Dolaciński był pierwszy w kategorii seniorów (883), a J. Dolaciński czwarty (530 pkt). W kategorii juniorów wygrał R. Fratat (579 pkt) a na drugim miejscu był Kaczmarek (521 pkt).

KOLARSTWO

LAPUGNOY. Witek z Lapugnoy zajął trzecie miejsce w wyścigu w Loison-sous-Lens.

LE CREUSOT. R. Jankowski wygrał dwuetapowy wyścig dookoła dep. Saône-et-Loire.

MONTCEAU-les-MINES. Gembolys wygrał bezapelacyjnie wyścig o nagrodę Marcel Lagrue. Na piątym miejscu znalazł się Bernard Jankowski z Le Creusot. W wyścigu o nagrodę „du Pont-Paron” Gembolys jest trzeci, a Stolecki z Le Creusot czternasty.

VIEUX-CONDÉ. Szymikowski z AS-Anzin był czwarty w wyścigu na 130 km, a Lewicki z VC-Orchies był ósmy.

DENAIN. Mintkiewicz z AC-Avesnes wygrał wyścig na 90 kilometrów.

GIMNASTYKA

SAINT-VALIER. Monika Lewandowska i Eliana Gembolys reprezentowały Burgundię na mistrzostwach Francji w Mulhouse w kategorii kadetek.

BILLY-MONTIGNY. Na zawodach gimnastycznych Flandrii wyróżniły się: Marie-Christine Pielek (9) i Jan Nahorski (10).

ZAPASNICTWO

CALONNE-RICOUART. Zemańczyk, Gardy i Góral przodowali w zawodach urządzonych przez Cercle Hercule w kat. minimów. W kat. kadetów wyróżnili się Węgierski i Radajewski.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

LIÉVIN. Na 279 gołębi wypuszczonych w kategorii „vieux” p. M. Kaczmarek zajął miejsca 6, 46 i 66. W serii młodziaków ptaki p. Kaczmarek były 22 i 40, a p. S. Kapski 30 i 36 na 160 gołębi. W poprzednich zawodach wśród 240 gołębi wychowanek p. M. Kaczmarek zajął miejsca 1, 9 i 15 w kat. „vieux”.

CALONNE-RICOUART. W konkursie stowarzyszenia Siege Unique kat. jednolatków zajął miejsca: p. Markowiak 2 i 13, p. Michalski 4, p. Piływacz 8 i 12. Kat. „vieux” p. Gabrieli 5, 22 i 26 i p. Markowiak 7 i 12.

AVION-MÉRICOURT. W konkursie „sur Corbie” stowarzyszenie „Entente” w kat. jednolatków na 140 wypuszczonych gołębi ptaki p. Spaczyńskiego zajęły miejsca 2 i 7, p. Burmistrzyka 20, p. Szymkowiaka 22, p. Turakiewicza 29. W kat. „vieux” wycho-



Maj to ważny miesiąc w rolnictwie, bo łagodna temperatura lub duże zimno decyduje o dobrym lub złym urodzaju.

Ogrodnik-amator ma pracy po uszy na zagonach — wysiew, sadzenie, pielęgnację. Wysiewa więc: **Céleri-rave** albo **Céleri-branches** (gatunki selerów) do zbiorów w październiku — listopadzie oraz **Chicorée frisée** (cykorię) letnią albo włoską do zbioru od lipca do września. Trwa też wysiew: **Carotte nantaise** albo **Touchoon** (marchew) dla zbiorów zimowych; cykorii **Witloof** albo **Endive**, których korzenie poddane będą zimą przyspieszonemu wzrostowi; **Chou d'hiver** (kapusta zimowa); **Chou-Fleur géant** (kalafiory) do zbiorów w październiku — listopadzie; **Cornichon** et **Concombre** (korniszony i ogórki); **Haricots verts** et **Haricots à grains secs** (fasola zielona i na ziarno) — można ją siać bez obawy od 10 maja; **sałaty** (na rozsade), **melony** (pod szkłem), **pory**, o których obszernie pisaliśmy w ubiegłym miesiącu; oraz **Radis** (rzodkiewka) do zbioru za trzy tygodnie.

W maju sadzimy również sadzonki zwykłej **cykorii**, której zbiór odbywa się w lipcu; **kalafiory** zbieramy w sierpniu, pomidory z końcem lipca lub w sierpniu.

Pielęgnacja zagonów wymaga spulchniania ziemi i regularnego podlewania w ciągu całego sezonu pospiesznego wzrostu warzyw. Trzeba pamiętać również o usunięciu

górných końców łodyg bobu, atakowanych przez pchły ziemne, osłonić wzrastające pod szkłem warzywa; osadzić paliki przy pomidorach i podłożyć słomę pod truskawkę.

TROCHE O FASOLI W dobrych warunkach klimatycznych fasole sieje się 8—10 maja w pasie umiarkowanym i w północnej Francji. Fasola, jako roślina tropikalna, jest bardzo wrażliwa na zimno i kiełkuje przy 10 stopniach ciepła — niska i 14 stopniach — tyczkowa. Pierwszy i ostatni siew ma miejsce na zagonie słonecznym. Pierwszym gatunkiem winien być **Roi des Belges**, który posiada duże liście i jest odporny na zimno; ma on ziarno czarne. Na wysiew letni radzę **Triomphe de Farcy**, posiadający długie, cienkie, soczyste, kropkowane na szaro strąki. Gatunek ten jest powszechnie uprawiany przez zawodowych hodowców warzyw. Gatunki polecane na ziarno świeże i suche to **Abondance de Michelet**, **Flageolet Roi des Verts**, ten ostatni bardzo odporny na upalne dni, posiada ziarno zielonkawe. Z pnących polecany jest ogólnie **Mangetout Phénomène**, najwyższy z tyczkowych, o bardzo długich strąkach, doskonały do spożywania na zielono i jako ziarno. A na konserwy w słoikach **Mangetout nain blanc extra-hâtif**, o strąkach soczystych bez łyka, ale do sterylizacji zrywać trzeba strąki wtedy, gdy jest dobrze zielony. Ziarno białe jest również bardzo smaczne. Karłowaty gatunek siać w rowkach co 4 cm ziarno i 40 cm rowek od rowka albo w bukietach 5—6 ziarenek co 40 cm. Gatunek tyczkowy dwa rzędy na zagonie 120 cm szerokość z południa na północ. Rowki dla obu gatunków 5—6 cm głębokie, ziarno przykryć 3 cm lekkiej ziemi lub próchnicy. Przy tyczkowym obok ścieżki można posadzić kapustę. Spulchnić ziemię 10 dni po wzejściu, a potem po trzech tygodniach. Siał co trzy tygodnie aż do 1 sierpnia. Na ziarno suche siał dopiero po 10 czerwca.

W ogrodzie owocowym spryskiwać drzewa przed lub po kwitnięciu. Płyn do tych wiosennych zabiegów znaleźć można wszędzie z odpowiednimi przepisami. Spryskiwać w dni suche, spokojne i bezsłoneczne, najlepiej o zachodzie. Szczepionki, które nie przyjęły się, obcinać o parę centymetrów i szczepimy w klin (V).

Bujne i dobrze związane bukiety kwiatów można przetrzeć, pozostawiając jeden dobrze zawiązany lub dwa. Usuwać zawiązki stopniowo, obcinając ogonki w połowie długości. U jabłoni najlepszy w bukiecie jest środkowy, u gruszy boczny.

WASZ OGRODNIK

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

● NAJNOWSZE MODELE!

● NAJMODNIEJSZE KOLORY!

● CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE

© BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ



DOMYŚLNYM CZYTELNIKOM, którzy rozpoznali na zdjęciach „panienki z miedzynastowej” sprawimy zawód.

Rzecz nie dzieje się bowiem ani w centrali telefonicznej, ani w technikum telekomunikacyjnym, ale w zwyczajnym warszawskim liceum im. Stefana Batorego.

W dwunastu kabinach zasiadli uczniowie klasy IX. Na katedrze pani mgr Wanda Olszewska. Wszyscy założyli słuchawki. Pani profesor przekreśliła kilka galek aparatury radiofonicznej i uczniowie usłyszeli lekki szmer w słuchawce. Rozpoczynamy lekcję języka francuskiego.

Dzisiaj wycieczka do Paryża. Z rzutnika wyświetla się na ekranie paryskie widoki. Jednocześnie uczniowie słuchają z taśmy magnetofonowej informacji o oglądanych obiektach. Później sami opowiadają do mikrofonu o swoich wrażeniach. Profesor kontroluje ich wypowiedzi uzyskując za katedry połączenia z poszczególnymi kabinami.

Ten niecodzienny sposób nauki języków obcych: francuskiego, angielskiego i rosyjskiego wprowadzono w Liceum im. S. Batorego w połowie października br. Kosztowna to impreza. Sam zakup sprzętu kosztował szkołę i komitet rodzicielski około 80 tysięcy złotych. Urządzeniem gabinetu zajęli się bezinteresownie specjaliści z komitetu opiekuńczego szkoły — dowództwa Wojsk Ochrony Pogranicza. Sukcesem jest nie tylko oszczędność kosztów, ale również wyposażenie po raz pierwszy w Polsce gabinetu języków obcych w całości sprzętem krajowym.

Francuzi obliczyli, że w ciągu czterech lat nauki uczeń mówi zaledwie przez 3—4 godziny, podczas gdy wynik jednej lekcji w szkole im. Stefana Batorego, równy jest 3—4 godzinom tradycyjnego nauczania. Dyrektor szkoły Henryk Orski, uspokaja jednak zbyt optymistów: nawet ten doskonały sposób nauki nie uwalnia uczniów od gróźby dwójek z francuskiego. Nie wynaleziono jeszcze sposobu nauki bez wysiłku uczniów.

NOUS APPRENONS EN FRANCAIS



UNE PRÉCIEUSE initiative du personnel enseignant et du Comité des Parents d'élèves, une dépense assez sérieuse (80 mille zlotys), enfin une aide solide des parrains de l'école — les gardes-frontière... Et voici que le lycée

Batory de Varsovie dispose d'une installation pour l'enseignement des langues vivantes. Nous assistons à une excursion à Paris. Sur l'écran des vues de la capitale commentées en français. Puis les élèves — en français aussi — disent leurs impressions. Tous en même temps. De sa place, grâce aux écouteurs, le professeur les contrôle. Au besoin — un enregistrement au magnétophone pour relever les fautes, le mauvais accent. De l'avis des spécialistes, une heure d'une telle leçon a autant de valeur que trois ou quatre heures d'un cours traditionnel.

Et, bientôt espérons, les élèves pourront passer au stade suivant. Non plus apprendre le français (ou une autre langue) mais apprendre en français toutes les matières.

Tekst i zdjęcia: Józef Nowacki





Na polskim EKRANIE

BANDA — film Zbigniewa Kuźmińskiego, wg scenariusza Zdzisława Skowrońskiego — to głos w dyskusji o współczesnej młodzieży, ale o tej wykołowanej, izolowanej w karnym zakładzie wychowawczym. Jurek Nowicki (Maciej Damięcki), dobry uczeń, opuszczony przez matkę podczas gdy ojciec jest w więzieniu, dopuszcza się chuligańskiego wybryku. W zakładzie poprawczym czeka go twarda szkoła. Ale zdobywa sobie autorytet i sympatię. Zezwalają mu na pracę w Stoczni Gdańskiej. Tu chłopcy zdobywają nowy zawód, zarabiają, szykują sobie przyszłość. Nagle... kradzież. Podejrzanie pada na „poprawczaków”. Ale Jurek i jego koledzy zdemaskują prawdziwych złodziei. Zaczyna się dla nich nowe życie... Produkcja: ZRF „Iluzjon”. Zdjęcia Bogusław Lambach, muzyka Adam Walański. Scenografia: J. Switoniak.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

9	1	12	16	13						
8	7	10	13							
14	5	10	12	7	10					
2	3	4	7	15						
13	1	9	5	3	2	6	3	12	13	13
10	16	1	14	11	1	2	1	9	5	3
4	7	10	14	15	9	10	4	1	8	5

Prosimy najpierw przyjrzeć się dobrze siedmiu rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć znaczenie całości rysunku lub odpowiedniego jego fragmentu. Następnie odgadnięty wyraz należy wpisać do krutek z liczbami, znajdujących się przy każdym z rysunków. Ilość krutek odpowiada ilości liter w poszczególnych wyrazach. W ten sposób dowiecie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Prosimy mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. W następnej i ostatniej fazie rozwiązywania należy do krutek znajdujących się w dolnej części zadania wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane kolejno poziomymi wierszami, od lewego górnego rogu rozpoczynając, dadzą hasło zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KOMBINATKI Z MORALEM Z NR 15

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kabel, 2) klipa, 3) krewa, 4) godło, 5) krasa, 6) krupa, 7) packa, 8) rezus, 9) szych, 10) karuk, 11) stopa, 12) pozór, 13) szuba, 14) szmat, 15) grupa.
Hasło zadania: **BIEDA UCZY ROZUMU.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (32) Z NR 15

POZIOMO: 1) koklusz, 5) „Potop”, 6) interes, 7) posag, 14) trzmiel, 15) nawał, 17) taras, 18) kabaret, 19) krajan, 20) ustawa.
PIONOWO: 1) karmin, 2) kaput, 3) usterka, 4) zapasy, 8) omnibus, 9) statek, 10) szarża, 11) piasta, 12) klika, 13) płytka, 16) werwa.

POLSKIE MIASTA (34)

POZIOMO: 1) zapał, zachwyt lub uniesienie, uwielbienie, 6) ten, kto torturuje i znęca się, zbir, morderca, 7) solowa pieśń stanowiąca część opery, 9) przysłowiowa drewniana nadzieja ratunku, 11) ruchoma bariera do zamykania drogi na przejazdach kolejowych, 14) prysznic, tusz, 16) budynki mieszkalne dla wojska, 20) jest ceniony jak pieniądz i gdy minie już, nigdy więcej nie wraca, 22) pospolite chwasty kłujące, 23) nazwisko Jana z Czarnolasu, wielkiego poety, autora „Trenów”, w których opiewał śmierć swojej córki Urszuli, 24) opowiadanie fantastyczne oparte zwykle na podaniach ludowych, bajka, 25) stary dzik, najczęściej samotnie chodzący.

PIONOWO: 2) zwyczajowy datek pieniężny za okazaną usługę, 3) bankructwo, ruina, klęska, 4) krew zwierzęca, 5) hitlerowski obóz zagłady pod Lublinem z okresu II wojny światowej, 8) roślina, której nasiona dostarczają oleju stosowanego jako środek oczyszczający, 10) piękne kwiaty jesienne bez zapachu, 11) uszanowanie, poważanie, cześć, 12) odkryty wagon towarowy, 13) zbiornik na benzynę, 15) ostre pazury drapieżnego ptaka, 17) święcenie jakiejś uroczystości lub rocznicy, 18) finał małżeńskiego współżycia, 19) miasto w woj. krakowskim znane w kraju i za granicą z doskonałego piwa, 21) warstwy w pniu drzewa przyrastające co roku, 22) gwałtowna burza, huragan, cyklon.

WOKOŁ KÓŁKA

